www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 46 (932)
13-19.11.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Tadeusz Klementewicz: Kapitalizm bez znieczulenia

Polscy katolicy w Niemczech występują z Kościoła

Wiesław Kot rozpracowuje Dana Browna

Karolina Gruszka: Aktorka wszechstronna

Nacjonalizm i kult zbrodniarzy

CZEGO CHCE UKRAINA?

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

PREZENTY

Książki historyczne na święta

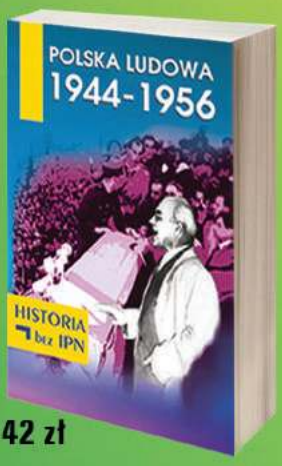

42 zł

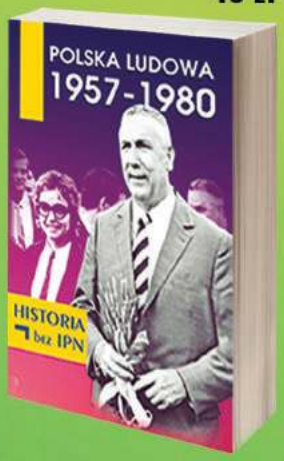

43 zł

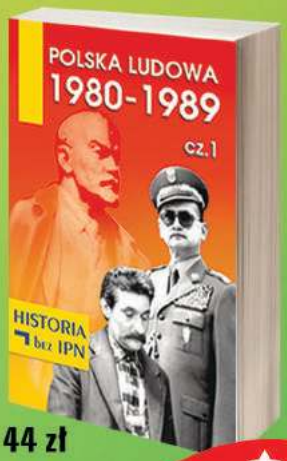

44 zł

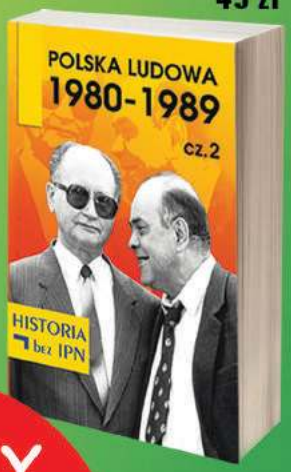

45 zł

4 TOMY „Polski Ludowej" w pakiecie taniej 145 zł

~~41 zł~~ 35 zł

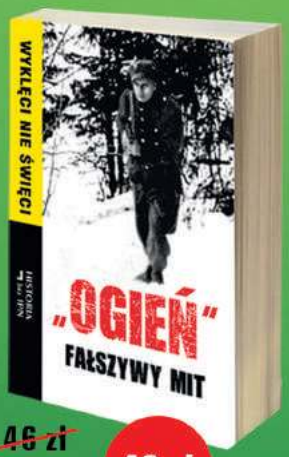

~~46 zł~~ 40 zł

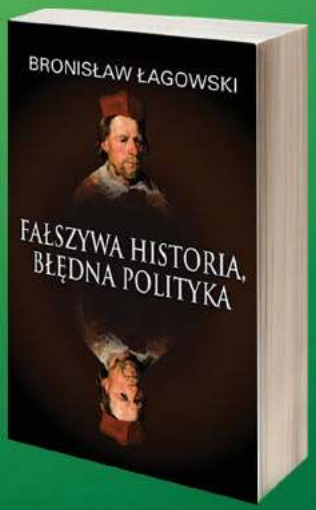

47 zł

48 zł

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Promocyjne ceny obowiązują do 31 grudnia 2017 r. lub do wyczerpania zapasów.

eprasa.pl 31b7ea73b4

CYTATY

MARIUSZ SZCZYGIEŁ, REPORTER
Bezmyślny patriotyzm kroczy teraz przez Polskę, jakby wszystkie rozumy pozjadał. I z tym nic nie umiemy zrobić.
„Duży Format"

GUY BEDOS, SATYRYK FRANCUSKI
Być gotowym umrzeć za swój naród, to nie to samo, co być gotowym żyć razem z nim.
„Forum"

STANISŁAW TYM, REŻYSER, AKTOR, SATYRYK
Nie ma w Polsce innego konferansjera, który umiałby tak pięknie i tak wiele zapowiedzieć (jak Macierewicz).
„Polityka"

ANJA RUBIK, TOP MODELKA
W Polsce seks jest tematem tabu, wstydzimy się swojej seksualności.
„Wysokie Obcasy"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Zrobiliśmy to! Październik '56 w internecie

Polemizowanie z kretyńskimi opisami PRL ma taki sens jak szukanie rozumu u polityków POPiS czy SLD-owców głosujących w Sejmie za uświęceniem bandytów, których wieś bała się panicznie. Bo jak nie mordowali czy gwałcili, to kradli, co tylko się dało.

Zobaczymy, jak długo wytrzyma przemalowanie ich na wyklętych. Farbowanie historii ma długą tradycję i krótkie nóżki. Jeszcze będzie tak, że w Polsce wybory wygra ugrupowanie, które zdrapie tę czarną, prymitywną i kłamliwą malowankę. Choć wątpię, by był to ktoś z machających lewicowymi chorągiewkami. Machają niemrawo, bo sami są niewyraźni. A na dodatek mocno strachliwi. Chcieliby się przytulić do kogoś silnego. I tak bardzo rozglądają się za jakimś nowym ojczulkiem narodu, że do głowy im nie przychodzi, że sami powinni powalczyć o pozycję. Nie dociera do nich, że do polityki warto iść, jeśli ma się program. Taki, który bierze się ze spójnego świata wartości. Zamiast tego mamy bezbarwnych i bezideowych kandydatów do karier. Takich, którzy kierując się egoistycznym pędem, mogliby być wszędzie. Byle tylko matka partia wykarmiła. Czyli ustawiła wystarczająco wysoko.

Jeśli więc nie można i nie warto liczyć na klasę polityczną, sami musimy się brać do odkłamywania bredni głoszonych przez prawicę przy bierności środowisk okołolewicowych.

Rok temu w trakcie konferencji „Przełom Października '56" jej uczestnicy apelowali, by utrwalić pamięć o tym okresie. Są przecież niepublikowane wspomnienia uczestników tamtych wydarzeń. W archiwach domowych jest wiele zdjęć. Są ulotki, gazety i wydawnictwa prasowe. Warto je uchronić przed zapomnieniem. Robimy to. Uruchomiliśmy stronę internetową www.pazdziernik56.pl. Wybitny historyk idei prof. Andrzej Walicki pisał, że „aby docenić znaczenie październikowego przełomu, nie trzeba być postkomunistą. Trzeba jednak nie być człowiekiem zaślepionym fundamentalistycznym antykomunizmem prawicy, zakładającym, że PRL była od początku do końca państwem komunistyczno-totalitarnym, a więc niezmiennym". Taka ocena przeszłości służy prawicy jako łopata mająca pogrzebać wszystko, co w PRL zrobiono z sensem i z czego do dziś prawica bardzo chętnie korzysta. Przypomnijmy te osiągnięcia. Przypomnijmy wydarzenia ze świata kultury, filmu, teatru, literatury, nauki i edukacji. Zapraszam do współpracy. I proszę o kontakt na stronie www.pazdziernik56.pl.

FAUL

Czy Kosiniak-Kamysz o tym wie?

Prezes PSL sprawia dobre wrażenie, skoro więc nie reaguje, to pewno nie wie, co robią jego partyjni koledzy w Białej Podlaskiej. Starostą jest tam Mariusz Filipiuk, który przejął władzę, obalając poprzednika, też zresztą z PSL. Zrobił to w gangsterskim stylu. Zapowiedział nowe podejście. I jest nowe. Ale jakoś bardzo marnie pachnie. Poprzez lipne konkursy wsadza się znajomków. Na podinspektora w wydziale rolnictwa i środowiska startowało czterech kandydatów. A wybrano? Tego, który miał nikłe kwalifikacje, jeśli w ogóle je miał. Bo w czasie konkursu walczył o zaliczenie stażu w leśnictwie.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 31b7ea73b4

W NUMERZE

PUBLICYSTYKA
8 **Historia według Wiatrowycza**
„Zimna wojna" polsko-ukraińska

KRAJ
13 **Żona Wolfganga**
Przyłębscy grożą mediom
16 **Kapitalizm bez znieczulenia**
– rozmowa
z prof. Tadeuszem Klementewiczem
20 **Łódź nie oddaje**
Skuteczni w walce
z dziką reprywatyzacją
48 **Kazimierskie Termopile**
Chcieli żyć, a nie ginąć na obcej ziemi

ZAGRANICA
24 **Ateiści z oszczędności**
Korespondencja z Berlina
28 **Europejczyków nie stać na mieszkania**
Kryzys nie tylko młodego pokolenia
52 **Szczęśliwego Nowego Roku 5778**
Rosz ha-Szana w Humaniu

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY
30 **Brakujący filar Europy**

KULTURA
32 **Spisek Dana Browna**
Tajne bractwa rządzą literaturą
36 **Melancholia Mony Lisy**
Karolina Gruszka – aktorka wszechstronna
42 **Qulturalia**
44 **Przyjedź do mnie w niedzielę**
Listy Marka Hłaski
66 **Promocje 2017**

KSIĄŻKI
50 **Śladami nękających wspomnień**
Zbigniew Domino w podróży na Syberię
51 **Glogery 2017**
Nagrody „Stopki"

NAUKA
56 **Mumie mówią**
Starożytni cierpieli na nowotwory

FELIETON I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Zrobiliśmy to!
Październik '56 w internecie
23 **Jan Widacki**
W Polsce bez zmian
27 **Roman Kurkiewicz**
Zrób sobie swój antyfaszyzm
35 **Ludwik Stomma**
W kraju kolumn
41 **Tomasz Jastrun**
Zmarli i żywi
47 **Edward Mikołajczyk**
Sposób na Czerwoną Gwiazdę

20
KRAJ

ŁÓDŹ NIE ODDAJE
Skuteczni
w walce z dziką
reprywatyzacją

36
KULTURA

MELANCHOLIA MONY LISY
Karolina Gruszka – aktorka wszechstronna

52
REPORTAŻ

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 5778
Rosz ha-Szana
w Humaniu

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 31b7ea73b4

Nobel za lustrację

Teraz na uczelniach jest moda na prowadzenie zajęć przez tzw. praktyków. Ich wiedzy z danej branży ani umiejętności dydaktycznych, umiejętności przekazania wiedzy, nikt nie sprawdza. Można prowadzić zajęcia bez przygotowania pedagogicznego i metodycznego. Wszyscy na wszystkim się znają. Dziennikarz jest malarzem, a murarz dziennikarzem, biolog prowadzi zajęcia z budowy mostów i silników, bo przecież jeździ samochodem po moście. Dość popatrzeć na „specjalistów" w różnych komisjach – ważne, że kasa leci. Wystarczy latać jako pasażer i wygłaszać różne teorie, a że co chwila inne, to co z tego? Jednak jakieś logiczne kryteria oceny przy przyjmowaniu do pracy powinny być. *Zygmunt Białka*

Gdyby nie było rewolucji

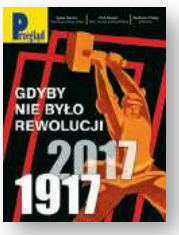

Brawo za tekst Krzysztofa Pilawskiego o rewolucji w Rosji (PRZEGLĄD nr 45). Wcześniejsze próby modernizacji państwa rosyjskiego – za Iwana IV, Piotra I i Katarzyny II – także nie były realizowane łagodnymi metodami i kosztowały wiele istnień ludzkich. Nie wiem, czy to kwestia olbrzymich przestrzeni i niewielkiego zaludnienia, czy może kultury politycznej odziedziczonej po Tatarach – fakt, że najczęściej wielkiemu skokowi cywilizacyjnemu towarzyszył w Rosji terror. Chwalebnym odstępstwem od tych metod są reformy Stołypina i de Witta.

Bez stalinowskich pięciolatek, czyli zbudowania w krótkim czasie wielkiego przemysłu, ZSRR nie przetrwałby 1941 i 1942 r. Dostawy sprzętu amerykańskiego w znaczących ilościach docierały na front dopiero od roku 1943 – czyli po bitwach o Moskwę i Stalingrad. Wydaje mi się, że najcenniejsze były samochody studebakery, buty i tuszonka, które pozwoliły na wielkie ofensywy w 1944 i 1945 r. Bez nich Armia Czerwona odzyskiwałaby teren znacznie wolniej i wojna nie skończyłaby się w maju 1945 r., co oznacza, że kolejne setki tysięcy ludzi straciłoby życie. Warto też pamiętać, że upadek Rosji spowodowałby, że cały świat zostałby podzielony między Niemcy hitlerowskie a cesarską Japonię i wielu narodów dziś nie byłoby na świecie. My, Polacy, byliśmy trzeci w kolejce po Żydach i Cyganach. *Stefan Szpalerski*

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

Ostatnia nadzieja Hitlera – ofensywa w Ardenach

Indyjskie piekło kobiet – żona tańsza niż krowa

Książkowe prezenty na mikołajki

HILLARY CLINTON
Życie po porażce

KLUB DOBREJ PAMIĘCI ZAPRASZA

„W obronie pomników historii" – to temat spotkania Wrocławskiego Klubu Dobrej Pamięci. Referentami będą: Stanisław Bobowiec i Krzysztof Majer. Spotkanie odbędzie się **15 listopada (środa) o godz. 17.00** w gościnnej kawiarni Wincentego Wolaka we Wrocławiu, ul. Legnicka 158.

ZDJĘCIA TYGODNIA

Marsz milczenia upamiętniający Piotra Szczęsnego, który 19 października dokonał samospalenia w proteście przeciw rządowi PiS. Warszawa, 6 listopada.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 31b7ea73b4

Wyższy Sąd Krajowy w Koblencji nakazał umieścić na stronie głównej internetowego serwisu ZDF przeprosiny dla **Karola Tendery**, byłego więźnia KL Auschwitz, który poczuł się urażony użytym przez niemiecką stację określeniem „polskie obozy zagłady". Wcześniej taki wyrok wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Uniwersytet Łódzki otrzyma z resortu nauki 20 mln zł jako nagrodę za znaczącą poprawę poziomu naukowego. Nagrodzono również **Politechnikę Gdańską, Częstochowską i Lubelską oraz Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie i Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu**.

Wojciech Zimiński to kolejny znany dziennikarz, który zrezygnował z pracy w **radiowej Trójce**, po odejściu **Artura Andrusa i Roberta Kantereita**. A wcześniej m.in. **Marcina Zaborskiego, Michała Nogasia i Grażyny Mędrzyckiej-Gęsickiej**. „Moja wytrzymałość na świństwo się skończyła", oświadczył Zimiński.

Władze Częstochowy zerwały umowę promocyjną z klubem **Raków Częstochowa** po zdemolowaniu przez stadionowych bandytów trybuny w czasie wyjazdowego meczu w Chorzowie. O atmosferze w klubie świadczy wiszący na stadionowym płocie baner popierający rasistowskiego mordercę Walusia oraz zatrzymanie przez policję wraz z kibolami radnego PiS.

Mimo programu Rodzina 500+ aż **400 tys. polskich dzieci** w 2016 r. żyło w skrajnym ubóstwie.

3,23 mld zł straci w tym roku PKB z powodu **piractwa internetowego**. W ciągu pięciu lat straty branży filmowej i telewizyjnej mogą się podwoić.

Artur Dmochowski, były już prezes Polskiej Agencji Prasowej, który doprowadził ją na skraj bankructwa (a o poziomie serwisu nawet nie ma co mówić), dalej będzie żył z tej upadającej firmy, niszczonej przez rząd PiS. Teraz jako doradca zarządu. Bezczelność bez granic.

Marek Olszewski, odwołany z funkcji prezesa **Polskiej Organizacji Turystycznej** po skandalicznych słowach o muzeum Auschwitz, dostał od PiS nowe dobrze płatne zajęcie. Wszedł do rady nadzorczej spółki, która będzie budować aquapark w Szczecinie.

PiS chce zwiększyć sejmową **Straż Marszałkowską** ze 160 do 280 funkcjonariuszy. Ich stroje mają nawiązywać do okresu międzywojennego, z szablami do salutowania.

Rośnie liczba zakażeń salmonellą. Na koniec sierpnia było 6,2 tys. zarażonych. Najwięcej od 2008 r.

54% Polaków nie wie, co to jest debet, a 80% nie ma świadomości, że **firma windykacyjna nie może zająć majątku dłużnika**.

PRZEBŁYSKI

Pierniczkowy Duda

I my się cieszymy. Tak możemy odnotować wielką radość prezydenta Dudy, który po wywiadzie dla Telewizji Trwam dostał od redemptorystów pudełko pierniczków. Duże! Opłacało się więc pojechać do o. Tadeusza i zaraportować, jak ciężko się pracuje dla ojczyzny. Rydzyk też nie dołożył do tego spotkania. Bo coś nam podpowiada, że ma stałą dostawę pierniczków. Od producenta.

Czy górnicy przeżyją Tobiszowskiego?

Odkąd polskim węglem rządzi Grzegorz Tobiszowski, nie trzeba chodzić do cyrku. Wystarczy pooglądać gospodarstwo pisowskiego notabla. Na przykład wędrówkę miału węglowego, który przypłynął z USA. Sporym statkiem, bo pomieścił on 75 tys. ton barachła mającego 3% siarki. Koszmarnie dużo, bo najgorszy polski węgiel ma 0,5%. Spryciule z PiS chciały opchnąć amerykański miał Anglikom, ale ci po badaniach w porcie pogonili ładunek. No i cały ten syf wylądował w Ostrowie Wielkopolskim. Tam mają go wymieszać z dobrym polskim węglem, w proporcji 1:6, i potem 450 tys. ton ekipa Tobiszowskiego chce sprzedać za granicę. Nie do wiary, że górnictwo pod Tobiszowskim jeszcze dycha. A choć trudno uwierzyć, to ta historia jest prawdziwa. Rzetelnie opisał ją Mateusz Cieślak z „Nie".

Biało-czerwona drużyna

Jakie to szczęście, że biało-czerwona drużyna PiS jest tak zgrana! Jakie to szczęście, że rozmowy Pawła Muchy ze Stanisławem Piotrowiczem są tak wytworne! Że Mucha nie zarzuca: „Pan kłamie!". Mucha konstatuje: „Mamy odmienne oceny co do faktów". A Piotrowicz nie mówi: „Spadajcie na drzewo", tylko „To jest gest z naszej strony, że rozmawiamy z panem prezydentem".

Po drodze z masonami

Ciekawie jest zobaczyć, jak nas widzą inni. Dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka, redaktor naczelna „Wolnomularza Polskiego", porządkując redakcyjne archiwa, znalazła i przypomniała nasze teksty o masonerii. O polskich masonach pisaliśmy w 2000 r. i później. Dowodząc, że co prawda masoni nie rządzą światem, ale masoneria jeszcze nie zginęła.

FOT. YOUTUBE.COM (3), MATERIAŁY PRASOWE, WOLNOMULARZ POLSKI

eprasa.pl 31b7ea73b4

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego nie wywieszamy flag na 11 Listopada?

GRZEGORZ CHACHUŁA,
twórca akcji „Wywieś flagę!"

Dziś możemy głośno mówić o naszym przywiązaniu do ojczyzny i barw narodowych, ale czy korzystamy z tego przywileju? Aby poznać odpowiedź na to pytanie, wystarczy przejść się ulicami miast. Zaledwie gdzieniegdzie powiewa biało-czerwony sztandar. Nie wywieszamy flagi nawet podczas świąt państwowych, wstydzimy się, co powiedzą sąsiedzi, a w głowach społeczeństwa nadal zakorzeniona jest obniżona przez komunę wartość symboli narodowych. Dopiero w obliczu wielkiej tragedii, takiej jak śmierć papieża czy katastrofa smoleńska, mieliśmy odwagę zamanifestować swój patriotyzm. Coś jednak się zmienia. Ponad 50% obywateli deklaruje, że gdyby otrzymali flagę, wywieszaliby ją w dniach ważnych dla Polski. Niestety, nadal mało kto wie o nowelizacji ustawy dokonanej w 2004 r. i umożliwiającej swobodne wywieszanie polskiej flagi. Od tego czasu Polacy uczą się, że nie jest ona orężem walki ideologicznej czy narzędziem w rękach nacjonalistów.

DR KRYSTYNA ŁYBACKA,
europosłanka SLD

To swoisty paradoks, że flagi znacznie chętniej wywieszano w PRL – z innych oczywiście powodów, po prostu tak należało. Masowo wywieszano je także na początku transformacji, po czym zwyczaj ten zaczął zanikać. Stało się tak mimo niezwykłego natężenia tematyki patriotycznej i uniesień na jej tle w debatach publicznych. Nie wiem, czym się kierują poszczególni ludzie, ale myślę, że część nie wywiesza flag właśnie z powodu inflacji pojęcia patriotyzm, które jest wyraźnie nadużywane. Nie wszyscy rozumieją, że współczesny patriotyzm oznacza przyzwoite obywatelstwo na co dzień i demonstrowanie, że jesteśmy Polakami, od święta.

MATEUSZ MIRYS,
partia Razem

Od kilku lat Święto Niepodległości jest zawłaszczane przez środowiska faszyzującej skrajnej prawicy. 11 Listopada coraz mniej się kojarzy z symbolicznym uczczeniem momentu odzyskania niepodległości, a coraz bardziej z marszami nacjonalistów szerzącymi nienawiść. Nic dziwnego, że w tej atmosferze część Polek i Polaków dystansuje się od tego święta. Coraz popularniejsze są też alternatywne formy świętowania niepodległości. Dla lewicy bardziej istotną datą jest 7 listopada – rocznica utworzenia rządu Ignacego Daszyńskiego. Jako partia Razem organizujemy coroczne obchody w Lublinie, przypominając o ważnej, progresywnej spuściźnie tego rządu.

JACEK GRYMUZA,
czytelnik PRZEGLĄDU

Myślę, że jest akurat inaczej. Polacy wywieszają z okazji świąt, a obywatele USA na okrągło i najchętniej na całym globusie.

BARTŁOMIEJ JASIŃSKI,
czytelnik PRZEGLĄDU

Bo coraz bardziej oznacza to identyfikowanie się ze środowiskiem, z którym nie chcę mieć nic wspólnego, a któremu się wydaje, że ma monopol na patriotyzm.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 31b7ea73b4

HISTORIA WEDŁUG WIATROWYCZA

„ZIMNA WOJNA" POLSKO-UKRAIŃSKA

Bohdan Piętka

Po przewrocie kijowskim w 2014 r. polska opinia publiczna była przekonywana przez establishment polityczno-medialny, że stosunki polsko-ukraińskie są bardzo dobre, a strategiczne partnerstwo z pomajdanową Ukrainą to fundament polskiej racji stanu. Teraz okazuje się, że te stosunki nie są jednak tak dobre, a nawet są złe, można wręcz mówić o „zimnej wojnie" polsko-ukraińskiej. Minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zapowiedział 2 listopada br., że zostaną uruchomione procedury uniemożliwiające wjazd do Polski tym Ukraińcom, którzy zajmują antypolskie stanowisko, np. zakładając mundury dywizji Waffen SS Galizien. Szef polskiej dyplomacji nagle zauważył to, czego dotychczas on i jego poprzednicy długo nie dostrzegali. Przecież gloryfikowanie ukraińskiej dywizji SS i UPA miało miejsce na Ukrainie jeszcze przed przewrotem z 2014 r.

Budowanie przez Ukrainę tożsamości na fundamencie nacjonalizmu jest poważną przeszkodą we wzajemnych stosunkach.

Oświadczenie ministra Waszczykowskiego stanowi w dużej mierze pokłosie wojny, jaką toczy od dawna polski Instytut Pamięci Narodowej ze swoim ukraińskim odpowiednikiem. Powodem konfliktu jest polityka historyczna pomajdanowej Ukrainy. Dotychczas wiele środowisk politycznych w Polsce dyskretnie jej nie zauważało, ale obecnie nie da się już ukryć, że budowanie przez Ukrainę tożsamości na fundamencie nacjonalizmu jest poważną przeszkodą we wzajemnych stosunkach. Doszły one do ściany, kiedy Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej (UINP) zablokował prace zespołu badawczego polskiego IPN na Ukrainie, które miały na celu ustalenie miejsc spoczynku m.in. ofiar ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego i doprowadzenie do ekshumacji. Dlatego w oświadczeniu ministra Waszczykowskiego znalazła się groźba, że konsekwencje poniosą również te osoby ze strony ukraińskiej, które uniemożliwiają ekshumacje ofiar UPA i NKWD oraz renowację polskich miejsc pamięci.

KONFERENCJA W CZERKASACH

Jak głęboka jest przepaść dzieląca polskie i ukraińskie postrzeganie historii, pokazało też V Polsko-Ukraińskie Forum Historyków, które odbyło się w Czerkasach na Ukrainie od 19 do 22 października 2017 r. Konferencję zorganizowały UINP i polski IPN. Wiodącym tematem były wydarzenia na Chełmszczyźnie w latach 1942-1944 w kontekście ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego. Chodzi o dokonane przez polskie podziemie w 1942 r. zabójstwa Ukraińców, którzy zostali przesiedleni na wschodnią Lubelszczyznę w ramach prowadzonej za zgodą Hansa Franka ukrainizacji ziemi chełmskiej. Zabójstwa te – zdaniem nacjonalistycznej historiografii ukraińskiej – miały być przyczyną ludobójczych działań UPA wobec ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Szef pionu naukowego polskiego IPN, dr hab. Mirosław Szumiło, w wypowiedzi dla PAP skomentował wyniki konferencji następująco: „Historycy ukraińscy twierdzą, że mordy dokonane przez polskie podziemie na Ukraińcach na Chełmszczyźnie w 1942 r. były przyczyną antypolskiej akcji UPA na Wołyniu w 1943 r. Ich zdaniem liczba ofiar ukraińskich na Chełmszczyźnie miała wynosić kilkaset osób, co spowodowało, że ukraińscy uciekinierzy z tego terenu zanieśli na Wołyń informacje o rzekomych polskich zbrodniach. W polskich referatach pokazaliśmy jednak, że twierdzenia te nie znajdują potwierdzenia w faktach".

Należy w tym miejscu podkreślić, że punkt widzenia nacjonalistycznej historiografii ukraińskiej w tej sprawie został już wcześniej podważony przez takich polskich historyków jak Grzegorz Motyka i Ryszard Torzecki, których trudno posądzić o nastawienie antyukraińskie. Grzegorz Motyka stwierdził na podstawie dostępnych źródeł, że w 1942 r. w całym dystrykcie lubelskim z rąk polskiego podziemia w wyniku pojedynczych egzekucji zginęło ok. 30 Ukraińców, a nie 400 – jak twierdzi strona ukraińska[1]. Z kolei Ryszard Torzecki zaprzeczył, że najbardziej znany z zabitych wówczas Ukraińców – przedwojenny senator Iwan Pasternak (1876-1943) – zginął z „wyroku sądu AK czy delegatury". Zdaniem Torzeckiego Pasternak „został śmiertelnie postrzelony (umarł w szpitalu) z rąk nieznanych sprawców, jak to

eprasa.pl 31b7ea73b4

W Kijowie uroczyście obchodzono 75. rocznicę utworzenia UPA. 14 października przez miasto przeszedł pochód nacjonalistów.

określiło niemieckie śledztwo" i był to „akt wojennego bandytyzmu"[2].

Ustalenia Grzegorza Motyki potwierdził uczestniczący w konferencji w Czerkasach prof. Igor Hałagida – naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku, z pochodzenia Ukrainiec. Badacz ten zaprezentował statystykę strat ukraińskich w dystrykcie lubelskim, z której wynika, że w 1942 r. zabito na tym terenie 388 Ukraińców, z czego aż 319 zginęło z rąk Niemców. Tylko w przypadku dwóch ofiar są dowody, że zginęły z rąk AK, dwie dalsze zginęły prawdopodobnie z rąk partyzantki komunistycznej, a w przypadku 65 osób sprawcy zabójstw są nieznani. Część mogła zginąć w wyniku akcji polskiego podziemia, ale większość prawdopodobnie padła ofiarą zwykłych band rabunkowych. „W związku z tym możemy stwierdzić, że wydarzenia na Chełmszczyźnie w 1942 r. nie miały wpływu na rozpętanie antypolskiej akcji UPA na Wołyniu w 1943 r.", podsumował Mirosław Szumiło.

Stanowiska tego nie przyjmuje jednak strona ukraińska, która konsekwentnie zaprzecza ludobójczemu charakterowi zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1944, neguje odpowiedzialność OUN-UPA za zbrodnie na ludności polskiej i lansuje tezę o rzekomej „wojnie polsko-ukraińskiej", którą miała rozpocząć strona polska w 1942 r. Tezę tę powielała najpierw nacjonalistyczna historiografia ukraińska w Kanadzie, współcześnie jej orędownikiem stał się m.in. Wołodymyr Wiatrowycz. Urodzony w 1977 r. we Lwowie, nigdy nie ukrywał nacjonalistycznych poglądów ani fascynacji ruchem banderowskim. Jego działalność naukową można śmiało uznać za bezkrytyczne wysławianie OUN-UPA. Dawał temu wyraz jako dyrektor Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego we Lwowie – instytucji powołanej w celu gloryfikacji ukraińskiego nacjonalizmu, jako dyrektor Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, członek rady nadzorczej lwowskiego muzeum Więzienie przy Łąckiego, a od marca 2014 r. jako przewodniczący UINP.

Strona ukraińska konsekwentnie zaprzecza ludobójczemu charakterowi zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

SPÓŹNIONA REAKCJA

Być może nie byłoby dzisiaj takich problemów, gdyby nie długoletnie pobłażanie strony polskiej dla ukraińskiej polityki historycznej, a nawet jej usprawiedliwianie. Ekshumacje na Wołyniu – nie tylko ofiar UPA, ale także legionistów Piłsudskiego poległych w 1916 r. pod Kostiuchnówką – wielokrotnie blokował m.in. Światosław Szeremeta, sekretarz Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Wojen i Represji Politycznych, zdeklarowany nacjonalista ukraiński. Nie było jednak reakcji strony polskiej, gdy tenże Szeremeta w 2016 r. wywoływał incydenty podczas marszu ukraińskiego w Przemyślu i brał udział w uroczystym pogrzebie szczątków ukraińskich esesmanów z dywizji Galizien na górze Żbyr koło Brodów w obwodzie lwowskim.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Nie było reakcji, gdy Petro Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce, w odpowiedzi na likwidację pomnika UPA w Hruszowicach napisał: „W sprawie Hruszowic prowokatorzy triumfują. Oczywiście zapomnieli, czym skończył się polski triumf w 1938 r. nad cerkwiami Chełmszczyzny". Co miały znaczyć te słowa? Według propagandy nacjonalistów ukraińskich polska akcja rewindykacji cerkwi prawosławnych z 1938 r. skutkowała „akcją antypolską UPA" z 1943 r., czyli ludobójstwem typu *genocidum atrox* na Wołyniu. Zacytowana wypowiedź była więc ze strony Tymy zawoalowaną groźbą.

Nie było też zdecydowanej reakcji polskiego MSZ, gdy pod koniec kwietnia br. Wiatrowycz zapowiedział po raz pierwszy „wstrzymanie wydawania pozwoleń na prace poszukiwawcze pochówków i porządkowanie polskich miejsc pamięci na Ukrainie" i zwrócił się do władz lokalnych na zachodniej Ukrainie z apelem o wstrzymanie decyzji „odnośnie do wydawania pozwoleń na wniosek polskich instytucji publicznych, osób lub organizacji społecznych na zainstalowanie nowych polskich pomników lub renowację istniejących".

Dominowało wtedy myślenie doradcy MSZ Przemysława Żurawskiego *vel* Grajewskiego, który uważał, że pamięć o zbrodni wołyńskiej jest „sprawą drugo- czy trzeciorzędną", a środowiska kresowe są „zupełnie oderwane od rzeczywistości" i rzekomo idą „oczekiwanym przez Rosję tropem".

Dopiero teraz przeciwko gloryfikacji nacjonalizmu ukraińskiego przez UINP, a także niedawnej wypowiedzi byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, który postawił na jednej płaszczyźnie UPA i AK oraz Banderę i Piłsudskiego, zaprotestował prezes IPN Jarosław Szarek. Oświadczył, że IPN ma „fatalne relacje ze stroną ukraińską", pomiędzy IPN i UINP ma miejsce „tak naprawdę zimna wojna", a „bez gestu ze strony Ukrainy nie będzie przełomu w naszych relacjach". „Ukraina musi jedno wziąć pod uwagę, że taka droga gloryfikacji tych formacji [OUN i UPA – przyp. BP] jest całkowicie ahistoryczna. (…) UPA była zbrojną organizacją jednej z partii, nawet jednej z frakcji partyjnych", stwierdził szef polskiego IPN w wypowiedzi dla prawicowego portalu wPolityce.pl.

Komentując natomiast wypowiedź Wiktora Juszczenki, Jarosław Szarek powiedział w TV Republika, że IPN wielokrotnie okazywał dobrą wolę, ale „teraz wyczerpaliśmy chęć porozumienia. Nie widzę możliwości dalszej współpracy w jakimkolwiek celu, jeśli Ukraina nie pokaże swojej dobrej woli (…) i nie poda ręki z konkretną propozycją".

Powstaje pytanie, dlaczego IPN i polski minister spraw zagranicznych tak późno zajęli jednoznaczne stanowisko wobec ukraińskiej polityki historycznej. Przecież gloryfikacja OUN i UPA ma miejsce na Ukrainie co najmniej od pomarańczowej rewolucji w 2004 r., a po przewrocie z 2014 r. uznano tam nacjonalizm ukraiński, także ten w wersji banderowskiej, za fundament budowy tożsamości państwowo-narodowej. Oba przewroty ukraińskie – z 2004 i 2014 r. – były aktywnie wspierane przez cały polski establishment polityczny.

Ukraina neguje odpowiedzialność OUN-UPA za zbrodnie wobec ludności polskiej i lansuje tezę o „wojnie polsko-ukraińskiej", którą miała rozpocząć strona polska w 1942 r.

Ze środowisk prawicowych wielokrotnie słyszeliśmy, że „lepsza Ukraina banderowska od moskiewskiej".

Obecnie gloryfikacja nacjonalizmu ukraińskiego osiągnęła taki poziom, że na podanie ręki z „konkretną propozycją" nie ma co liczyć. Wymownie świadczy o tym chociażby żądanie strony ukraińskiej, żeby w zamian za możliwość upamiętnienia polskich ofiar OUN-UPA na Ukrainie mogły istnieć na terenie Polski upamiętnienia UPA. Według relacji wiceprezesa IPN prof. Krzysztofa Szwagrzyka, który towarzyszył wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu podczas niedawnej wizyty na Ukrainie, władze ukraińskie wprost postawiły stronie polskiej ultimatum, przedstawiając żądanie odbudowania usuniętego w kwietniu br. nielegalnego pomnika UPA w Hruszowicach koło Przemyśla jako warunek zgody na wznowienie prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych na Wołyniu.

Nie ma przy tym znaczenia dla strony ukraińskiej, że pomnik w Hruszowicach nie stał na żadnej mogile i upamiętniał nie jakiekolwiek ofiary, ale walkę UPA z powojenną Polską. Kijów zrównuje zatem z bezbronnymi polskimi ofiarami ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA ukraińskich nacjonalistów walczących z państwem polskim, których czczenie na polskiej ziemi jest nie do przyjęcia dla naszego społeczeństwa.

Dziwi więc dzisiejsze dopiero oburzenie ministra Waszczykowskiego z powodu informacji historycznej w muzeum Więzienie na Łąckiego. Minister spraw zagranicznych Polski demonstracyjnie odwrócił się pod drzwiami tego muzeum na widok tablicy mówiącej o „polskiej okupacji". Czyżby nie kojarzył, że ukraińska polityka historyczna jest rezultatem tamtejszych przemian politycznych, gorąco wspieranych przez cały postsolidarnościowy establishment z jego partią na czele? Przecież to ze środowiska szeroko rozumianej prawicy wielokrotnie słyszeliśmy, że „lepsza Ukraina banderowska od moskiewskiej". Niedawno tezę tę powtórzył stały publicysta „Rzeczpospolitej" Andrzej Talaga, który zaproponował, by „wziąć UPA w nawias" i postawić „rację stanu ponad racją moralną". Skoro tak, to rozdzieranie szat teraz wygląda bardzo nieszczerze.

Polakom byłe więzienie przy ul. Łąckiego we Lwowie kojarzy się głównie z istniejącym tam w latach 1939-1941 więzieniem NKWD i dokonywanymi tam masakrami więziennymi w czerwcu 1941 r. Ukraińcy jednak eksponują fakt, że w latach 1935-1939 mieściło się tam więzienie śledcze, w którym przetrzymywano członków nielegalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oskarżonych o działalność terrorystyczną przeciw II RP (według strony ukraińskiej „wyzwoleńczą"). Podczas procesu działaczy OUN w 1936 r. w więzieniu tym przebywali m.in. Stepan Bandera, Jarosław Stećko i Mykoła Łebedź. Stąd obecna narracja ukraińska o „polskiej okupacji", która tak oburzyła ministra Waszczykowskiego.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Dlaczego polski IPN z prezesem Jarosławem Szarkiem (nz. z lewej!) tak późno zareagował na politykę historyczną kreowaną przez szefa UINP Wołodymyra Wiatrowycza?

To nie likwidacja nielegalnego i obrażającego Polaków pomnika UPA w Hruszowicach jest przyczyną wstrzymania legalizacji polskich ekshumacji i upamiętnień na Ukrainie. Na upamiętnienie polskiej martyrologii na Wołyniu nie ma miejsca, dlatego że stoi to w sprzeczności z obłędną herozacją UPA. Ukraina banderowska nie okazała się lepsza od „moskiewskiej".

PIERWSZY RYCERZ NACJONALIZMU

Przekaz o „polskiej okupacji" w lwowskim muzeum jest zasługą m.in. Wołodymyra Wiatrowycza, członka nadzorującej je rady. Przewodniczący UINP wyrasta dzisiaj na czołowego kreatora ukraińskiej polityki historycznej, opartej na afirmacji nacjonalizmu ukraińskiego jako rzekomego nurtu narodowowyzwoleńczego oraz na gloryfikacji OUN-UPA.

niemieckiej, walczącą z Niemcami hitlerowskimi. Walkę tę miała podobno zainicjować w lutym 1943 r. sotnia Hryhorija Perehijniaka, która rzeczywiście wtedy zainicjowała, ale ludobójstwo na ludności polskiej na Wołyniu.

Innym przykładem podejścia Wiatrowycza do historii jest promocja postaci Ołeny Telihy (1906-1942) – nacjonalistki z melnykowskiej frakcji OUN i kolaborantki hitlerowskiej. 25 lutego br. z udziałem najwyższych władz Ukrainy oraz Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego odsłonięto jej pomnik w Babim Jarze – miejscu jednej z największych zbrodni niemieckich na Żydach, popełnionej w dniach 29 września-3 października 1941 r. Rozstrzelano tam wówczas 33 771 Żydów. W zbrodni tej brał udział także Kijowski Kureń OUN, który w rzeczywistości był formacją ukraińskiej policji pomocniczej pod dowództwem Petra Żachwałyńskiego. To z tą kolaborantką przybyła do Kijowa w 1941 r. Ołena Teliha. W 1942 r., w związku z konfliktem pomiędzy banderowską i melnykowską frakcją OUN, została przez banderowców zadenuncjowana gestapo pod zarzutem machinacji finansowych i prawdopodobnie rozstrzelana przez Niemców w Babim Jarze. Nie jest to do końca pewne, ponieważ Łeontij Forostywśkyj, ukraiński kolaborant i burmistrz Kijowa podczas okupacji niemieckiej, w wydanej w Buenos Aires w 1952 r. książce „Kyjiw pid worożymy okupacijamy" twierdził, że Teliha podcięła sobie żyły w areszcie gestapo na ul. Władymirskiej w Kijowie. Okoliczności jej działalności politycznej, aresztowania i śmierci nie przeszkodziły jednak UINP w uczynieniu z niej ofiary nazizmu.

Pominięto przy tym fakt, że 5 października 1941 r. – a więc tuż po egzekucjach Żydów w Babim Jarze – Teliha zamieściła na łamach kolaboracyjnej gazety „Wołyń" artykuł „Rozsypują się mury", w którym wyrażała radość, że Niemcy kazali „opuścić" Żydom Kijów. Prowadziła też w okupowanym przez Niemców Kijowie restaurację, którą przejęła w ramach „aryzacji mienia żydowskiego".

SKANDALICZNE SYMPOZJUM W PARYŻU

Szczególnie bulwersującym przejawem działalności Wiatrowycza było międzynarodowe sympozjum „Shoah na Ukrainie. Nieszczęścia XX wieku w nowej perspektywie", które zorganizowano na Uniwersytecie Paryż II Panthéon-Assas w marcu br. Nie zaproszono na nie znanych i niezależnych badaczy historii nacjonalizmu ukraińskiego, takich jak John-Paul Himka, Per Anders Rudling, Marco Carynnyk, Grzegorz Rossoliński-Liebe i Iwan Kaczanowski. Dopuszczono tylko Wiatrowycza i współpracujących z nim historyków ukraińskich. Organizatorami sympozjum byli Philippe de Lara z Uniwersytetu Paryż II i Galina Ackerman – emigrantka z ZSRR, doktor historii na Sorbonie, znana z antyrosyjskiej publicystyki i wspierania pomajdanowej Ukrainy, m.in. w ramach Europejskiego Forum dla Ukrainy.

Organizatorzy sympozjum umożliwili delegacji ukraińskiej z Wiatrowyczem na czele głoszenie oczywistych kłamstw. Z większości wystąpień jej członków można było się dowiedzieć o „czarnej legendzie ukraińskiego

Grzegorz Motyka: W 1942 r. w całym dystrykcie lubelskim z rąk polskiego podziemia zginęło ok. 30 Ukraińców, a nie 400 – jak twierdzi strona ukraińska.

Pseudohistoryczna działalność Wiatrowycza nasiliła się zwłaszcza w roku 2017, ogłoszonym przez współczesnych epigonów nacjonalizmu ukraińskiego „rokiem UPA". Dotychczas ukraińska historiografia nacjonalistyczna przedstawiała UPA jako „ruch narodowowyzwoleńczy". Wiatrowycz poszedł dalej i 8 lutego br. zainaugurował w Kijowie „kampanię informacyjną", która przedstawiła UPA jako główną siłę oporu wobec okupacji

eprasa.pl 31b7ea73b4

antysemityzmu", którą wymyśliła „moskiewska propaganda". Można było również usłyszeć tezy negujące udział nacjonalistów ukraińskich w Holokauście. Naukowcy zachodni i nieliczni działacze żydowscy protestujący przeciw udziałowi w konferencji Wiatrowycza (m.in. Eduard Doliński, dyrektor Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego z Kijowa) zostali przedstawieni jako „przeciwnicy dekomunizacji" albo sojusznicy-agenci-poplecznicy Kremla. Organizatorzy konferencji pochwalili Wiatrowycza właśnie za ową „dekomunizację historii" i zgodzili się z nim, że historia Holokaustu jest „zakłamana", a jej odkłamanie polegać ma na likwidacji „sowieckich stereotypów" na temat antysemityzmu nacjonalistów ukraińskich.

W latach 90. przeprowadzono ekshumację ze zbiorowych mogił w Woli Ostrowieckiej, gdzie 30 sierpnia 1943 r. upowcy wymordowali co najmniej 572 osoby. W tej chwili zgody na ekshumacje zostały wstrzymane.

„Przeciwdziałanie środowisk prokremlowskich dowodzi tylko, że my [jesteśmy] – na właściwym szlaku. Musimy kontynuować walkę o porozumienie między Ukraińcami i Żydami", stwierdziła Galina Ackerman.

Dlaczego wtedy nie protestował polski IPN? Dlaczego nie wydał lub nie wsparł wydania publikacji ukazującej prawdę o roli nacjonalistów ukraińskich w zagładzie Żydów? Opracowanie takiej publikacji wziął na siebie zespół prof. Andrzeja A. Zięby, kierownika Zakładu Stosunków Etnicznych w Europie Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Doprowadził on do wydania monumentalnej pracy (998 stron i 52 strony wstępu) „OUN, UPA i zagłada Żydów" (Kraków 2016, faktycznie książka ukazała się w sierpniu 2017 r.).

Dzieło to zawiera 36 artykułów badaczy nacjonalizmu ukraińskiego, w tym tak znakomitych jak Marco Carynnyk, Aleksandr Diukow, Frank Golczewski, Sofia Graczowa, John-Paul Himka, Iwan Kaczanowski, Lucyna Kulińska, Grzegorz Motyka, Grzegorz Rossoliński-Liebe, Per Anders Rudling, Ewa Siemaszko, Władysław Siemaszko i Andrzej Zapałowski. Ich artykuły dotyczą antysemityzmu w ideologii OUN, udziału OUN i UPA w zagładzie Żydów oraz pamięci o tych zbrodniach. Publikacja ta ma ogromne znaczenie w sytuacji, kiedy ukraińska polityka historyczna, sterowana przez Wiatrowycza, neguje udział nacjonalistów ukraińskich w Holokauście.

GORZKA PRAWDA

Niemiecki politolog i historyk Andreas Umland napisał w sieciach społecznościowych, że skrót UINP można śmiało odczytywać jako „Ukraiński Instytut Naparzania (pokrzywą) Polski", ponieważ ta instytucja wraz z lwowskim Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego wyrządza najwięcej szkód relacjom polsko-ukraińskim. Jednakże przez bardzo długi czas strona polska przymykała na to oko. Polityka historyczna pomajdanowej Ukrainy była długo bagatelizowana przez polski establishment polityczno-medialny. Opinię publiczną w naszym kraju próbowano przekonywać, że renesans nacjonalizmu ukraińskiego, połączony z negowaniem jego zbrodni, stanowił zjawisko marginalne. Niestety, jest wręcz przeciwnie.

Działalność naukową Wiatrowycza można uznać za bezkrytyczną gloryfikację OUN-UPA.

Po upadku ZSRR i powstaniu niepodległej Ukrainy nacjonalistyczna diaspora ukraińska w Kanadzie, USA i RFN na nowo podjęła wojnę, którą UPA przegrała ponad 70 lat temu. W tę walkę włożono olbrzymi wysiłek organizacyjny i finansowy. Dla epigonów Stepana Bandery nie miało i nie ma znaczenia, że doprowadzili do konfliktu wewnętrznego na Ukrainie oraz konfliktu z Rosją, a teraz rozniecają konflikt z Polską. Liczył się tylko jeden cel – „Ukraina dla Ukraińców" pod nacjonalistyczną władzą. Dlatego zaoferowali Zachodowi swoje usługi w obaleniu legalnych władz ukraińskich w 2004 i 2014 r. w zamian za możliwość wejścia na scenę polityczną Ukrainy. Kult nacjonalizmu w wydaniu banderowskim był obecny w życiu zachodniej Ukrainy od ponad 20 lat, ale po przewrotach z 2004 i 2014 r. został rozszerzony na resztę Ukrainy, z fatalnymi dla tego kraju skutkami politycznymi.

Polska polityka uległości wobec Ukrainy od początku była błędem wynikającym z niezrozumienia przez postsolidarnościowe elity polityczne – zaślepione rusofobią oraz dawno przebrzmiałymi ideami prometeizmu – z jakim partnerem mają do czynienia. Elity te opierały się, i niestety nadal w niemałej mierze się opierają, na własnych wyobrażeniach o Ukrainie, lekceważąc jednoznaczną wymowę faktów. Polityka historyczna uprawiana przez pomajdanową Ukrainę jest najlepszym dowodem, że nie warto stać po stronie takiego partnera. Nie tylko nie warto, ale nawet jest to niebezpieczne.

Bohdan Piętka

[1] Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011.

[2] Ryszard Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

FOT. ALEXANDR GUSEV/PACIFIC PR/SIPA/EAST NEWS, ARCHIWUM FORUM EKONOMICZNEGO/JAKUB WŁODEK, REP. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 31b7ea73b4

Media piszą, że Mariusz Muszyński sprawia wrażenie osoby kierującej pracami Trybunału. Czy Julii Przyłębskiej szefuje niejako z przyzwyczajenia?

Robert Walenciak

ŻONA WOLFGANGA

Gazeta oskarża, a sędzia Przyłębska nasyła na dziennikarzy prokuraturę. Pojedynek z tajnymi służbami w tle

„Agenci służb specjalnych przejęli polski Trybunał" – to jeden z tytułów, z poważnego internetowego portalu. Takich zapowiedzi w przyszłości może być więcej. Minęło kilka tygodni od artykułu „Gazety Wyborczej" o związkach sędziów Trybunału Konstytucyjnego, Mariusza Muszyńskiego i Julii Przyłębskiej, ze służbami specjalnymi. Postawione zostały ważne pytania. Czy ta sprawa ma ciąg dalszy, czy może zostawi się ją odłogiem w nadziei, że przyschnie? Jak Przyłębska i Muszyński zamierzają to wyjaśnić?

Zacznijmy od początku – kilka tygodni temu „Gazeta Wyborcza" opublikowała sensacyjny materiał. Czytamy w nim, że obecny wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, tzw. sędzia dubler Mariusz Muszyński, był w latach 90. oficerem Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa. I na etacie niejawnym pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w ambasadzie RP w Berlinie. W tym czasie w ambasadzie pracowało również małżeństwo Przyłębskich. Obecny ambasador w Niemczech Andrzej Przyłębski i jego żona Julia.

Informatorzy „Gazety Wyborczej", byli oficerowie służb specjalnych, ujawnili rzeczy szokujące. „Zebrane dane wskazują z dużym prawdopodobieństwem, że Muszyński, dziś wiceprezes TK, od połowy lat 90. jako oficer służb »prowadzi« obecną prezes TK Julię Przyłębską. Poznali się na placówce w Berlinie i przez lata utrzymywali relacje, których charakter mógł być związany z pracą Muszyńskiego dla specsłużb. Przesłanki są tak mocne i niepokojące, że dzisiaj możemy postawić tezę, że Trybunałem kierują ludzie służb, a proces jego przejęcia przez władzę mógł odbywać się pod kontrolą tych służb", czytamy w artykule Wojciecha Czuchnowskiego.

ANDRZEJ, CZYLI WOLFGANG

W jaki sposób UOP dotarł do Przyłębskiej? Poprzez jej męża. Jak informowały media, w czerwcu 1979 r. Andrzej Przyłębski, chcąc dostać paszport, podpisał zgodę na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, przyjmując pseudonim Wolfgang. Jako tajny współpracownik spisywał się słabo i 17 maja 1980 r. w SB podjęto decyzję o zaprzestaniu współpracy.

Potem, to już jest relacja „Gazety Wyborczej", w roku 1991, polski wywiad uznał, że warto by Przyłębskiego „obudzić". Był młodym, ciekawie zapowiadającym się naukowcem, specjalizującym się w niemieckiej filozofii i kulturze tego kraju, wystąpił o stypendium naukowe w Bonn. Teczka Wolfganga miała być w nowej rozmowie werbunkowej argumentem, ale podobno nie trzeba było jej używać. Przyłębski zgodził się współpracować „bez zastrzeżeń". Został zakwalifikowany jako „specja-

Teczka Andrzeja Przyłębskiego wypłynęła w marcu 2017 r.

eprasa.pl 31b7ea73b4

lista-kontakt operacyjny". I tak zaczęła się jego kariera.

Czy można tej relacji wierzyć? Przyłębscy rozpoczęli pracę w Berlinie w roku 1996. On jako *attaché* kulturalny, ona zajmowała się w konsulacie sprawami prawnymi. Dwa lata później Sejm uchwalił ustawę o IPN. W jej wyniku ujawnione miały zostać teczki tajnych współpracowników służb specjalnych PRL. Jednocześnie służby zastrzegły, że utajnione będą teczki, których ujawnienie mogłoby zagrozić bezpieczeństwu państwa. Innymi słowy, teczki tych współpracowników, z którymi nowe służby kontynuowały współpracę, miały trafić do tzw. zbioru zastrzeżonego. Ostatecznie znalazło się w nim ponad 450 m.b. akt.

W roku 2016 uchwalono nowelizację ustawy o IPN. Na jej podstawie zbiór zastrzeżony miał zostać ujawniony. Służby znowu zastrzegły sobie, że część dokumentów pozostanie niejawna, zostanie im nadana klauzula tajności, ale to były resztki – ok. 1,5 tys. jednostek archiwalnych. Reszta od czerwca 2016 r. była ujawniana. I w ten sposób w marcu 2017 r. wypłynęła teczka Andrzeja Przyłębskiego.

Nasuwa się więc nieodparcie pytanie, dlaczego w ogóle znalazła się w zbiorze zastrzeżonym, kto ją tam skierował. Jeżeli jego współpraca z SB (prawdziwa bądź udawana, o tym poniżej) zakończyła się w roku 1980, jaki był powód jej ukrywania? MSZ nie chciało kompromitacji swojego pracownika? Sęk w tym, że MSZ nic do teczek nie miało. Ich weryfikacji dokonywały UOP i WSI. To tam decydowano, co zostanie ukryte, a co można ujawnić. Odpowiedź wydaje się oczywista – teczka Przyłębskiego trafiła do zbioru zastrzeżonego, bo świadczył on usługi dla Zarządu Wywiadu UOP. Wywiad krył swojego współpracownika.

Dlaczego zatem podczas obecnej weryfikacji teczek została ujawniona? „Gazeta Wyborcza", powołując się na swoich informatorów, pisze, że to efekt nieuwagi dokonujących selekcji oficerów Agencji Wywiadu. Owszem, tak mogło być. Ale są inne możliwości. Może współpraca Przyłębskiego z wywiadem wygasła po jego powrocie z placówki? A może ujawnienie teczki to efekt jakichś rozgrywek w łonie samych służb? Tego pewnie się nie dowiemy. Ważne jest co innego – sam fakt, że teczka obecnego ambasadora trafiła do zbioru zastrzeżonego, wskazuje, że w tym czasie trwała jego współpraca z UOP.

IPN JAK SĄD

Po ujawnieniu teczki Przyłębskiego jego sprawą zajęło się Biuro Lustracyjne IPN. Początkowo prowadził ją prokurator IPN w Poznaniu. Ale na wniosek pełnomocnika ambasadora sprawę mu odebrano i przekazano ją do Krakowa. Zadecydowała o tym centrala IPN w Warszawie. Krakowski prokurator IPN Piotr Stawowy w sierpniu 2017 r. uznał, że ambasador nie był współpracownikiem SB, w związku z czym sprawę umorzył, nawet nie kierując jej do Sądu Lustracyjnego.

Dlaczego tak postąpił? Przecież istnieje zobowiązanie do współpracy, które Przyłębski podpisał „na zasadzie dobrowolności". I które brzmi następująco: „Kierując się patriotycznym obowiązkiem i chcąc przyczynić się w miarę moich możliwości do utrzymania ładu i porządku w PRL i triumfu prawdy, wyrażam zgodę na udzielanie pomocy Służbie Bezpieczeństwa. Fakt ten zachowam w całkowitej tajemnicy. Będę rzetelnie i starannie relacjonował interesujące SB zdarzenia i fakty. Obieram sobie pseudonim Wolfgang. Andrzej Przyłębski".

Fakt, że teczka ambasadora była w zbiorze zastrzeżonym, wskazuje, że w tym czasie współpracował z UOP.

Krakowski prokurator IPN Piotr Stawowy uznał, że ambasador nie był współpracownikiem SB.

Jednak prokurator IPN wyszedł z założenia, że „o tym, czy dana osoba była współpracownikiem w charakterze tajnego informatora, nie decyduje ani fakt, ani forma zarejestrowania jej w ewidencji organu bezpieczeństwa państwa, lecz treść udzielonych tym organom informacji urzeczywistniających współpracę. Nie jest także współpracą uchylanie się od dostarczania informacji ułatwiających wykonanie zadań powierzonych tym organom". Innymi słowy, uznał, że współpraca nie została zmaterializowana, więc Przyłębski nie był TW. Stwierdził, że Przyłębski miał prawo zinterpretować swoje kontakty z SB i że podpisanie zobowiązania do współpracy nie ma znaczenia. A wszystkie wątpliwości wytłumaczył na jego korzyść.

Warto zapamiętać to orzeczenie. Stanowi wręcz przewrót kopernikański w działaniach IPN. Do tej pory jego prokuratorzy bardzo rygorystycznie podchodzili do sprawy kontaktów z SB. Fakt podpisania zobowiązania do współpracy był dla nich jednoznaczny. Traktowano go jako przejaw moralnego upadku. Więcej, potrafili oskarżać, nawet nie mając zobowiązania do współpracy. Nie analizowali już, czy dana osoba w późniejszym okresie była dobrym TW czy leniwym. Każdą, nawet najmniej istotną informację uznawali za przejaw wielkiej zdrady, a wszelkie zaprzeczenia – za kłamstwo lustracyjne. Zniszczono w ten sposób wielu ludzi. Teraz, jak widać, dzieje się inaczej. Czy dlatego, że lustrowany był człowiek wierny PiS?

JULIA, CZYLI KTO

Jeżeli Andrzej Przyłębski podczas pracy w Berlinie był dla wywiadu „specjalistą-kontaktem operacyjnym", to kim była jego żona? Można śmiało zakładać, że została przez wywiad „zabezpieczona". W ten sposób wywiad niejako zaklepał ją sobie, na wypadek gdyby chciały ją pozyskać inne nasze służby. Poza tym zapewnił sobie dopływ wszystkich informacji na jej temat. To był rodzaj ochrony dla agenta. Ale czy więź Przyłębskiej z wywiadem wyszła poza niewinną kategorię „zabezpieczenia"?

Mniej więcej rok temu „Gazeta Wyborcza" napisała, że Mariusz Muszyński, sędzia dubler Trybunału Konstytucyjnego, pracował w Zarządzie Wywiadu UOP. W roku 1993 skończył kurs w Kiejkutach, pracował w centrali wywiadu, a potem został skierowany do MSZ. Gdy przybył do ambasady RP w Berlinie, oficjalnie podjąć pracę jako szef działu prawnego, Przyłębscy już tam byli.

I po jakimś czasie, jak czytamy w „GW", „Muszyński złożył wniosek o przekwalifikowanie Przyłębskiej

eprasa.pl 31b7ea73b4

Na stanowisko przewodniczącej Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską powołano w grudniu 2016 r.

z »zabezpieczenia« na »osobowe źródło informacji«. Nadał jej pseudonim i przyjął do »prowadzenia«".

Jak to sprawdzić? Trzeba by sięgnąć do archiwów Agencji Wywiadu, z samej natury niedostępnych. Ale niewątpliwy jest fakt, że po zakończeniu pracy w Berlinie drogi Muszyńskiego i Przyłębskiej się nie rozeszły.

Muszyński z Berlina wrócił w 2002 r. W trybie pilnym, na „stanowczą prośbę" strony niemieckiej. Oficerowie służb mówią, że to skutek wpadki. Miał werbować urzędnika niemieckiego MSZ, a ten ujawnił jego zakusy przełożonym.

Ciekawy jest ciąg dalszy tej sprawy – Muszyński stracił pracę w wywiadzie i w MSZ. Co prawda, powrócił do ministerstwa za czasów Anny Fotygi, ale na krótko. Potem pełnił funkcję przewodniczącego Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Tam też zatrudnił Przyłębską.

A teraz widzimy ich razem w Trybunale. Ona jest przewodniczącą, on jej zastępcą. Choć, jak piszą media, to on sprawia wrażenie osoby kierującej pracami TK.

Można więc pytać, czy dalej utrzymywany jest między nimi układ oficer prowadzący-podwładna, czy też szefuje jej niejako z przyzwyczajenia? Bliższa prawdy jest raczej ta druga odpowiedź. Gdy w ubiegłym roku Muszyński został przez media wskazany jako oficer wywiadu, minister koordynator ds. służb specjalnych Mariusz Kamiński szybko oświadczył, że obecnie „Muszyński nie jest pracownikiem lub współpracownikiem służb specjalnych". I że „nie ma żadnych przeszkód formalnych, aby pan profesor Muszyński mógł sprawować funkcję sędziego TK". Uznajmy, że Kamiński mówi prawdę. Zwróćmy również uwagę, że używa czasu teraźniejszego, ani słowem nie wspomina o przeszłości.

Muszyński złożył wniosek o przekwalifikowanie Przyłębskiej z „zabezpieczenia" na „osobowe źródło informacji".

I jeszcze dwa elementy. Po pierwsze, prezentując się w Sejmie, Muszyński zaprzeczył, by był w przeszłości funkcjonariuszem służb specjalnych. Jeżeli był – okłamał posłów. Dla sędziego to dyskwalifikujące. Po drugie, jeżeli ukrywa sytuację z przeszłości, boi się jej ujawnienia, stoi to w absolutnej sprzeczności z zasadą niezależności sędziowskiej. Czyni go bowiem nieodpornym na ewentualny szantaż czy naciski.

PROKURATURA ŚCIGA DZIENNIKARZY

Jak zareagowali Przyłębscy i Muszyński na informacje mediów? Groźbami. A Julia Przyłębska oświadczyła, że kieruje sprawę do prokuratury. Warto nad tym gestem się zatrzymać. Otóż gdyby uznała, że jest ofiarą kłamstw i naruszone zostały jej dobra osobiste, powinna skierować sprawę przeciwko dziennikarzom „Gazety Wyborczej" do sądu. Ale ewidentnie widać, że – przynajmniej teraz – Przyłębska nie chce rozprawy sądowej. Czyżby czegoś się obawiała? Autor materiału, Wojciech Czuchnowski, mówi wprost: „Oni boją się sądu, bo nie wiedzą, jakie materiały możemy w trakcie rozprawy ujawnić, nie wiedzą, co mamy".

To tłumaczenie narzuca się samo – rozprawa sądowa byłaby głośna, przyciągnęłaby media. Sąd mógłby żądać od Agencji Wywiadu teczek personalnych, weryfikować informacje. Jak pokazuje praktyka, służby bardzo niechętnie udostępniają swoje akta, przeważnie odmawiają, choć zdarza się inaczej. W takich sytuacjach rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Ale wyrok jest jawny.

Skierowanie sprawy do prokuratury jest więc dla Przyłębskiej zdecydowanie wygodniejsze. Może zapewniać o swojej niewinności i tłumaczyć: ja, niewinna ofiara oszczerstw, skierowałam sprawę do właściwych organów. Poza tym w ten sposób PiS ma nad sprawą pełną kontrolę. Mając taki mandat, prokuratura może prawie wszystko. Ponieważ dziennikarz powołuje się na informacje z Agencji Wywiadu, można prowadzić śledztwo w sprawie przecieku, przekazywania tajnych informacji itd. Można dziennikarzowi założyć podsłuch, sprawdzić wszystkie jego kontakty telefoniczne, werbować agentów… Potraktować jak szpiega.

Podobnie zresztą zrobił Antoni Macierewicz, nie ustosunkowując się do zarzutów zawartych w książce Tomasza Piątka „Macierewicz i jego tajemnice", tylko kierując sprawę do prokuratury.

Takie śledztwo może trwać. O tym, jak wygląda, nikt się nie dowie, zanim nie zmieni się władza i minister sprawiedliwości. Dopiero wówczas będzie można zapoznać się z działaniami prokuratury. Nie za szybko…

A sąd? Dziś jeszcze nie trzeba się obawiać sprawiedliwego rozstrzygnięcia. Ale za rok?

Robert Walenciak

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

eprasa.pl 31b7ea73b4

Rozmawia Robert Walenciak

KAPITALIZM BEZ ZNIECZULENIA

Społeczeństwa biorą coraz większy rozbrat z rozumem, ulegają demagogom, egzorcyzmują zagrożenia różańcem, modlą się w parlamencie o deszcz

Panie profesorze, jak pan się czuje w dzisiejszej Polsce? Używając słów Boya – jak pod okupacją?

– Uważam, że ludzie progresywnie myślący, ceniący tradycje europejskie, które polegają na docenianiu roli wiedzy, rozumu, nauki, są rzeczywiście okupowani. Przez trzy główne podmioty. Pierwszy to narodowa prawica, odwołująca się do koncepcji narodu jako wielkiej rodziny, w której w rezultacie zanika pracownicza perspektywa oglądu świata zewnętrznego. Drugi – nadwiślańscy liberałowie. Oni odwołują się do społeczeństwa obywatelskiego. Według nich zarabiający ponad 100 tys. zł dyrektor i pielęgniarka z pensją na poziomie płacy minimalnej mają iść pod rękę w pochodzie i demonstrować w obronie demokracji. Trzecim podmiotem, który wypacza ogląd rzeczywistości społecznej, jest hierarchiczny Kościół, a mówiąc bardziej kolokwialnie – kler katolicki. Chodzi tutaj głównie o to, że lansuje takie postrzeganie praw człowieka i współczesnego świata, w którym tracą autorytet nauka, osiągnięcia medycyny. Zamiast tego pojawiają się ukształtowane parę tysięcy lat temu wyobrażenia o świecie i człowieku, które miało jedno z plemion żyjących na granicy pustyni.

Jak nie neoliberałowie, to prawica.

– I z tego punktu widzenia człowiek, który chciałby takiej organizacji społeczeństwa, by moce produkcyjne, jakie zawdzięczamy współczesnej nauce, pozwoliły na stworzenie wszystkim umiarkowanie przyzwoitych warunków życia, a zarazem by nie było tak ogromnych dysproporcji rozwojowych na świecie – czuje się źle.

DLACZEGO DAJEMY SIĘ OKUPOWAĆ?

Co się stało, że racjonaliści, ludzie kierujący się rozumem znaleźli się w odwrocie? Że dają się okupować?

– Wyszedłbym od rozważań filozofów poznania. Zadałbym pytanie: w jaki sposób kształtuje się nasza świadomość potoczna? Głównym czynnikiem kształtującym elementarne wyobrażenie o świecie jest miejsce w społecznym systemie produkcji. Horyzont społeczny człowieka, który utrzymuje się z własnej siły najemnej, wyznacza przede wszystkim wiedza, gdzie znaleźć pracę przynoszącą największy dochód, gdzie kupić najtaniej potrzebne produkty… Do tego trzeba dodać oddziaływanie aparatów ideologicznych. W jakimś sensie takim aparatem jest rodzina, przenosząca wiedzę potoczną, ukształtowaną przez rodziców, którzy też zajmują taką, a nie inną pozycję społeczną. Jest również szkoła, jest Kościół…

Media…

– One przeszły w ciągu ostatnich 30 lat wielkie przeobrażenie. Przestały odgrywać rolę kontrolera debaty publicznej. Media kiedyś inicjowały te debaty, prezentowały różne stanowiska. Dziś ograniczają się do tego, co można nazwać telemeledemokracją. A debaty zostały zastąpione przez kampanie wyborcze. Króluje poetyka skrótowych informacji, prostych komunikatów. W sumie jest to związane z prywatyzacją mediów, z tym, że od oglądalności zależą wpływy z reklam, wobec czego media sprowadzają do wspólnego mianownika zainteresowania swoich odbiorców. A one ograniczają się do tego, co możemy nazwać kulturą podglądactwa. Śledzenie życia gwiazd, sensacje towarzyskie, jakieś nieszczęścia, klęski żywiołowe itd. Kamera umieszczona na placu św. Piotra nie jest w stanie pokazać sytuacji kobiet na biednym Południu. Kobiet, które nie mając odpowiednich dochodów ani odpowiedniej edukacji, nie mogą np. planować wielkości rodziny. Media nie potrafią wskazać zasadniczych przyczyn sytuacji, w jakich znajdują się ludzie, którzy protestują, są niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy.

Cała walka toczy się o zablokowanie diagnozy, że praźródłem kłopotów jest współczesny kapitalizm.

Jakie są te zasadnicze przyczyny?

– Na ogół praźródłem tych problemów jest współczesny kapitalizm. Jego natura w zasadzie nie zmieniła się od początku. Mechanizm, który go napędza, to dążenie do osiągnięcia abstrakcyjnej nadwyżki, tzw. zysku netto. Ale tego nie dostrzegamy, bo te wszystkie problemy podlegają dialektyce walki politycznej i w rezultacie są kamuflowane.

Media pokazują nam nieprawdziwych wrogów?

– Pomijają milczeniem praźródło różnych napięć, konfliktów społecznych. Zamiast perspektywy konfliktu przemysłowego mamy konflikt wobec Innego. Amerykański socjolog polityki David Ost uważa, że dla współczesnej demokracji najbardziej

PROBLEMY EGZYSTENCJALNE CYWILIZACJI TO:

- **zanieczyszczenie środowiska,**
- **bezrobocie strukturalne,**
- **polaryzacja dochodów,**
- **przeludnienie,**
- **głód,**
- **zagrożenie terroryzmem,**
- **konsumeryzm,**
- **komercjalizacja kultury,**
- **kryzys demokracji reprezentacyjnej.**

eprasa.pl 31b7ea73b4

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ

– politolog i socjolog w Zakładzie Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych UW. Specjalizuje się w metodologii nauk społecznych i politycznych, filozofii społecznej, globalistyce, ekonomii politycznej kapitalizmu.

funkcjonalny byłby otwarty konflikt przemysłowy, bo wtedy można byłoby dyskutować, negocjować podzielenie nadwyżki między kapitał a pracę. Natomiast zastępowanie go konfliktami kulturowymi, konfliktami wobec Innych, sprawia, że właściwie nie ma z kim dyskutować. Bo ten Inny to wróg, a logika walki prowadzi do jego wykluczenia. Z tego punktu widzenia media są ważnym podmiotem, który uniemożliwia diagnozowanie problemów społecznych i ewentualnie merytoryczną dyskusję nad rozwiązaniami.

Nie ma w Polsce tożsamości robotniczej, jest tylko narodowa.

WOJNY KULTUROWE, CZYLI….

Patrząc na Donalda Trumpa, można odnieść wrażenie, że najbardziej reakcyjne pomysły kulturowe idą ramię w ramię z najbardziej reakcyjnymi rozwiązaniami gospodarczymi.

– Praźródłem jest to, że współczesny kapitalizm znalazł się w fazie *interregnum*. Zbliża się do przyrodniczych granic swojej egzystencji. Są dane ekologów – maksymalnie moglibyśmy wyemitować do atmosfery 840 mld ton dwutlenku węgla, trzy lata temu wyemitowaliśmy 34 mld. Łatwo policzyć, jak niewiele mamy czasu, by przeprowadzić rewolucję energetyczną, która oczywiście zmniejszy rentowność produkcji itd. Kapitalizm jest w fazie interregnum, czyli w fazie stagnacji, w której pięcioprocentowa rentowność i wzrost gospodarczy wynoszący 3% będą coraz trudniejsze do uzyskania. Dlatego szuka w świadomości ludzkiej obejścia tego faktu. To obejście jest możliwe, dzięki przeniesieniu akcentu na sprawy tożsamości, wspólnoty narodowej itp. A z drugiej strony utrzymuje się wiarę, że gdyby jeszcze bardziej poluzować tzw. mechanizmy rynkowe, czyli znieść wszelkie granice eksploatacji przyrody i pracy, kapitalizm rozwiązałby nam wszystkie problemy. Gdyby do świadomości ludzi dotarło, co jest istotą ich kłopotów, rozwijałyby się ruchy protestu, artykułowane byłyby postulaty zmniejszenia władzy korporacji, innych zasad redystrybucji nadwyżki wypracowanej w sektorze przemysłowym itd.

W mediach króluje poetyka skrótowych informacji, prostych komunikatów.

Ale, jak widzimy i słyszymy, ta wiedza nie dotarła.

– Cała walka świadomościowa toczy się o zablokowanie tej diagnozy. Zamiast niej mamy rozbudowane wojny kulturowe, w których pojawia się kwestia rasizmu, wyznawców innych religii itd.

I przegrywamy te wojny.

– Jako potomkowie Oświecenia. Marks miał utopię, że po odpowiednim rozwinięciu sił wytwórczych czy aparatu wytwórczego uda się stworzyć przedsiębiorstwa przypominające spółdzielnie, które produkują towary i na zasadzie jakichś asygnat wymieniają z innymi. Ten projekt okazał się iluzją.

Zastanawiał się pan dlaczego?

– Ponieważ w aparacie Marksa zabrakło kategorii świadomości potocznej, czyli analizy empirycznej świadomości, jaką mają ludzie. Rozpatrzmy to na przykładzie Polski. Jest bardzo wartościowa książka Wiktora Marca „Rebelia i reakcja", dotycząca rewolucji 1905 r. Pokazuje on, jak w trakcie rewolucji świadomość klasowa robotników, związana z postulatami pracowniczymi, przekształciła się w świadomość narodową, którą zdominował antysemityzm. I to wniosły do świadomości robotniczej endecja i Narodowa Partia Robotnicza. Druga charakterystyczna przemiana dokonała się w latach 60. i była udziałem opozycji demokratycznej. O tym z kolei jest książka Michała Siermińskiego z kręgu „Le Monde Diplomatique" – „Dekada przełomu". W tej dekadzie inteligencja lewicowa – jej bohaterem jest Adam Michnik – odeszła od analiz pracowniczo-klasowych na rzecz postulatów narodowych i pewnego zbliżenia z Kościołem. Świadomość klasową znów podporządkowano świadomości narodowej, tożsamość budowano wokół narodu, religii itd. To są dwa dość istotne źródła tłumaczące, dlaczego nie ma w Polsce tożsamości robotniczej, jest tylko narodowa. A w związku ze zwycięstwem PiS coraz częściej

eprasa.pl 31b7ea73b4

XVII Manifa, Warszawa, 6 marca 2016 r.

jest ona wyrażana w formie postulatów nacjonalistycznych. Chodzi tutaj o dumę polską z jednej strony, a z drugiej – o stosunek do uchodźców. Można głosić antyislamizm! Czyli znów w miejsce diagnozy klasowej pojawia się ideologia oparta na tożsamości narodowo-religijnej i z pełnym oprzyrządowaniem wkracza tu aparat kościelny, który błogosławi tej przemianie.

JAKI KRAJ, TAKI SEJM

A 500+?

– To element demagogii społecznej PiS, naprawienie oczywistych słabości polityki gospodarczej nadwiślańskich liberałów. Ich orężem politycznym jest PO i Nowoczesna, a symbolem Balcerowicz. Augiasz Balcerowicz! Chodzi tutaj o elementarne postulaty i rozwiązania socjalne w państwie dobrobytu, które osiągnęło już pewien poziom rozwoju gospodarczego. To także płaca minimalna czy minimalna stawka godzinowa, zasiłek itd. W państwie PiS sprawy socjalne są podporządkowane budowie systemu władzy, który przypomina protofaszyzm. Rządzący stoją w rozkroku między przedsiębiorcami kapitalistycznymi a światem pracy. Regulują ten konflikt. I to jest bardziej racjonalny kapitalizm niż ten, który próbowała realizować PO, czyli kapitalizm bez znieczulenia socjalnego.

To wyjaśnia sukces PiS?

– Gdybyśmy mieli przeprowadzić analizę społeczną, trzeba by przede wszystkim wskazać, że przez te dwie dekady transformacji doszło do degradacji ekonomicznej Polski. *Gros* polskiego eksportu to wciąż produkty mało przetworzone. Wysoko przetworzone stanowią tylko 8%, na dodatek powstają w filiach zachodnich korporacji. Czyli Polska wróciła do swojej normalności, a ta normalność od kilku stuleci to kraj półperyferyjny. Jeżeli nasz PKB nie rośnie więcej niż 3%, to się kurczymy. Bo 3% jest transferowane w postaci zysku zagranicznych korporacji. Generalnie mówiąc, powstał model kapitalizmu uzależnionego, w którym są biedapłace itd. Ci, którzy nie wyjechali, pracują w biedainteresach, w firmach, w których panują patriarchalne stosunki, a płace są niskie. Niezależnie od autostrad, nowych instytucji, budynków…

Sukces PiS jest więc efektem zacofanej struktury społeczno-ekonomicznej III RP?

– Tak. Głównie pauperyzacji, trwałego bezrobocia, zastoju w małych miasteczkach, wyzysku śmieciówek. Nie każdy wie, że przeciętna płaca, którą podaje GUS, odnosi się do zakładów zatrudniających przynajmniej dziewięciu pracowników. I tam ona rzeczywiście wynosi ponad 4 tys. zł. Natomiast modalna, która najczęściej trafia do kieszeni pracującego, wynosi ponad 2 tys. zł. Taka sytuacja dotyka miliony Polaków. I PiS do nich dotarło. To jeden element. Drugi – wzmożenie narodowe. Kapitalizm nadwiślańskich neoliberałów opiera się na sukcesie indywidualnym, prowadzi więc do dżungli, w której wszyscy ze sobą rywalizują. I nie ma żadnych wspólnych wartości poza może Autostradą Wolności. PiS, odwołując się do dumy narodowej itd., zapełniło tę pustkę. Nie da się ukryć, że naszą potrzebą gatunkową jest współpraca, współdziałanie, poczucie bliskości. Terytorium to nieodłączny składnik poczucia suwe-

> Współczesny kapitalizm zbliża się do przyrodniczych granic swojej egzystencji.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MARIUSZ GRZELAK/REPORTER

eprasa.pl 31b7ea73b4

renności. Tam są nasze domy, nasi bliscy. Jeżeli w różnych sytuacjach ludzie chwytają za broń i poświęcają życie, to przecież nie dla ogólnych idei, tylko w obronie małej ojczyzny. Odwołanie się przez PiS do uczuć wspólnotowych jest jednym z czynników jego sukcesu.

Oto recepta polityczna na wygraną!

– Ale tą drogą nie należy iść do końca. Bo wtedy zamiast cywilizacji ogólnoludzkiej będą skłócone wspólnoty narodowe. A chodzi o to, żebyśmy tworzyli wielką rodzinę, w której są osoby o różnych światopoglądach, różnych stylach życia, wyobrażeniu świata itd. Tym, co groźne w obrazie świata, który PiS kreuje i pobudza, jest egoizm narodowy.

Tych egoizmów w świecie przybywa!

– To paradoks. Dokonuje się szalony postęp w dziedzinie technik informatycznych, rozwija się inżynieria genetyczna, mamy ogromny postęp nauki we wszystkich niemal dziedzinach. Zarazem społeczeństwa, w których to się dokonuje, biorą coraz większy rozbrat z rozumem, w coraz większym stopniu ulegają różnego rodzaju demagogom, populistom, egzorcyzmują różańcem zagrożenia zza muru, modlą się w parlamencie o deszcz.

PRZYJDZIE KRYZYS, PRZYJDZIE ZMIANA

Czy jesteśmy na to skazani? Tak ma być?

– Nie wypada się cieszyć z kryzysów, bo one łączą się z biedą, często ofiarami z życia ludzkiego, ale w zasadzie są takimi momentami w dziejach społeczeństw, w których zawiesza się mądrości konwencjonalne. Człowiek przestaje uznawać dotychczasowe zasady, reguły, które stwarzały mu poczucie normalności. Jacques Attali powiedział kiedyś, że rewolucje to okresy, w których utopie stają się programami reform. Czyli to, co mówię o kapitalizmie – że jest w okresie interregnum, że musi się uspołecznić, w skali polskiej, europejskiej i światowej – będzie możliwe dopiero wtedy, gdy się okaże, że stagnacja w sferze realnej prowadzi do braku miejsc pracy, skandalicznych nierówności dochodowych i majątkowych, że tzw. ślad ekologiczny odciskany na przyrodzie doprowadzi do zmian klimatycznych itp. Dopiero wtedy ma szansę zaistnieć poważna refleksja nad tym, jak lepiej podzielić nadwyżkę wytwarzaną w świecie, jak korzystać z przyrody, by zachować bioróżnorodność, jak zaoszczędzić dla kolejnych pokoleń zasoby energii, surowców.

A jak Polska w tym się znajdzie?

– Polska? Będzie coraz bardziej autorytarna, działająca według zasady: „porządek" musi być. Czyli na pewno nie będzie inicjatorem zmian, bardziej można liczyć na kraje skandynawskie, Kanadę, gdzie ludzie czytają książki, gdzie jest o wiele większa świadomość sytuacji, w jakiej znajdują się współczesna cywilizacja i kapitalizm.

Czy wychodzenie z państwa PiS, z państwa autorytarnego, będzie długo trwało?

– Myślę, że lewica powinna już ten etap tworzonej przez PiS IV RP przeskakiwać i przygotowywać się do budowy V Rzeczypospolitej Progresywnej (Socjalnej i Partycypacyjnej). Ale oczywiście możliwe byłoby to tylko wraz z przekształceniami Unii Europejskiej. Tam też nie tak dawno żywy był postulat Unii Socjalnej. W sumie sama Unia musiałaby zmienić główne mechanizmy funkcjonowania. Zamiast regionalnego parku technoliberalizmu stworzyć spójną wspólnotę życia i pracy, łączącą bezpieczeństwo socjalne z efektywnością gospodarczą. No i funkcjonowanie kapitalizmu w skali świata musi się zmienić. Musi on zacząć uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów egzystencjalnych cywilizacji.

Czyli?

– Przede wszystkim chodzi o ochronę klimatu i bioróżnorodności, bezrobocie strukturalne, polaryzację dochodów, przeludnienie, głód, zagrożenie terroryzmem, konsumeryzm, komercjalizację kultury, no i kryzys demokracji reprezentacyjnej. Populacja ludzka musi być ustabilizowana na poziomie mniej więcej 9,5 mld ludności. Żeby tak było, przyrost naturalny w krajach biednych musi się zmniejszyć. A nie zmniejszy się, jeśli nie dokona się awans ekonomiczny i edukacyjny kobiet w tym regionie. Tych problemów jest o wiele więcej, w każdym razie socjalna V RP, o której na razie można jedynie marzyć, może być wizją przyszłości Polski. W związku z tym bardzo ważna jest praca nad świadomością. Jeśli edukacja będzie kierowała nasze wyobrażenie o przyszłości w stronę martyrologii, poświęcania energii na rekonstrukcje dramatów historycznych dla weekendowej rozrywki, do walki z Innymi, to nie otworzymy się na zmiany. A jeśli one się rozpoczną, nie będziemy w nich uczestniczyli.

Robert Walenciak

Przez dwie dekady transformacji doszło do degradacji ekonomicznej Polski.

Jeżeli nasz PKB nie rośnie więcej niż 3%, to się kurczymy. Bo 3% jest transferowane w postaci zysku zagranicznych korporacji.

PRENUMERATA

Zapraszamy do prenumeraty PRZEGLĄDU za pośrednictwem Poczty Polskiej SA.
Tylko do 25 listopada 2017 r.
Prenumeraty będą realizowane od stycznia 2018 r. po dokonaniu przedpłaty:
71,50 zł - I kwartał 137,50 zł - I półrocze 280,50 zł - cały rok

Poczta Polska
• drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
• we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
• u listonoszy

eprasa.pl 31b7ea73b4

ŁÓDŹ NIE ODDAJE

Łódzcy urzędnicy zwalczali dziką reprywatyzację, zanim zrobiło się o niej głośno

Michał Sobczyk

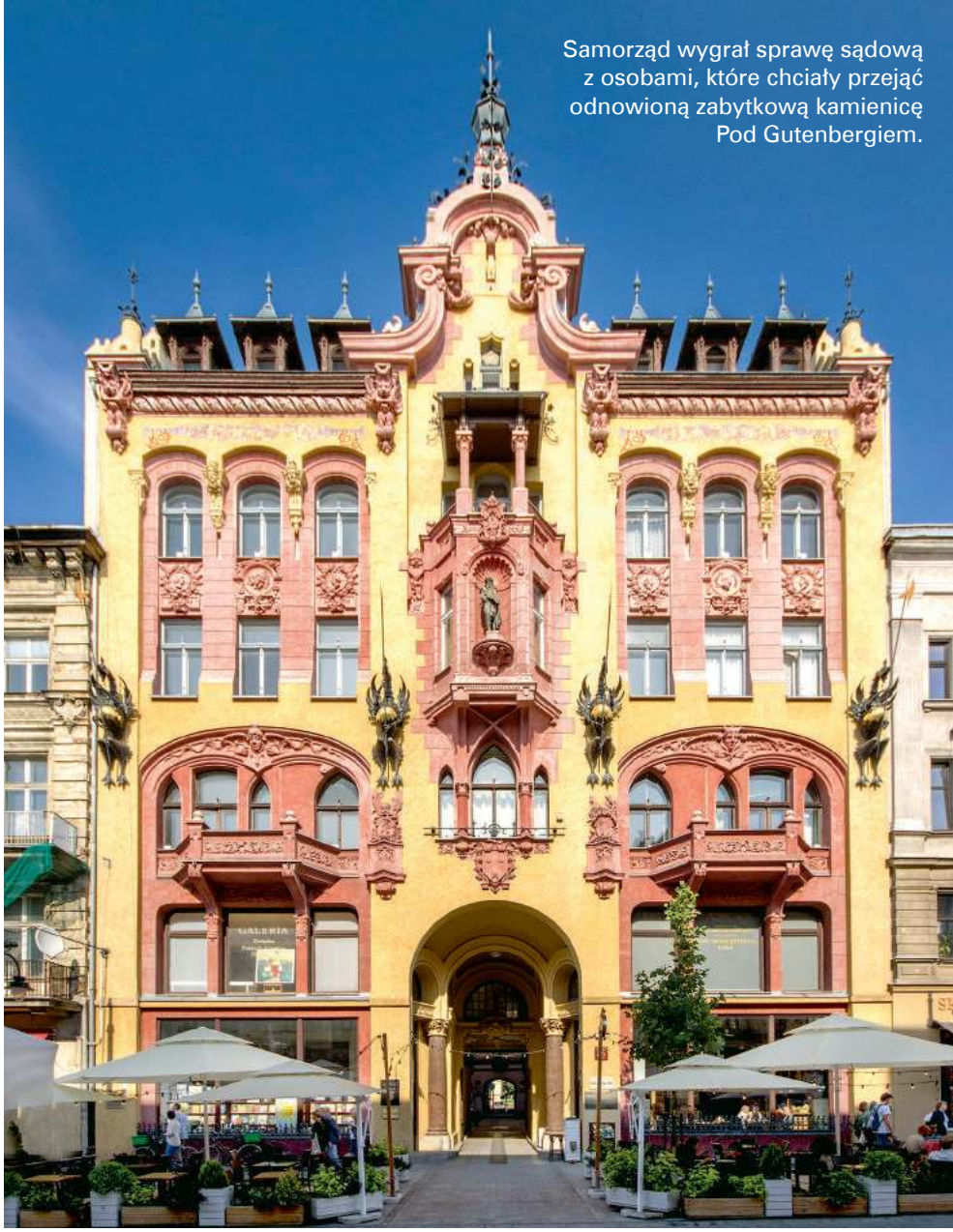

Samorząd wygrał sprawę sądową z osobami, które chciały przejąć odnowioną zabytkową kamienicę Pod Gutenbergiem.

W Łodzi właśnie rusza proces grupy, która na podstawie sfałszowanego testamentu przejęła kamienicę w centrum miasta i usiłowała przejąć kolejne. Miejscowe prokuratury badają prawdopodobne nadużycia dotyczące ok. 300 kamienic, a od 2011 r. udaremniono wyłudzenie ok. 100 nieruchomości. To efekty zdecydowanych działań magistratu, który dodatkowo punktuje braki w pisowskim projekcie ustawy reprywatyzacyjnej.

SAMORZĄDOWI DETEKTYWI

W wyniku wojny Łódź straciła niemal połowę ludności. Wielu jej żydowskich mieszkańców zginęło w getcie, Niemcy wyjechali. Pozostawione nieruchomości przejęło państwo, a następnie gmina, często nazywana największym kamienicznikiem w Polsce. Jej majątek stał się łakomym kąskiem dla przestępców, tym bardziej że przed wojną bardzo wiele osób, zwłaszcza wśród Żydów, nosiło to samo imię i nazwisko, co ułatwia podszywanie się. Pokusie oszustwa nie oparł się jeden z łódzkich biznesmenów. Jego grupa, złożona m.in. z pracownika kancelarii notarialnej i byłego pracownika administracji zarządzającej nieruchomościami, wyszukiwała kamienice, o które nikt się nie upominał, i zgłaszała do nich roszczenia oparte na sfałszowanych testamentach i podstawionych świadkach. Proceder mógłby ujść gangowi na sucho, gdyby nie jego chciwość – w 2010 r. pozwał miasto o zwrot korzyści z przejętej kamienicy i odszkodowanie za złe zarządzanie nią. Urzędnicy zaczęli szczegółowo sprawdzać dokumenty dotyczące nieruchomości, co skończyło się zawiadomieniem prokuratury i rozpoczęciem w tym roku procesu. Akt oskarżenia obejmuje 10 osób, niektórym grozi nawet 15 lat odsiadki.

Sprawa uświadomiła prezydent Hannie Zdanowskiej, że magistrat jest nieprzygotowany do rozwiązywania tego typu problemów. Dlatego w 2012 r. powołała Oddział ds. Ochrony Praw Własności do Nieruchomości – pierwsze i do dziś jedyne w Polsce samorządowe biuro zapobiegające wyłudzeniom kamienic oraz walczące o odzyskanie bezprawnie przejętych. W jego skład weszli prawnicy, administratywiści, historycy i archiwiści. Ich kompetencje uzupełniają się, dlatego jest równie skuteczne w analizie dawnych ksiąg wieczystych, jak i w przygotowywaniu dokumentów dla sądu. Wspólne są natomiast predyspozycje „detektywistyczne" – umiejętność łączenia faktów i wyciągania wniosków. Wiele działań zespołu polega na weryfikacji prawdziwości dokumentów. Urzędnicy przyznają, że między nimi a przestępcami trwa coś w rodzaju wyścigu zbrojeń. Dlatego nie chcą ujawniać swoich metod pracy, ograniczając się do zapewnień, że stale je rozwijają.

Zespół prowadzi działania przygotowawcze do postępowań zarówno karnych, jak i cywilnych. – Pion karny nie tylko zgłosił do prokuratury ok. 100 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa oraz interweniował w ABW i CBA. Obsługuje także toczące się postę-

eprasa.pl 31b7ea73b4

powania: uzupełnia dokumenty do prokuratury, składa wyjaśnienia itd. Z kolei pion cywilny zajmuje się m.in. wnioskami do sądów o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości przez gminę – wyjaśnia mec. Marcin Górski, dyrektor Wydziału Prawnego Urzędu Miasta Łodzi. Oddział rozpoznaje skalę ryzyka utraty tytułu własności, zanim ktoś go zakwestionuje. – Jeśli będzie pan grzebał w aktach dotyczących nieruchomości należącej do miasta, będziemy o tym wiedzieli, jeszcze zanim opuści pan mury archiwum. I kiedy do sądu trafi powództwo przeciwko miastu o jej wydanie, wniesiemy o zawieszenie postępowania i jednocześnie będziemy się domagali stwierdzenia przez sąd zasiedzenia. Przygotowania do uzyskania alternatywnego tytułu rozpoczynamy z wyprzedzeniem, żeby nie stracić publicznej własności – niezależnie od tego, czy pretensje do niej są oparte na autentycznych, czy na sfałszowanych dokumentach.

DAŁ IM PRZYKŁAD BONAPARTE

Członkowie zespołu docierają do archiwalnych dokumentów, wertują listy więźniów obozów, rekonstruują drzewa genealogiczne i biografie, kontaktują się z krewnymi spadkobierców i najstarszymi mieszkańcami kamienic, a nawet przyglądają papierowi, na którym sporządzono rzekomo kilkudziesięcioletnie testamenty. Najbardziej spektakularnym przykładem ich kreatywności jest powołanie się w 2012 r., w sporze o kamienicę na osiedlu Górna, na... Kodeks Napoleona. Zapisano w nim, że jeśli spadkobiercy nie zgłoszą roszczeń przez 30 lat, tracą prawo do nieruchomości. Przepisy wprowadzone w Królestwie Polskim na początku XIX w. obowiązywały również po odzyskaniu niepodległości, uchylono je dopiero w 1947 r., a właściciel kamienicy zmarł wcześniej. W 2013 r. Sąd Najwyższy potwierdził, że kodeks mógł stanowić podstawę do przejmowania przez skarb państwa nieruchomości, których własności nie można było uregulować na mocy innych przepisów. W październiku br. zapadł korzystny dla miasta, choć na razie nieprawomocny, wyrok w sprawie wspomnianego budynku.

Zwycięstwem samorządu zakończyła się również batalia sądowa z osobami, które chciały przejąć odnowioną zabytkową kamienicę przy ul. Piotrkowskiej 86. Z kwitkiem odeszli ponadto posiadacze akcji przedwojennego Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego, którzy chcieli na tej podstawie przejąć bardzo cenne działki w tzw. Nowym Centrum Łodzi. W wyniku działań miejskich urzędników Sąd Najwyższy odmówił wskrzeszenia towarzystwa.

W 2012 r. urzędnicy w sporze o kamienicę na osiedlu Górna powołali się na Kodeks Napoleona. I wygrali!

Biuro odkryło także, że w przeszłości urząd miasta dwukrotnie zapłacił za budynek, za który wcześniej zapłaciło już państwo, na mocy umów międzynarodowych. Urzędnicy nie zawsze dopilnowali wpisania do ksiąg wieczystych własności skarbu państwa. Co więcej, w dziwnych okolicznościach w resorcie finansów zaginęły listy wypłat. – Tam, gdzie nie wpisano skarbu państwa jako właściciela, zgłaszały się osoby po ponowne odszkodowanie albo nawet wydanie całej nieruchomości. Udało mi się dotrzeć do Ministerstwa Finansów, gdzie wspólnie rozpoczęliśmy pracę nad dokumentami poświadczającymi, komu i kiedy odszkodowania zostały w przeszłości wypłacone. Urzędnikom udało się odnaleźć zaginione listy lub ich kopie, które są teraz systematycznie opracowywane. Jestem przekonana, że ta mrówcza praca przyniesie świetne efekty – pochwaliła się Hanna Zdanowska na portalu Wszystko Co Najważniejsze.

Samorządowi śledczy otrzymują do zbadania kilkadziesiąt spraw rocznie, do tego dochodzi weryfikowanie dawnych zwrotów nieruchomości (przy czym łódzcy urzędnicy nigdy nie dokonywali ich bez kierowania sprawy do sądu). W magistracie nie są jednak w stanie dokładnie określić, ile tytułów własności udało się obronić dzięki pracy oddziału. – Nie przyszło nam do tej pory do głowy upajać się rezultatami. Jednak to, co teraz się dzieje w Polsce wokół reprywatyzacji, skłania do tego, żeby je podsumować – zapowiada Marcin Górski.

JAKI PAN, TAKI KRAM

Mecenas przyznaje, że projekt ministra Jakiego jest potrzebny, ale wyraźnie zastrzega, że ustawa reprywatyzacyjna jest spóźniona co najmniej o 20 lat. Zwraca również uwagę, że nie rozwiąże ona wielu kluczowych problemów dzikiej reprywatyzacji. Powodem jest bałagan w innych przepisach i złe funkcjonowanie wielu agend państwa. – Pan minister nie dostrzegł, że ważnym źródłem przekrętów reprywatyzacyjnych jest możliwość łatwej legalizacji podrobionych dokumentów w procesie prostowania aktów stanu cywilnego. Tymczasem organy samorządowe, poza bardzo wąskim katalogiem przypadków, nie mogą odmówić sprostowania aktu, nawet gdy podejrzewają przestępstwo – wyjaśnia Górski. Łódzcy urzędnicy wychwytują takie przypadki i robią wówczas wszystko, by odmówić sprostowania, ale w innych urzędach niekiedy brakuje odpowiedniej świadomości. Tymczasem sprostowanie aktu można uzyskać w dowolnym urzędzie stanu cywilnego.

Prośby do placówek dyplomatycznych o pomoc w ustaleniu adresów prawowitych właścicieli pozostają bez odpowiedzi.

Drugi problem stanowi brak właściwej współpracy służby dyplomatycznej z samorządami, bez której nie sposób szybko i skutecznie zweryfikować wielu roszczeń do nieruchomości. Prośby łódzkich urzędników o interwencję polskich placówek dyplomatycznych u organów państw obcych, np. w sprawie ustalenia adresów prawowitych właścicieli, pozostają bez odpowiedzi lub dają niewystarczające efekty. – Dlatego zamiast na kolejną konferencję prasową minister Jaki mógłby się wybrać do kolegi z rządu, ministra Waszczykowskiego, i zwrócić mu uwagę na ten problem, na który my zwracamy uwagę od dawna –

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 31b7ea73b4

apeluje szef samorządowych prawników z Łodzi.

Walkę z dziką reprywatyzacją może dodatkowo utrudnić nowa ustawa o jawności życia publicznego, której projekt trafił niedawno do konsultacji społecznych. W orzecznictwie przeważa opinia, że w przypadku postępowań sądowych obywatelskie prawo dostępu do informacji publicznej jest realizowane w ramach poszczególnych procedur sądowych. To Kodeks postępowania cywilnego czy Kodeks postępowania karnego określa, kto i w jakim zakresie ma wgląd w poszczególne akta. Jeśli ustawa przejdzie w zaproponowanym kształcie, dostęp do dokumentów będzie w praktyce nieograniczony, co znacznie skomplikuje samorządom chronienie swojej własności. – Możliwość wyciągnięcia newralgicznych informacji będzie nieocenioną pomocą np. w podrabianiu dokumentów – alarmuje Górski.

CZYJE ULICE, CZYJE KAMIENICE?

Kolejny problem znany z samorządowej praktyki, który nie doczekał się zainteresowania na szczeblu centralnym, to nieustalony stan prawny wielu nieruchomości. – Żeby go ustalić, należałoby daną nieruchomość zasiedzieć, a żeby móc ją zasiedzieć, trzeba skierować żądanie przeciwko właścicielowi. Tymczasem często nie sposób go wskazać. Dotyczy to zwłaszcza majątku po obywatelach naszego wielokulturowego miasta, którzy nie przeżyli wojny albo po jej zakończeniu znaleźli się za granicą – tłumaczy Marcin Górski.

Łódzcy samorządowi śledczy zgłosili do prokuratury ok. 100 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa przy reprywatyzacji.

Prezydent Zdanowska kilka lat temu zawiozła rządowi projekt ustawy, która uporządkowałaby tę sferę, ale ten nie wykazał zainteresowania. Projekt zakładał, że na wniosek gminy i na jej koszt wojewoda zawiadamiałby w prasie o zasięgu międzynarodowym oraz w internecie o wszczęciu postępowania i wzywałby do zgłaszania się wszystkich, którzy mają pretensje do danej nieruchomości. Jeśli nikt by się nie zgłosił przez dwa lata, gmina nabywałaby ją w sposób nieodwracalny. Takie rozwiązanie pozwoliłoby uporządkować własność, ale i chroniłoby przed wyłudzeniami, bo po upływie dwóch lat podrobiony testament czy przerobiony akt stanu cywilnego nic już by nie zmieniał.

Listę zastrzeżeń do obecnego i poprzednich rządów Marcin Górski kończy nieupowszechnianiem wiedzy na temat mechanizmów procesów restytucyjnych, ale i metod ochrony własności komunalnej. – Powinno się uświadamiać nie tylko samorządy, ale również organy ścigania i służby specjalne. Nie słyszałem, by pan minister Jaki mówił: wynajmiemy specjalistów od prawa nieruchomości i przeszkolimy setki prokuratorów i policjantów w całej Polsce – zauważa prawnik. Podkreśla przy tym, że współpraca Łodzi z policją i prokuraturą układa się bardzo dobrze, choć na początku wymagała uświadomienia im wielu kwestii.

MIASTO PRZECHODZI DO KONTROFENSYWY

Oddział ds. Ochrony Praw Własności do Nieruchomości informuje, że prokuratura kończy przygotowywanie aktu oskarżenia w kolejnej sprawie, a wiele innych jest rozwojowych. Jednocześnie spada liczba roszczeń, co może oznaczać, że oszuści postanowili przenieść się na łatwiejszy teren. Członkowie zespołu deklarują, że chętnie dzielą się doświadczeniami, nie tylko z gminami ościennymi.

Zespół, początkowo trzyosobowy, liczy już 11 specjalistów. Kiedy uporają się ze sprawami bieżącymi, mają wrócić do tych starszych. Jeden ze śledczych, mec. Sebastian Bohuszewicz, przypomina, że zakończone postępowanie spadkowe, jeśli znajdą się nowe dowody, można wzruszyć. – Oczywiście może się zdarzyć, że oszustwo zostanie wykryte tak późno, że nastąpi przedawnienie. Wtedy prokuratura nie może już ścigać fałszywego spadkobiercy. Ale do akcji wkroczy miasto. Możemy wejść na drogę postępowania cywilnego. Jeśli oszust zdążył sprzedać nieruchomość, zażądamy odszkodowania – zapowiedział na łamach lokalnej prasy. Obiecał, że miasto nie odda bez walki żadnej swojej nieruchomości i że ma ono pewne plany, których na razie nie może zdradzić. Zapewnił jedynie, że oddział szykuje się do kontrofensywy.

Michał Sobczyk

eprasa.pl 31b7ea73b4

Z Galicji

Jan Widacki

W POLSCE BEZ ZMIAN

Bieżące komentowanie polityki zaczyna być zajęciem jałowym. Co nowego się wydarzyło? W polityce zagranicznej rekord świata! Zepsuto stosunki z Ukrainą, a nie poprawiono z Rosją. Wcześniej popsuto już relacje z Niemcami i Francją. Polityka zagraniczna (o ile to, co uprawia MSZ, można jeszcze tak nazwać) jest nie tylko zła, błędna i szkodliwa, ale też najzwyczajniej głupia. Chcemy siłą narzucić Ukraińcom naszą wersję historii, a nie potrafimy się uporać z historią własną. Nawet pani minister od edukacji nie wie, kto mordował Żydów w Jedwabnem, albo wie, ale przyciskana przez dziennikarzy boi się powiedzieć. My mamy prawo do naszej polityki historycznej, Ukraińcy (Litwini, Czesi, Słowacy, Niemcy, Rosjanie) mają prawo do swojej. W tej części Europy są one nie do pogodzenia. Historycy niech dyskutują o historii, politycy, dyplomaci – o teraźniejszości i przyszłości.

To w stosunkach międzynarodowych. A w Polsce? Też rekord świata! Pobił go tzw. Trybunał Konstytucyjny. Sędziowie dublerzy sami wydali wyrok, że nie są dublerami. Wbrew szanowanej w całym cywilizowanym świecie zasadzie: *Nemo iudex in causa sua* (Nikt nie może być sędzią w swojej sprawie). Wbrew konkretnym przepisom, które każą się wyłączyć sędziemu, jeśli jest cień podejrzenia, że może być w sprawie nieobiektywny. A tu najspokojniej orzekli o samych sobie. I co? Nic. Dziwię się reszcie sędziów TK, niebędących dublerami, że jeszcze w tym niby-Trybunale zasiadają. Szkoda im wynagrodzeń i stanu spoczynku? Co musiałoby się wydarzyć, aby złożyli mandaty sędziowskie, odeszli z tego pseudo-Trybunału i przestali legitymizować swoimi nazwiskami oczywiste kpiny z prawa? Argumentacja, że coś tam jeszcze ratują, czegoś bronią, nikogo chyba poza nimi nie przekonuje. A i w to nie wierzę. Są to ludzie wystarczająco inteligentni, na tyle wykształceni prawniczo, że wiedzą dobrze, że już niczego nie ratują, niczego nie bronią.

Kolejna nowość. Powstała, zapowiadana od tygodni, nowa partia Gowina. Nazywa się Porozumienie. Rzeczywistość jest taka, że na kanapę nazywaną Polska Razem dosiedli się jakiś *bezprizorny* poseł (tak wybitny, że nawet nie pamiętam jego nazwiska) i kilku zupełnie nieznanych radnych, reprezentujących bliżej nieznane ugrupowanie Republikanie. Teraz kanapa nazywa się Porozumienie. Nie bardzo wiadomo, kogo z kim. Ale brzmi dobrze. Jarosław Gowin skorzystał z okazji i z trybuny kongresu nowej kanapowej partii złożył *homagium* Jarosławowi Kaczyńskiemu w stylu „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy". W końcu Gowin jest z Krakowa. Nie bardzo jasne, czy Kaczyński chce, by Gowin i jego kanapa przy nim stali. Na razie z sejmowej arytmetyki wynika, że kanapa jest mu potrzebna, więc pozwala jej postać. Jak tylko potrzebna nie będzie, pokaże Gowinowi, gdzie jego miejsce, a ściślej – w jakim miejscu ma go razem z jego partyjką.

Opozycja znów pokazała swoją szczeniackość. PO i Nowoczesna nie są w stanie, mimo niedawnych zapewnień, uzgodnić i wystawić wspólnego kandydata na prezydenta Warszawy.

Arcybiskup Głódź zajął stanowisko w sprawie zakazu handlu w niedzielę. Jest przeciwny kompromisowi, wedle którego co druga niedziela ma być handlowa. Przypomina przykazanie, że dzień święty należy święcić. Tylko dlaczego ma to dotyczyć jedynie handlu? Czy przykazanie brzmi: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił w handlu", czy bardziej ogólnie? Można tak obchodzić niedzielę jak starozakonni Żydzi szabat. Żadna praca nie jest dozwolona. Wolne niedziele mają mieć zatem także tramwajarze, taksówkarze, pracownicy elektrowni, kierowcy (biskupów też), siostrzyczki, które przygotowują eminencji niedzielny obiad, i wszyscy, którzy dotychczas w niedzielę pracowali. Arcybiskup Gądecki z kolei jest bardziej poruszony sprawą krzyża nad pomnikiem Jana Pawła II we Francji niż biskup tamtejszej diecezji. Wygląda na to, że nasz Episkopat coraz bardziej oddala się od współczesnego świata.

Szkoda w felietonie miejsca na opis współczesności. Każdy widzi. Ale nie każdy rozumie. Aby zrozumieć współczesność, trzeba znać przeszłość. A z tym u nas słabo. Zaniedbaliśmy w ostatnim ćwierćwieczu edukację i dlatego mamy to, co mamy.

Dwa tygodnie temu pisałem o Polsce międzywojennej. Podałem kilka liczb (dostępnych w rocznikach statystycznych). Uczeń polskiej szkoły z podręcznika historii nie dowie się o skali polskiego zacofania cywilizacyjnego, o skali polskiej biedy. Jak bez tego zrozumieć, dlaczego przed wojną inteligencja lewicowała, a po wojnie chłopi skuszeni reformą rolną popierali nową władzę, mimo że za branie „pańskiej" ziemi często mordowali ich „leśni" (teraz nazywa się ich „żołnierzami wyklętymi")? Tego też nie ma w podręcznikach. No to kontynuując temat, czego nie ma w podręcznikach o międzywojniu, trzeba przypomnieć wstydliwy temat antysemityzmu. Dzisiejszy student prawa (pytałem kiedyś o to na wykładzie) nie wie, czym były *numerus clausus* i getto ławkowe. A już niemal nikt nie wie (przypomina to wydana niedawno książka Anny Bikont o Irenie Sendlerowej), że na Uniwersytecie Warszawskim w latach 30. getto ławkowe było usankcjonowane przez władze uczelni i studenci mieli wpisane do indeksu, czy mogą na wykładach siedzieć „po aryjskiej stronie". Wybitny uczony, intelektualista, medyk sądowy i kryminolog Leon Wachholz w pamiętnikach w połowie lat 30. narzekał, że „żydostwo rozpleniło się w Krakowie na całych Plantach", i wyrażał nadzieję, „że Hitler jest tym mesjaszem, który rozwiąże nam kwestię żydowską". Kilka lat później siepacze tego niedoszłego „mesjasza" aresztowali Wachholza wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach Sonderaktion Krakau. Nie dowie się też uczeń z podręcznika o bojówkach antysemickich spod znaku endecji w ogólności, a ONR w szczególności. Nie wiedząc tego wszystkiego, co może zrozumieć ze współczesności?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 31b7ea73b4

ATEIŚCI Z OSZCZĘDNOŚCI

Polacy w Niemczech występują z Kościoła, aby uniknąć podatku

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Biały dom na przedmieściach Frankfurtu, w którym mieszka Remigiusz, nie od razu kojarzy się z luksusem. Jedynie błękitny kabriolet audi A3 przed garażem wymusza szacunek, na który byle dorobkiewicz nie zasługuje. W każdym razie w opinii dorobkiewiczów. 40-letni poznaniak przebywa nad Menem od dziesięciu lat. Wyjechać za chlebem postanowił pod wpływem zachęt ówczesnej narzeczonej. Marianna miała dojechać po kilku miesiącach. – Każdy był zajęty swoimi sprawami i widywaliśmy się coraz rzadziej – opowiada Remigiusz. Ożenił się z Niemką. Obecnie pracuje w jednym z frankfurckich biur nieruchomości, marząc o otwarciu własnego. – Na razie zbieramy jeszcze pieniądze, ale biznesplan leży już w szufladzie – cieszy się. Polak oszczędza, na czym tylko może, zbliżającą się Wigilię młode małżeństwo spędzi bez rodziny i prezentów. Owszem, Remigiusz jest katolikiem i obchodzi święta, a także chodzi na polskie msze, ale na karcie podatkowej wyparł się swojego wyznania. – Jestem wierzący, ale jeśli mogę zaoszczędzić, to dlaczegóżby nie? – pyta. Niemiecki episkopat ujął to inaczej: apostaci jak Remigiusz (nawet zarobkowi) nie powinni otrzymywać sakramentów.

TYLKO JEDEN PODPIS

Otwarcie niemieckiego rynku dla przybyszów znad Wisły zainicjowało istny *Drang nach Westen*. W 2015 r. wyjechało 150 tys., a w 2016 r. kolejne 100 tys. Polaków. Wielu to katolicy. Skoro podjęli pracę na terenie Niemiec, muszą płacić podatek kościelny. Urząd skarbowy pobiera tę daninę wraz z zaliczką na podatek dochodowy. *Kirchensteuer* wynosi 8% w Bawarii i Badenii-Wirtembergii albo 9% w pozostałych krajach związkowych. Podatek ściągany jest przez urzędy skarbowe, które za jego odprowadzenie pobierają opłatę, trafiającą potem do budżetu państwa (ok. 4%). Resztę urzędy przelewają na konta związków wyznaniowych, do których przynależność zgłosił podatnik. Obowiązek fiskalny obejmuje wyznawców Kościoła katolickiego i protestanckiego, a także wspólnoty żydowskie. Z podatku zwolnieni są (oprócz studentów, bezrobotnych i emerytów) muzułmanie, których związki są traktowane jako stowarzyszenia (*Kulturvereine*). Poza tym płacić musi każdy dorosły pracobiorca, chyba że – tak jak Remigiusz – zdecyduje się na formalną apostazję. Kiedy poznaniak podpisywał intratną umowę o pracę, nie interesował go niemiecki system podatkowy. Gdy po roku usłyszał, że podatek kościelny wynosi aż do kilkuset euro rocznie, a od pełnego „wyzwolenia" dzielił go zaledwie jeden podpis, niezwłocznie udał się do urzędu stanu cywilnego i zadeklarował, że odstępuje od wiary katolickiej. Przebolał stratę 30 euro za wystawienie dokumentu, skoro już po kilku miesiącach wydatek zwrócił się z nawiązką.

Z podatku zwolnieni są muzułmanie, których związki traktowane są jako stowarzyszenia.

W ten sposób zachowuje się wielu rodaków pracujących w Niemczech. W ostatnich latach zjawisko niewątpliwie się nasiliło, aczkolwiek wciąż próżno szukać przemawiających do wyobraźni statystyk. I to mimo że zawiadomienie o apostazji z niemieckiego Kościoła w ciągu zaledwie kilku dni wpływa do skrzynek pocztowych polskich kurii. – Nie wiemy dokładnie, ilu Polaków corocznie występuje w Niemczech z Kościoła. Episkopat nie ma zbiorczych danych na ten temat. Ale mogę powiedzieć, że do nas trafia w ciągu roku ok. 50 takich zawiadomień – zaświadcza ks. Waldemar Wesołowski, rzecznik prasowy diecezji legnickiej.

CZYSTA FORMALNOŚĆ

Czy apostazja Polaka w Niemczech może mieć dla niego niemiłe skutki w jego ojczyźnie? – Każdy, kto podejmuje tutaj taką decyzję, musi się liczyć z konsekwencjami w Polsce, np. kiedy nagle mu się przypomni, że chciałby uzyskać któryś z sakramentów – ostrzega Bartosz Folusiak, sekretarz w dziale ekonomicznym ambasady RP w Berlinie. Jedno jest pewne: osoba, która wystąpiła z Kościoła, w samych Niemczech już żadnych sakramentów nie otrzyma. W polskich parafiach jednak kwestia ta pozostaje niejasna. Przy składaniu oświadczenia w niemieckim urzędzie przyszły apostata musi przedłożyć swój akt urodzenia. Parafia niemiecka, do której jest przypisana dana osoba z racji zameldowania, przesyła ową deklarację polskiej parafii, w której świeżo upieczony niewierny został ochrzczony. Ta zaś przeważnie od razu nanosi stosowną adnotację w księdze parafialnej. W tym świetle apostazja staje się w Polsce prawomocna, nadwiślański katolik zaś pozbawia się szans na jakiekolwiek sakramenty.

Z podobnymi problemami spotkało się w ostatnich latach wielu oszczędnych ze Śląska, których zamiecione pod berliński dywan sprawy ujrzały światło dzienne np. w Zabrzu. Nieświadomi skutków swoich decyzji apostaci nie mogli po powrocie do kraju wziąć ślubu kościelnego. Jednak nie wszyscy przedstawiciele polskich parafii są tak surowi. – Deklaracja złożona przed świeckim urzędnikiem państwa niemieckiego nie ma charakteru wystąpienia z polskiego Kościoła, a w każdym razie tak być nie powinno. W Niemczech nikt o wiarę nie pyta, apostazja jest czysto biurokratyczną formalnością. Natomiast w Polsce wiążącego aktu odstępstwa można dokonać wyłącznie w obecności proboszcza parafii, w której dana

eprasa.pl 31b7ea73b4

Zbieranie na tacę jest uzupełnieniem dochodów Kościołów w Niemczech. Ich podstawą jest podatek kościelny.

osoba została ochrzczona – tłumaczy ks. Grzegorz Jeżewski z Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie. Jak dodaje, rodacy, którzy rozważają apostazję zarobkową w Niemczech, chociaż chcą kultywować swoją konfesję w Polsce, powinni wcześniej zasięgnąć informacji w rodzimej parafii.

PODATEK KOŚCIELNY W POLSCE?

Nad Wisłą nie brakuje polityków żądających finansowania Kościoła katolickiego na wzór naszych zachodnich sąsiadów. Tymczasem ten system opodatkowania wiernych ma w Niemczech wielu krytyków. Głównym punktem trapiącej duchownych polemiki jest fakt, że egzekwowanie przez niemieckie państwo opłat na Kościoły podważa zasadę laickości. Kolejny argument to brak stosownej kontroli oraz dokumentacji wykorzystania przez związki wyznaniowe środków pochodzących z kieszeni podatnika. Co ciekawe, mimo spadającej liczby nowych wiernych wpływy Kościołów chrześcijańskich w Niemczech z tytułu podatku kościelnego osiągnęły w 2016 r. rekordowy poziom. Najwięcej, ok. 6,15 mld euro, zyskał Kościół katolicki, 5,45 mld – ewangelicki. W 2015 r. do kas parafii katolickich wpłynęło ok. 6,1 mld, do ewangelickich – ok. 5,4 mld. Eksperci zapowiadają jednak, że sumy te w następnych latach nieuchronnie zaczną maleć. Wiernych jest coraz mniej, przede wszystkim wskutek wystąpień, lecz także ze względu na spadającą liczbę nowych chrztów. Zaledwie 60% Niemców należy do jednej z dwóch wspólnot chrześcijańskich. Niewykluczone też, że w następnych latach państwo obniży stawki podatku dochodowego, co zmniejszy jednocześnie wysokość zobowiązań finansowych wobec Kościoła.

NIE ZAWSZE PIENIĄDZE

Zresztą wbrew stereotypowi nie każda deklaracja wystąpienia z Kościoła ma charakter ekonomiczny.

Z tytułu podatku kościelnego w 2016 r. Kościół katolicki zyskał ok. 6,15 mld euro, ewangelicki – 5,45 mld.

– Spotkałem w stolicy wielu apostatów, zarówno polskich, jak i niemieckich. Większość w realnym życiu nigdy nie widziała świątyni od środka, mimo to uiszczała daninę. Jeśli ktoś wystąpił, to głównie z powodu skandali związanych z falą molestowań w Kościele katolickim, a nie zobowiązań finansowych. Zaprotestowano przeciw instytucji, a nie podatkowi – utrzymuje 37-letni Sławek z Berlina, który sam nadal płaci podatek kościelny. W istocie obawy, że zatrudnieni w Niemczech, płacąc *Kirchensteuer*, wydają majątek, są nieco na wyrost. Nie każdy pracobiorca jest dobrze sytuowanym bezdzietnym singlem, a to im urząd skarbowy odciąga największy podatek dochodowy i, co za tym idzie, kościelny. Jeżeli ktoś pozostaje w związku małżeńskim, ma dwójkę dzieci i zarabia nie więcej niż 2,5 tys. euro brutto, podatku kościelnego nie zapłaci wcale. Przy 3,5 tys. euro zapłaci ok. 7 euro miesięcznie, przy 4 tys. – dwa razy tyle. Nieżonaty i bezdzietny obywatel w najmniej korzystnej grupie podatkowej już przy 1,5 tys. euro dochodu musi odprowadzić 9 euro miesięcznie, więcej zarabiający – czasem nawet do kilkudziesięciu euro miesięcznie. W zależności od kraju związkowego ustalana jest maksymalna granica wysokości dochodów, od których pobierany jest podatek kościelny. Od kwoty powyżej tej granicy pracobiorca w Niemczech już nie płaci wyższego podatku, co ma odwieść zamożnych wiernych od dalszych wystąpień z Kościoła. Natomiast ci, którzy nie zarabiają nic bądź mniej niż 1,5 tys. euro, nie płacą wcale, choć pozo-

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl 31b7ea73b4

stają członkami Kościoła, ciesząc się dalszym prawem do wszystkich sakramentów i przywilejów.

KTO JEST ATEISTĄ?

Powyższe spostrzeżenia skłaniają do postawienia pytania, kto tak naprawdę jest ateistą. Nie każdy apostata porzuca wiarę, ale też nie każdy ateista staje się apostatą. Według danych statystycznych w Niemczech pracuje 28 mln osób, na których kartach podatkowych rubryka *Religionszugehörigkeit* (przynależność religijna) jest pusta. – Lwią część tych bezwyznaniowców stanowią zamożni i wykształceni – uważa Detlef Pollack z uniwersytetu w Münsterze, jeden z czołowych socjologów religii w Niemczech.

Czy jednak wszyscy są także ateistami? Tutaj naukowcy rozkładają ręce. Zgodnie z ustaleniami socjologów, którzy w ramach badań European Values Study przeprowadzili w Niemczech ankietę, zaledwie osiem z tych 28 mln (7% w zachodnich Niemczech i 20% na terenie byłej NRD) przyznało, że nie wierzy w Boga.

– Śmiem wątpić w wiarygodność takich ankiet. W Niemczech jest zdecydowanie więcej ateistów, choć niechętnie się do tego przyznają – twierdzi Christoph Bochinger, teolog z Bayreuth. Z kolei Monika Wohlrab-Sahr z Lipska uważa, że w Niemczech żyje i pracuje dziś nawet 25% niewierzących, znacznie więcej niż w innych krajach Unii Europejskiej. Co znamienne, większość nie rezygnuje z płacenia podatku kościelnego. – Zdumiewające, że choć jest ich tak dużo, ateiści i agnostycy nie potrafią się zorganizować w grupy czy stowarzyszenia – dziwi się prof. Wohlrab-Sahr. Wtóruje jej Günter Kehrer, socjolog z Tybingi: – Niemiecka niereligijność jest pozbawiona koncepcji.

Zaledwie 60% Niemców należy do jednej z dwóch wspólnot chrześcijańskich.

Bodaj najtrafniej ujął to zjawisko Max Weber, który swego czasu stwierdził, że jego rodacy są „religijnie niemuzykalni". – Niemcy szanują naukę, ale zupełnie nie czują religii i są w większości odporni na transcendentalne medytacje. Do świątecznych obrządków podchodzą jak do wszystkiego, czyli praktycznie – przekonuje Herbert Marten, psycholog z Berlina. Natomiast Kehrer zaznacza, że coraz więcej Niemców odwraca się od Kościoła, szukając duchowej recepty na życie np. w grupach samopomocy, których w większych niemieckich miastach jest bez liku: – Ludzie coraz częściej sięgają po alternatywne doświadczenia.

Ten trend z pewnością nie pozwala niemieckiemu episkopatowi patrzeć z optymizmem w przyszłość, ale można zaryzykować przypuszczenie, że z punktu widzenia Kościoła mogłoby być gorzej. W Niemczech mieszka wprawdzie wielu ateistów, lecz większość chowa swoją areligijność do kieszeni, której nie zamyka przed urzędem skarbowym. Bóg zapłać.

Wojciech Osiński

eprasa.pl 31b7ea73b4

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

ZRÓB SOBIE SWÓJ ANTYFASZYZM

W rytualnym czasie rytualnych obchodów narodowych mitów i rocznic dobrze się oderwać od przeciwnika i zreflektować, czyli oddać refleksji, namysłowi. Pretekstem jest antyfaszyzm – coś w rodzaju ruchu społecznego, często intensywnie związany z tradycją anarchistyczną (dobrze sobie uświadomić, że to jedna z najstarszych linii politycznego, chronicznie niepartyjnego zaangażowania, nowoczesnego, choć z przeszło 150-letnią tradycją o wymiarze globalnym). Tak jak system podbija oczy albo je mydli, żeby łatwiej było nami sterować, manipulować, zarządzać, antyfaszyzm oczy otwiera i pozwala postawić celną diagnozę. Ten współczesny polski, polityczny antyfaszyzm nie jest akademicką wiedzą tajemną, jest – wykorzystamy tu tytuł pisma zajmującego się filozofią polityki – „praktyką teoretyczną". Ruchy antyfaszystowskie nie czują się zmuszone do legitymizowania swojego istnienia, działań i konceptów powszechnie akceptowalną, zrutynizowaną definicją samego faszyzmu ani wikłaniem się w jałowy spór o to, czy dziś już mamy faszyzm, czy dopiero będziemy go mieli za chwilę. A jeśli tak, to jaki, dlaczego inny niż u socjalisty Mussoliniego i gdzież nam do komór gazowych Hitlera. Antyfaszyzm w jakimś sensie wybił się na autonomiczność, stał się dość spójną przestrzenią działań wynikających z oceny „europejskich korzeni przemocy faszystowskiej", żeby strawestować tytuł ważnej książki, której autorem jest Enzo Traverso.

> Nasz mały faszyzm powszedni rósł niezauważalnie. Dostrzegliśmy go, dopiero gdy stał się monstrum.

Chciałbym się pokusić o postawienie tezy, że właśnie ta umiejętność wglądu w chybotliwą istotę demokracji liberalnej opatulonej w zdziczały kapitalizm budzi niechęć, wrogość i skłania do stygmatyzacji środowisk antyfaszystowskich przez tzw. przyzwoity mainstream, ludzi rozsądnego środka, dobrych obywateli, tęskniących za oswojonym rytuałem grzecznego patriotyzmu z czekoladowym orłem. Antyfaszyści burzą ten sielankowy dogmat, podważają tezę o najeździe Hunów, o pojawieniu się znikąd i bez przyczyny hord z pochodniami, oflagowanych mas uformowanych w marszowe bloki, okraszone kibolskim sosem i folklorem. Antyfaszyzm pokazuje, że to tylko zewnętrzne objawy choroby całego systemu, który wcześniej wykluł i wyhodował te wszystkie autorytaryzmy i wykluczenia w codzienności ostatnich prawie 30 lat, zaopiekował się nimi. Ten nasz mały faszyzm powszedni rósł niezauważalnie, centymetr po centymetrze, i dostrzegliśmy go, dopiero gdy stał się już monstrum lub – delikatniej – przedmonstrum. Taki efekt cielaczka zamkniętego w wieży kościelnej i zdumienia, skąd tam się wzięła krowa. Ten systemowy mikroklimat powstał dzięki bezrefleksyjnie hodowanym narodowym mitom (bohaterszczyzna, zmilitaryzowany wzorzec męskości, powszechny patriarchalizm i lekceważenie praw mniejszości oraz w ogóle praw człowieka jako fundamentu, na którym zbudowano jednak powojenną Europę). Wartości wspólnotowe wymieniono na wizję jednowymiarowego wzrostu gospodarczego (mityczny trzyliterowy bóg – PKB). Równocześnie, uznając za święte przysłowia: każdy kowalem swojego losu i gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, wyrzucono poza nawias zainteresowania całe grupy społeczne, jakby zaocznie odmawiając im prawa do bycia obywatelami. To podglebie, na którym nastąpił wysyp faszyźmików, na dodatek czujnie podlewanych i hołubionych przez coraz skrajniejsze formacje prawicowo-konserwatywnego centrum.

Ta choroba nie zaczęła się dwa lata temu. Świętem narodowym czczenia „żołnierzy wyklętych" uczynił 1 marca prezydent Komorowski. Obecny Sejm przyjmujący przez aklamację uchwałę o Narodowych Siłach Zbrojnych uczcił jawnie współpracującą z hitlerowcami Brygadę Świętokrzyską. Zastępca prokuratora generalnego osobiście interweniuje i w konsekwencji wycofane zostają zarzuty wobec byłego księdza Międlara, emblematycznego rasisty, antysemity i faszysty. Jak w takim klimacie ma nie kwitnąć faszystowska duma? Cały edukacyjny nacisk na uczniów ma przecież od lat wzmacniać poczucie dumy, dumy, narodowej dumy, utwierdzać przekonanie, że Polacy to najdzielniejsze istoty na świecie, bohaterskie i niepokalane żadnymi przewinami. Inaczej trzeba by przepracować Jedwabne, przedwojenny i wojenny antysemityzm, antysemityzm Kościoła (kto dziś zadaje do czytania tekst o Maksymilianie Kolbem Jana Józefa Szczepańskiego z „Przed nieznanym trybunałem"?). Do tego dochodzi dewastacja praw pracowniczych, nieprzewidywalność sytuacji zawodowej i bytowej w myśl pokracznego thatcheryzmu i wczesnego Reagana. Na tym to rośnie. Także na pełnej niepohamowanego ferworu bujdzie polityki historycznej i nieludzkim antykomunizmie. A nawet nie tknęliśmy powszechnej nienawiści do uchodźców.

Aby w kwestii faszyzacji życia politycznego w Polsce zmienić cokolwiek, trzeba zmienić bardzo wiele, żeby nie powiedzieć wszystko. Ale kto oprócz antyfaszystów ma taką determinację? Niestety, Polska nie doczekała się swojego Stéphane'a Hessela, który jako 90-latek potrafił poderwać miliony europejskiej młodzieży książeczką „Oburzajcie się". Tutaj pada raczej „poczęstujmy się", „usiądźmy", „napijmy się herbaty" albo po prostu: „napijmy się".

Nie, nie napijemy się.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 31b7ea73b4

Mateusz Mazzini

EUROPEJCZYKÓW NIE

Własna nieruchomość to dziś utopia dla wielu zachodnich społeczeństw

Problemy z rynkiem mieszkaniowym nie są nowym zjawiskiem na mapie Europy. To właśnie od rynku nieruchomości zaczął się niemal dekadę temu największy kryzys finansowy od czasów II wojny światowej. O coraz mniejszej dostępności mieszkań, zwłaszcza dla osób dopiero wchodzących na rynek pracy, od lat mówią też ugrupowania nowej lewicy, posługując się hasłem: „Mieszkanie prawem, nie towarem". Co więcej, wykluczenie z rynku nieruchomości zaczyna dotykać nie tylko młodych, którzy nie mieli jeszcze szansy zgromadzić kapitału potrzebnego do kupna mieszkania lub chociażby uzyskania kredytu. Perspektywa spędzenia całego dorosłego życia bez własnego lokum rysuje się dziś przed całymi grupami zachodnioeuropejskich społeczeństw.

STŁOCZENI

Ale problem jest dużo bardziej złożony. Wbrew populistycznym argumentom wysuwanym często przez formacje polityczne, najczęściej uznające się za „antysystemowe", kwestia ta nie sprowadza się jedynie do za małej liczby tanich mieszkań lub „dyktatury banków", które narzucają bandyckie warunki kredytu. To równanie ma wiele składowych, od struktur demograficznych i bilansów migracyjnych, przez uwarunkowania historyczne, po nierówności ekonomiczne danego kraju.

Według danych Eurostatu za ubiegły rok prawie 17% mieszkańców Unii Europejskiej żyje w tzw. mieszkaniach zatłoczonych (*overcrowded houses*), czyli zbyt małych jak na liczbę przebywających w nich osób. Odsetek ten jest ponadtrzykrotnie wyższy dla dawnych krajów bloku wschodniego – niemal połowa (48%) Rumunów i niewiele mniej Polaków (43%) ma na co dzień do dyspozycji metraż mniejszy, niż wynoszą standardy OECD. Wreszcie posiadanie (jak również w wielu wypadkach wynajmowanie) mieszkania wcale nie oznacza, że właściciele nie mają problemów z jego utrzymaniem. Dane ONZ pokazują, że aż 42% Włochów, co czwarty Portugalczyk, Hiszpan i Belg żyją w gospodarstwie domowym, które w ciągu 2016 r. zadeklarowało co najmniej czasowe problemy finansowe spowodowane kosztami utrzymania.

Na pierwszy rzut oka liczby, przynajmniej po uśrednieniu, mogą wyglądać optymistycznie. W 2016 r. 42% Europejczyków mieszkało w blokach lub apartamentowcach, prawie jedna czwarta (24,1%) – w mniejszych budynkach wielorodzinnych, natomiast aż jednej trzeciej udało się zrealizować marzenie o domu wolnostojącym. Rozkład tych liczb na poszczególne kraje znowu może dziwić, bo wbrew historycznej intuicji największy odsetek żyjących w blokach ma Hiszpania (65,9%), podczas gdy cztery pierwsze miejsca wśród krajów z największą liczbą mieszkańców domów wolnostojących zajmują Chorwacja (73,4%), Słowenia (65,1%), Węgry (62,1%) i Rumunia (60,1%).

Statystyki te nie oddają wiernie rzeczywistości, nie mówią bowiem o jakości mieszkań. Zgodnie z oficjalnymi danymi Habitatu, agendy ONZ monitorującej standardy życia na świecie, w krajach Europy Zachodniej liczba mieszkań i domów z podłączeniem do kanalizacji waha się od 97% we Włoszech do 100% w niemal połowie krajów starej Unii. Spośród krajów dawnego bloku wschodniego jedynie Czechy (ok. 95%) nie odbiegają od zachodniej normy, z kolei wyniki Polski (83%) czy Rumunii (nieco ponad 55%) są alarmujące.

A KOSZTY ROSNĄ

Po dokładniejszym przyjrzeniu się danym okazuje się też, że mieszkania są dla większości Europejczyków – właścicieli i wynajmujących – studnią bez dna. W przeprowadzonym w 2014 r. we wszystkich krajach członkowskich badaniu Europejskiego Obserwatorium Mieszkaniowego ponad jedna trzecia respondentów zadeklarowała, że ponoszone przez nich koszty utrzymania mieszkania (czynsz, kredyt, podatki od nieruchomości) są niewspółmierne do ich zarobków i wartości lokum. W dodatku systematycznie rosną. Jeszcze

PIĘŚĆ / DYNAMIT

Śląscy antyfaszyści w Hiszpanii

Chcemy zrobić film o Ślązakach, którzy walczyli w wojnie hiszpańskiej. Film o zwykłych górnikach, którzy swój los i ideały poddali najwyższej próbie. Pomóżcie nam w tym.

www.spain-silesia.eu

Stowarzyszenie Grupa Twórcza Ocochodzi
Kolektyw „Zbuntowany Śląsk"

eprasa.pl 31b7ea73b4

STAĆ NA MIESZKANIA

Młodzi, których nie stać na mieszkanie, zajmują opuszczone kamienice i zakładają tam squaty, takie jak ten w Paryżu przy rue de Rivoli.

w 2000 r. pochłaniały ok. 20% wszystkich wydatków pojedynczego gospodarstwa domowego, obecnie zaś wynoszą już 22,9%, a dla co dziesiątego mieszkańca Starego Kontynentu aż 40% całej kwoty, którą ma do dyspozycji. Odsetek ten znów dość mocno się różni w poszczególnych krajach. Są w Europie państwa takie jak Malta czy Finlandia, gdzie wspomniany próg 40% domowego budżetu wydawanego na mieszkanie przekracza tylko margines populacji (ok. 3-4%). Problem ten jednak dotyczy już choćby dwóch na pięciu Greków, co piątego Duńczyka i co szóstego Niemca.

Kłopoty finansowe europejskich rodzin przekładają się na całą masę problemów strukturalnych. Według Europejskiego Obserwatorium Mieszkaniowego ponad 52 mln mieszkańców UE to ofiary tzw. biedy energetycznej. Pojęcie to oznacza niemożność (głównie ze względów finansowych i infrastrukturalnych) zaopatrzenia gospodarstwa domowego w odpowiednią ilość energii. Jak podkreślają analitycy, w Europie najczęściej odbija się to na ogrzewaniu w domach. Innymi słowy, ok. 52 mln ludzi nie stać na to, by mieć w domu wystarczająco ciepło.

MŁODZI BEZDOMNI

Problemy rynku mieszkaniowego nie wszędzie mają te same źródła i nie wszędzie w ten sam sposób będzie można je rozwiązać. W większości krajów Europy Wschodniej mieszkań, zwłaszcza tanich i komunalnych, zwyczajnie brakuje. Niechlubnie przoduje tu Polska, gdzie na tysiąc osób przypada nieco ponad 320 mieszkań, prawie 100 mniej, niż wynosi średnia unijna. Z kolei w krajach starej Unii często wiele nieruchomości jest skoncentrowanych w rękach drobnego odsetka populacji. Wielka Brytania czy Włochy, gdzie problem ten był najbardziej widoczny, wprowadzały instrumenty mające zwalczyć to zjawisko, np. wysokie podatki za drugie i kolejne mieszkanie lub specjalny podatek od nieruchomości największych i ulokowanych w najdroższych strefach dużych miast. Na efekty takiej polityki przyjdzie jednak czekać wiele lat, jeśli w ogóle będzie ona w stanie zrównoważyć galopujący wzrost cen na rynku.

W niektórych krajach kluczem jest status majątkowy, w innych wiek. Najgorzej wygląda sytuacja młodych. Jak pokazują dane Komisji Europejskiej, prawie co drugi Europejczyk w grupie wiekowej 18-30 lat mieszka wciąż z rodzicami. Negatywne trendy na rynku pracy i zmiany związane z migracją raczej ten stan umocnią. Ale młodzi to niejedyna grupa demograficzna, którą warunki ekonomiczne wykluczają z rynku mieszkaniowego. W wielu krajach coraz gorzej wygląda sytuacja emerytów, szczególnie samotnych, którzy mieszkają w za dużych na ich potrzeby nieruchomościach, nierzadko odziedziczonych. Zabójcze dla tych ludzi są głównie rosnące ceny energii oraz podatki od nieruchomości – gdy seniorzy nie mogą liczyć na wsparcie bliskich, kończy się to gwałtownym pogorszeniem warunków życia, czasem eksmisją i bezdomnością. Według szacunków brytyjskiego MSW w ubiegłym roku na Wyspach mieszkało ok. 20 tys. bezdomnych powyżej 65. roku życia, wielu z nich żyło na ulicy od niedawna. Część z pewnością dlatego, że nie było ich już stać na dawne lokum.

W dodatku wiele grzechów z urbanistycznej przeszłości Europy spowoduje, że sytuacja będzie się pogarszać. Autorzy raportu Habitatu wskazują, że blokowiska Rumunii, Węgier, Polski i krajów bałtyckich w ciągu najbliższych kilkunastu lat będą wymagać gruntowych renowacji, na które kraje te niekoniecznie będzie stać. Z kolei zmiany klimatyczne mogą wymusić przesiedlenie tysięcy osób z obszarów nadmorskich, wówczas wiele krajów będzie musiało przygotować dla nich lokale zastępcze. Jeśli dodamy do tego efekty migracji i urbanizacji oraz nadchodzący kryzys systemu ubezpieczeń społecznych, łatwo sobie wyobrazić, że niedługo większości Europejczyków w ogóle nie będzie stać na własne mieszkanie. ■

W Europie ok. 52 mln ludzi nie stać na to, by mieć w domu wystarczająco ciepło.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 31b7ea73b4

20 października w Warszawie przedstawiciele związków zawodowych Grupy Wyszehradzkiej podpisali stanowisko w sprawie przyjęcia Europejskiego Filaru Praw Socjalnych.

BRAKUJĄCY FILAR EUROPY

Europejski Filar Praw Socjalnych to pierwsza od dawna inicjatywa, która ma służyć interesom wszystkich obywateli i obywatelek Unii

Adam Rogalewski

Na szczycie społecznym na rzecz sprawiedliwego zatrudnienia i wzrostu gospodarczego w szwedzkim Göteborgu 17 listopada szefowie państw i rządów Unii Europejskiej proklamują Europejski Filar Praw Socjalnych. W uroczystości, oprócz liderów instytucji europejskich, uczestniczyć będą również przedstawiciele europejskich organizacji pracowniczych i związków zawodowych. Polskie związki zawodowe będzie reprezentować Jan Guz, przewodniczący OPZZ.

Polskie media zdecydowanie zbyt mało uwagi poświęciły założeniom tej inicjatywy Komisji Europejskiej, choć po raz pierwszy od bardzo dawna ma ona służyć interesom wszystkich obywateli i obywatelek Unii. Wspólnota Europejska do tej pory kojarzona była głównie ze wspólnym rynkiem oraz interesami przedsiębiorców, a w ostatnim czasie z rygorystyczną polityką oszczędności. Wszystkie cztery wolności, na których zbudowana jest UE (swoboda przepływu kapitału, ludzi, towarów i usług), w większym stopniu opierały się na ochronie interesów gospodarczych przedsiębiorców niż na dbaniu o społeczne interesy osób zatrudnionych i ich rodzin. Było to szczególnie widoczne w dyskusji, jaka ostatnio toczyła się w sprawie delegowania pracowników, w której często padał argument, że stojąca za rewizją dyrektywy zasada „równa płaca za tę samą pracę" narusza zasadę swobody przepływu usług. Podobne argumenty używane były w słynnych sprawach przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, takich jak Laval czy Viking, w których swobody ekonomiczne pracodawców wzięły górę nad prawami pracowników określonymi w układach zbiorowych.

Dla polskich pracowników szczególnie ważny jest rozdział drugi, regulujący zasady bezpiecznego zatrudnienia oraz wynagrodzenia.

Zauważając nierównowagę pomiędzy prawami gospodarczymi a socjalnymi, przewodniczący Komisji Europejskiej zaproponował we wrześniu 2015 r. wypełnienie tej luki poprzez stworzenie Europejskiego Filaru Praw Socjalnych. Po zakończeniu konsultacji społecznych w kwietniu br. Komisja zaprezentowała projekt filaru, który przybrał kształt międzyinstytucjonalnej deklaracji – zostanie ona podpisana na szczycie społecznym w Göteborgu. Na wniosek OPZZ również Rada Dialogu Społecznego zajmowała się kwestią filaru, a strona społeczna (związki zawodowe i organizacje pracodawców) wydała oświadczenie popierające jego proklamację.

CZYM JEST EUROPEJSKI FILAR PRAW SOCJALNYCH?

Europejski Filar Praw Socjalnych to 20 zasad, na których powinny się opierać sprawiedliwe i sprawnie funkcjonujące rynki pracy i systemy opieki społecznej. Tworząc sprawiedliwe rynki pracy we wszystkich krajach, filar ma też przyśpieszyć harmonizację warunków społecznych pomiędzy krajami członkowskimi. Jego zasady są zapisane w trzech rozdziałach: Równe szanse i dostęp do zatrudnienia, Uczciwe warunki pracy oraz Zabezpieczenie i integracja społeczna. W założeniu filar dotyczy więc wszystkich spraw związanych z cyklem ludzkiego życia i jako taki ma zapewnić wszystkim obywatelom UE prawidłowy rozwój,

eprasa.pl 31b7ea73b4

zatrudnienie, a także warunki po zakończeniu aktywności zawodowej. Z punktu widzenia polskich pracowników szczególnie ważny jest rozdział drugi, który reguluje m.in. zasady bezpiecznego zatrudnienia, jak również wynagrodzenia. Dla przykładu filar w pkt 6a i 6b stanowi, że: pracownicy mają prawo do sprawiedliwego wynagrodzenia, gwarantującego przyzwoity poziom życia. Należy zadbać o odpowiednie płace minimalne, tak by umożliwić zaspokojenie potrzeb pracownika i jego rodziny w świetle krajowych warunków ekonomicznych i społecznych, przy jednoczesnym zapewnieniu dostępu do zatrudnienia i motywacji do poszukiwania pracy. Należy zapobiegać ubóstwu pracujących.

Wprowadzenie zasad filaru w życie, co należy rozumieć przez włączenie ich do porządku prawnego państw członkowskich, wymagać będzie odpowiednich inicjatyw ustawodawczych. Do tej pory Komisja Europejska przygotowała projekt dyrektywy w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów oraz dwa wnioski dotyczące przyszłych projektów dyrektyw: w sprawie pisemnego oświadczenia o warunkach zatrudnienia oraz o dostępie do ochrony socjalnej bez względu na podstawę zatrudnienia, a także propozycję wytycznych interpretacyjnych w odniesieniu do dyrektywy dotyczącej czasu pracy. Poza tym w celu harmonizacji polityk społecznych państw członkowskich Komisja zaproponowała wprowadzenie wskaźników społecznych, które będą używane przy ocenie postępu społecznego i gospodarczego państw członkowskich w ramach Semestru Europejskiego.

WPŁYW FILARU NA PRACĘ I ŻYCIE POLEK I POLAKÓW

Gdy analizuje się filar i jego zasady, pojawia się pytanie, na ile realne jest wprowadzenie ich w życie i jaką będą miały w przyszłości skuteczność prawną, czyli jak będą oddziaływać na życie zwykłych obywateli. Pamiętajmy także, że mija właśnie 10 lat, odkąd Polska przystąpiła do tzw. protokołu brytyjskiego i nie podpisała w całości Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Nasi rządzący są zatem w stanie umniejszyć rolę każdego, nawet najbardziej postępowego w sferze socjalnej, unijnego dokumentu.

Wątpliwości dużej grupy ekspertów prawnych budzi sam format filaru; uważają oni, że to jedynie deklaracja polityczna. Wielu podkreśla, że nie będzie on wiążącym zobowiązaniem dla krajów członkowskich, ponieważ podczas szczytu w Göteborgu jego proklamację podpiszą tylko przewodniczący Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego. Nie jest nawet przewidziane złożenie podpisu przez reprezentującego kraje członkowskie przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska. Dodatkowo sama nazwa międzyinstytucjonalnej proklamacji sugeruje, że dotyczy ona nie państw członkowskich, lecz jedynie instytucji unijnych. Z drugiej strony słabo umocowana prawnie podstawa filaru wcale nie musi oznaczać, że będzie on nic nieznaczącą deklaracją. Mimo że zasadami filaru nie będą związane państwa członkowskie, będą one obowiązywały instytucje europejskie. To one będą musiały się stosować do jego zapisów w przyszłych działaniach, a co najważniejsze – w ocenach działań państw członkowskich. Taka możliwość zachodzi też w kwestii przyszłych wyroków sądów europejskich. Można więc sobie wyobrazić, że ktoś w przyszłości pozwie Polskę przed sąd w Luksemburgu, twierdząc, że nasz kraj nie przeciwdziała ubóstwu pracujących lub że płaca minimalna nie zaspokaja jego potrzeb. Przyszłość filaru może również przypominać Kartę Praw Podstawowych UE, która również została uchwalona w postaci deklaracji na szczycie w Nicei w 2000 r., by siedem lat później uzyskać moc prawną nadaną traktatami lizbońskimi. Jeśli weźmie się pod uwagę obecną dyskusję nad zmianą traktatów, rozpoczętą niedawno przez prezydenta Francji, wielce prawdopodobne wydaje się, że filar też może uzyskać moc wiążącą, podobnie jak Karta.

Pozostaje więc mieć nadzieję, że już niedługo Europejski Filar Praw Socjalnych, wyrównujący nierówności pomiędzy prawami ekonomicznymi i społecznymi, stanie się częścią europejskiego i polskiego porządku prawnego. OPZZ będzie robiło wszystko, by tak się stało.

Nasi rządzący są w stanie umniejszyć rolę każdego, nawet najbardziej postępowego w sferze socjalnej, unijnego dokumentu.

Autor jest specjalistą ds. europejskich w Wydziale Międzynarodowm OPZZ, członkiem Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego

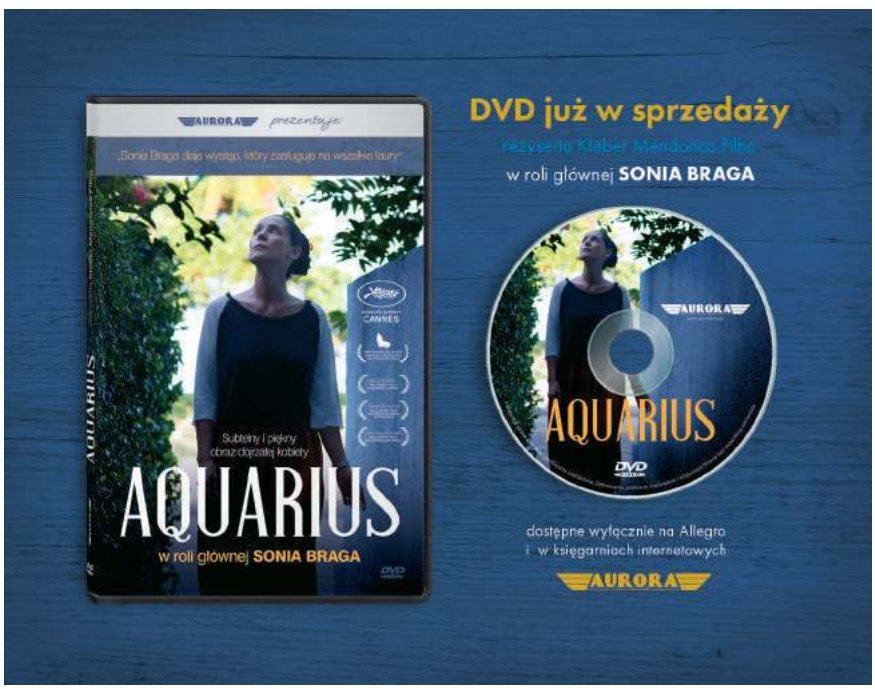

eprasa.pl 31b7ea73b4

SPISEK DANA BROWNA

Opublikował nową powieść – w epoce fake newsów sukces zapewniony

Wiesław Kot

„Anioły i demony"

W branży literackiej obowiązuje zasada: kto drukuje dobre śledztwo dotyczące religii, ten drukuje pieniądze. Dan Brown to chodzący dowód na prawdziwość tej tezy. Z kolei amerykańskie przysłowie powiada, że ryby łowi się tam, gdzie są. Fabuła najnowszej powieści Browna „Początek" składa się z tych samych klocków co zwykle. Pewien teoretyk gier z Uniwersytetu Harvarda ogłasza, że odnalazł naukowy dowód, że wszystkie religie są zbudowane na tym samym fałszywym założeniu. Dla bossów światowych wyznań staje się wrogiem numer jeden. A ci zrobią wszystko, by zdusić w zarodku to śmiertelne zagrożenie. I rusza kolejny *religious conspiracy thriller*!

Z tym że „Początek" rozgłosem pewnie nie przyćmi „Kodu Leonarda da Vinci" (2003). Wtedy to dopiero była jazda! Teza, że Jezus miał z Marią Magdaleną dzieci, które dały początek francuskiej dynastii Merowingów i żyją do dziś wśród nas, sprzedawała się jak planeta długa i szeroka. „Kod" rozszedł się natychmiast w 50 mln egzemplarzy w 40 językach. Tylko w Polsce sprzedano pół miliona książek. Poza tym prawa do ekranizacji, gry komputerowe, wirtualne rękopisy Leonarda, niezliczone gadżety. Książka w wersji do słuchania sprzedawała się lepiej niż płyty Britney Spears. Można ją było kupić na lotniskach, na dworcach, w supermarketach. Wydawcy zaatakowali nią Rzym w trakcie konklawe po śmierci Jana Pawła II. W branży turystycznej rozwiązał się worek z wycieczkami szlakiem kodu Leonarda. Nawet u nas wydano przewodnik „Śladami thrillerów Dana Browna". Jeden z rozdziałów – „Na tropach tajnych stowarzyszeń w Watykanie".

Kto drukuje dobre śledztwo dotyczące religii, ten drukuje pieniądze.

Oczywiście „Kod" natychmiast ściągnął tłum naśladowców, którzy próbowali załapać się na koniunkturę. U nas ukazał się choćby „Kod Judasza" Seweryna Mosza. A Wydawnictwo Lux uruchomiło specjalistyczną „Bibliotekę Klubu da Vinci". I zaraz wydało opracowanie „Papież Joanna. Prawdziwe dzieje kobiety, która została papieżem". „Kod" wywołał też zainteresowanie organizacją Opus Dei, którą Brown przedstawił jako bezwzględnych spiskowców, zdolnych posunąć się do każdej zbrodni, byle utrzymać wpływy w Kościele. John L. Allen w rozprawie „Opus Dei" stawiał śmiałe pytania: czy Opus Dei stosuje pranie mózgu, czy jest watykańską „sektą od brudnej roboty", czy praktykuje magię i okultyzm?

Po tamtym zamieszaniu sprzed 15 lat pozostały Himalaje papieru zadrukowane pseudonaukową tandetą, ale i trwałe zainteresowanie milionów czytelników spiskowymi teoriami historycznymi. I współczesnymi. Internet puchnie od witryn, które przekonują, że świat jest sterowany zza kulis przez wpływowe bractwa. Pisarstwo Dana Browna to nic innego jak ziarno, które pada na urodzajną glebę.

WSZYSTKO FAŁSZYWE

Ogólna atmosfera sprzyja teraz pisarstwu Browna bardziej niż kiedykolwiek. Brytyjski Collins Dictionary ogłosił, że słowem roku jest termin *fake news*. Redaktorzy obliczyli, że jego użycie w ciągu ostatnich 12 miesięcy wzrosło o 365%. Szczególnie często określenia *fake news* używa Donald Trump, a nawet twierdzi, że to on je wymyślił. I szasta nim na lewo i prawo w stosunku do mediów, które podają niewygodne dla niego informacje. Collins Dictionary precyzuje, że *fake news* to „fałszywe, często sen-

eprasa.pl 31b7ea73b4

sacyjne informacje rozpowszechniane pod przykrywką newsa".

Przykłady? „Według ekspertów Ocean Atlantycki jest o 75% zbyt mokry" albo „Taniec na rurze uznano za dyscyplinę olimpijską". Jako *fake news* kwalifikuje się każdy idiotyzm, byle został zakomunikowany w konwencji poważnego doniesienia. Rodacy łyknęli angielski termin jak indyk kluski i na co dzień mówią o fake zarobkach, fake imprezach, a nawet o fake wędlinach.

Pisarstwu Browna korzystną atmosferę robi też kolejny termin zakwalifikowany przez Collins Dictionary jako kluczowy w ostatnich latach – *echo chamber*. To zjawisko występuje wówczas, gdy odbiorca mediów tkwi w ciągle tym samym bąblu informacyjnym i jest w stanie przyjąć jako prawdę każdą bzdurę, byle tylko często się na nią natykał. Wystarczy zaplątać się w internetowe towarzystwo wyznawców „zamachu smoleńskiego" albo teorii, że za polską polityką stoi WSI – i już po nas. Wsiąkamy bez ratunku. Najszersza publiczność internetowa nie jest bowiem zainteresowana prawdą – ona pragnie utwierdzać się w tym, co już wie.

Uzupełnijmy powyższe. W zeszłym roku kolegium redakcyjne Słownika Oksfordzkiego za najważniejszy termin opisujący świat współczesny uznało wyrażenie postprawda. Czyli termin „odnoszący się do lub opisujący sytuację, w której obiektywne fakty mają mniejsze znaczenie w kształtowaniu opinii publicznej niż odwołania do emocji i osobistych przekonań". Postprawda świetnie ma się wszędzie tam, gdzie panuje nieprzerwany szum informacyjny, gdzie fakt miesza się z opinią, prawda z fałszem, a informacja z dezinformacją.

Gra inspirowana „Kodem Leonarda da Vinci".

Tylko naiwniacy i idioci wierzą w to, co gazety drukują wołami na pierwszych stronach. Nie nam wciskać taki kit! My nie damy się wpuścić w maliny. Weźmy światową politykę. Zamachy z 11 września? Ogromnie hałaśliwa organizacja 9/11 Truth Movement lansuje tezę, że ekipa George'a Busha inspirowała Al-Kaidę do zamachu, którego jedynym celem było pozyskanie poparcia społecznego dla wywołania wojny w Iraku i Afganistanie. A to rozkręciło koniunkturę w przemyśle zbrojeniowym. Poza tym w Stanach sporym wzięciem cieszą się witryny internetowe, które przekonują, że ktoś taki jak Bill Clinton w ogóle nie istniał. To sztuczna inteligencja, android sterowany na bieżąco przez FBI.

Polityką Białego Domu steruje Zakon Trupiej Czaszki.

BRACTWA RZĄDZĄ

Tyle polityka. Weźmy teraz show-biznes. Tylko idiota wierzy, że Elvis zmarł w 1977 r. Uczestnicy pogrzebu przysięgają, że w trumnie zamiast ciała piosenkarza spoczywała jego woskowa replika. Elvis musiał upozorować własną śmierć, ponieważ robił interesy z mafią i CIA zaoferowała mu nową tożsamość w zamian za zeznania przeciw kartelowi. Jedynie dziecko uwierzy również, że niejaki Mark Chapman 8 grudnia 1980 r. zastrzelił Johna Lennona ot tak, sam z siebie. Więcej niż oczywiste, że to był mord na zlecenie – przekonuje Fenton Bresler w książce „Kto zabił Johna Lennona?". W Stanach do władzy doszedł ultrakonserwatywny Ronald Reagan, któremu muzyk mocno bruździł. Wzięło się więc takiego pionka jak Chapman, poddało go praniu mózgu i kazało nacisnąć spust. W internecie krążą poza tym setki filmów, z których każdy udowadnia niezbicie, że Michael Jackson nie zszedł na zawał w 2009 r., lecz żyje spokojnie a to w Ekwadorze, a to w RPA, a to na Słowacji. Dlaczego musiał zniknąć? To proste – procesy o molestowanie chłopców zrujnowały mu finanse i opinię.

I sprawy najbliższe fanom Dana Browna. To oczywiste, że światem kierują nie rządy państw, sojusze w rodzaju NATO, ONZ czy twory w typie Unii Europejskiej. Światem kierują tajne stowarzyszenia. No, uzbierało się ich trochę. Iluminatów – najbogatsi ludzie świata, najbardziej wpływowi politycy – znamy już z powieści „Anioły i demony" Browna. Ich celem jest radykalne zmniejszenie populacji na planecie. Rozpętali więc kryzys z lat 30. i obie wojny światowe. A są też odpowiedzialni za tsunami na Oceanie Indyjskim. Z kolei Zakon Trupiej Czaszki to tajne (no, chyba już nie tak bardzo) stowarzyszenie najlepszych absolwentów Uniwersytetu Yale (USA), które ma w składzie rodziny Rockefellerów czy Taftów. To oni stoją za zamachem na prezydenta Kennedy'ego i aferą Watergate. O tym, że zakon od dziesięcioleci steruje polityką Białego Domu, wie każde amerykańskie dziecko. A lunarianie? Ci to dopiero knują! Mieszkają po ciemnej stronie Księżyca i od czasu do czasu zsyłają na Ziemię przedstawiciela, który wciela się w ziemskiego klona. Jednym z nich był Zygmunt Freud. I nawciskał Ziemianom kitu o jakiejś wielowarstwowej osobowości. Dlaczego jednak sondy wysyłane na Księżyc nie zarejestrowały istnienia lunarian? To proste. Szefostwo CIA jest opanowane przez księżycowe klony i pilnuje, by nieustannie fałszowano odczyty z sond wysyłanych w tamtym kierunku.

„Papieżyca"

KOPALNIA PARANOI

Te teorie – podobnie jak powieści Dana Browna – karmią się zbiorową paranoją, do której skłonność żywią

FOT. SONY PICTURES, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 31b7ea73b4

współczesne społeczeństwa. Brown i podobni autorzy żerują akurat na paranojach w typie kościelno-religijnym. Wróżymy im świetlaną przyszłość na rynku czytelniczym. Ostatecznie tyle jeszcze zostało do „wyjaśnienia", „odkłamania" i „zdemaskowania" w historii samego tylko Kościoła katolickiego. Oto przykłady pierwsze z brzegu. Przed kilkoma dniami ukazała się książka watykanistki Stefanii Falaski „Papież Luciani. Kronika śmierci" o nagłym zejściu Jana Pawła I. Włoskie media zachłystują się, że „definitywnie kładzie ona kres wszelkim spekulacjom i sensacyjnym domysłom oraz teoriom spiskowym na ten temat". Na pewno? A przecież wiadomo z całą pewnością, że załatwili go funkcjonariusze Banco Vaticano, bo odkrył jego powiązania z mafią i interesy z lożą masońską o nazwie Propaganda Due (P2). Poza tym zamierzał ukrócić sobiepaństwo dygnitarzy z Kurii Rzymskiej. A to przecież Kuria kazała zabalsamować jego zwłoki już po 12 godzinach od śmierci, a nie – jak tego wymaga włoskie prawo – po 24. Krew i wnętrzności szybko usunięto i tym samym zniszczono dowody na otrucie papieża.

I wielce obiecujące – w sensie finansowym – „tajemnice historii". Co tak naprawdę kryły papirusy odnalezione w Qumran w 1947 r.? Dlaczego Watykan tak bardzo bał się ich publikacji? Była już wprawdzie na ten temat sensacyjna książka „Tajne akta Jezusa" (1991, w Niemczech absolutny bestseller), ale co szkodzi kontynuować śledztwo? Zwłaszcza że niejaki Michael Baigent ogłosił w książce „Dokumenty Jezusa – największe przemilczenie w historii zdemaskowane" (2006), że Jezus przed śmiercią napisał do Sanhedrynu dwa listy, w których wyjaśnia, iż uznawanie go za Syna Bożego to skutek nieporozumienia. Te listy były w posiadaniu pewnego żydowskiego biznesmena. Jan XXIII chciał je wykupić w celu zniszczenia, ale zyskał tylko tyle, że biznesmen obiecał nie publikować listów przez 25 lat. Tymczasem autorowi tej sensacyjnej publikacji udało się trafić na ślad owych listów – i jego historia sprzedaje się w bardzo przyzwoitym nakładzie.

Ciągle niewysychającym źródełkiem dochodów dla zręcznych fabularyzatorów jest sprawa papieża rodzaju żeńskiego imieniem Joanna. Dowód? Choćby książka amerykańskiej feministki Donny Woolfolk „Papieżyca" (1990), która tylko w Niemczech miała 55 wydań, a Volker Schlöndorff nakręcił na jej podstawie film z Franką Potente. Na świecie rozeszła się w kilku milionach, u nas miała kilka wydań. Autorka twierdziła śmiało, że wiedza o papieżycy Joannie była w Kościele doskonale znana do XVII w., kiedy to „została ona usunięta z manuskryptów watykańskich". I dopiero *miss* Woolfolk przerywa milczenie i otwiera światu oczy na wielką kościelną mistyfikację. A czytelnik zapłaci każde pieniądze, byle tylko mieć „oczy szeroko zamknięte". Tak jak lubi.

Wiesław Kot

Niewysychającym źródełkiem dochodów dla zręcznych fabularyzatorów jest sprawa papieżycy Joanny.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Sherry Brandy

Ludwik Stomma

W KRAJU KOLUMN

Kolumna to – pouczają podręczniki – pionowa podpora architektoniczna o przekroju kolistym, pełniąca również funkcje dekoracyjne. Jeżeli nie dźwiga, co jest jej zasadniczą funkcją, elementu budynku, to przynajmniej podtrzymuje jakąś figurę, jak w przypadku kolumny Trajana w Rzymie, Zygmunta III Wazy w Warszawie, Aśoki w Sarnath czy Napoleona I na placu Vendôme w Paryżu. Nawet kolumny wpojone w bryłę architektoniczną budziły często nieskromne skojarzenia. Na przykład, a przykładów bez końca, w kolumnach pałacu Salomona Oswald Wirth odkrył znaczenie płciowe. Jeszcze popularniejsza była ta interpretacja w przypadku pomników. Co dopiero mówić o kolumnach wolnostojących, równanych od starożytności z członkiem w stanie erekcji. Kallikseinos z Rodos opisuje święto dionizyjskie obchodzone ok. 275 r. p.n.e. w Aleksandrii. Ulicami miasta niesiono, wśród śpiewów, złotego fallusa długości 180 stóp. Ów złoty członek w erekcji ustawiano pionowo na kształt kolumny – sięgnąć mógł 20. piętra w skali budynków owych czasów. Prącie w erekcji, długie, proste i twarde „jak kolumna" fascynowało też Rzym. „Rzymscy generałowie – pisze David M. Friedman – awansowali czasami żołnierzy, kierując się wielkością ich penisów; cesarz Kommodus wyniósł przynajmniej jednego posiadacza wyróżniającego się członka do godności kapłana". W czasach chrześcijańskich o erotycznym aspekcie kolumn napomykać nie należało. Czymże jednak jest siła skojarzenia i przyzwyczajenia! To właśnie na głowicach kolumn romańskich i gotyckich znajdowali Claude Gaignebet i Jean-Dominique Lajoux rzeźbiarskie motywy o charakterze, który dzisiaj nazwano by na pewno lubieżnym i pornograficznym.

Wydaje się, że wzorem dla ministra Antoniego Macierewicza jest jednak przede wszystkim tradycja rzymska. Sto fallusów na stulecie odzyskania niepodległości! Czy coś innego może lepiej podkreślać siłę i wieczną płodność naszego społeczeństwa, wpisując się niejako w pamiętne wersy Adama Mickiewicza:

Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

To, co dotychczas było ukryte, niewypowiedziane, wstydliwe, my wydobędziemy z podziemi, ukażemy niedowiarkom i wrogom nie w jednym, ale w stu triumfalnych egzemplarzach. Staną potężne, w każdym kącie ojczyzny, doryckie, jońskie, korynckie, bizantyjskie z impostem, egipskie z pąkowymi kapitelami... Poeci polscy uczczą je, każdą sztukę z osobna, podniosłymi priapejami (Rzymianie napisali ich 95, my będziemy mieli pełną setkę!).

Pewnym problemem okazać się może dokładna lokalizacja. Dzisiaj z dwoma pomnikami nie możemy się uporać ani konsensusu narodowego w ich sprawie znaleźć. Cóż dopiero z setką! Są to jednak zgorzkniałe wątpliwości, które ustąpić muszą wobec krajobrazowych i estetycznych walorów projektu. Wyobraźmy sobie bowiem: idziemy oto przez nudne, szare, podgniłe kartoflisko. Niczego ciekawego na lewo ani prawo. Aż nagle przed nami kolumna! Od razu żyć weselej – jak mawiają przyjaciele Moskale. Albo brniemy przez wykroty pozostałe po wyciętych przez Szyszkę lasach i kniejach. Już by się płakać chciało, kiedy tuż obok ukazuje się kolumna, której korniki drukarze niestraszne, bo odpędziły je od narodowego symbolu dzielne oddziały Macierewiczowskich skautów partyzantów. Kolumna tu, kolumna tam. Do tego świeże i schludne, a nie nadgryzione zębem czasu jak te na Akropolu czy Forum Romanum.

Sto fallusów na stulecie odzyskania niepodległości! Czy coś innego może lepiej podkreślać siłę i płodność naszego społeczeństwa?

Oczywiście zawsze się znajdzie jakiś malkontent i postkomuch, który zapyta, czy tysiąc szkół na tysiąclecie, które Macierewicz małpuje, nie było przynajmniej pożyteczniejsze od planowanego wysypu fallicznego. Czy nie lepsze byłoby po 100 tys. zł na szpital, żeby sobie kupił potrzebny sprzęt, albo sto wind dostępnych dla niepełnosprawnych na wózkach? Ileż totalnej złości i nienawiści w takim pytaniu. Dzieci się uczą na całym świecie, chorzy się leczą lepiej lub gorzej, jaki pożytek z niepełnosprawnych?

O erekcjach naszych kolumn opowiadać będzie świat cały. Zyskamy przy tym dobro deficytowe. Cytowany już wieszcz Mickiewicz uskarżał się żałośnie:

Znasz-li ten gmach,
Gdzie wielkich sto podwoi,
Gdzie kolumn rząd
I tłum posągów stoi?

Nie będziemy już musieli wzywać do Neapolu, posągami zajął się prezes, ze wszelkich kompleksów wyleczą nas zaś – nic dziwnego, że za mundurem panny sznurem – dumne kolumny Macierewicza.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 31b7ea73b4

MELANCHOLIA MONY LISY

Karolina Gruszka: Trzymam się jednej, podstawowej zasady. Nie pracuję wyłącznie dla pieniędzy

Łukasz Maciejewski

O aktorskiej drodze Karoliny Gruszki można by napisać rozdział pod tytułem „Jak wygrać z własną urodą". Wiele aktorek w tej walce poległo. Krystyna Feldman opowiadała mi kiedyś: „Skolimów jest pełen eksślicznotek, całych, pół i ćwierćamantek. Przez dekady patrzyły na mnie z góry, jak nie wiadomo na co, takie ni to, ni śmo, a one wszystkie uperfumowane, w futerkach, w lakierkach. Od lat są nieczynne zawodowo, uroda poszła sobie. No a ja bez zmian, ja wywijam hołubce".

Karolina miała wszelkie zadatki na urodziwą heroinę. Wygrała z ograniczeniami. Ponieważ w filmach występuje od dziecka, wydaje się, że znamy ją od zawsze: jako Gieniusię, uroczą dziewczynkę z kokardą z „Bożej podszewki", Olę ze „Sposobu na Alcybiadesa", Wandzię z „Przedwiośnia". Fizycznie niewiele się zmieniła od tamtych czasów. To uroda, powiedziałbym, archanielska, prerafaelicka. Burza rudych włosów, klasyczne rysy. Zrobiła wiele, by udowodnić, że w jej przypadku wygląd, nawet tak niezwykły, to nie wszystko; konsekwentnie pracowała nad różnorodnością, marzyła o rolach skomplikowanych, odrzucała komercję, wybierała rzeczy ryzykowne, wbrew oczekiwaniom.

Pracowała z Cywińską, Englertem, Bajonem, Koterskim, Kutzem, Dejczerem, Krzyształowiczem, Majewskim, Kolskim, ma na koncie kilkanaście pierwszoplanowych ról w produkcjach europejskich, zwłaszcza rosyjskich. Występowała w filmach Iwana Wyrypajewa, Davida Lyncha, Giacoma Battiata, Władimira Ptaszuka, Maksima Panfiłowa, Aleksieja Popogrebskiego, Tomáša Mašína, Aleksandra Proszkina.

Dziwna jednak z niej gwiazda. Jest popularna, nie stroni od dziennikarzy, ale jakimś cudem udało się jej zachować prywatność, niemal anonimowość. Nie przeszkodziło temu małżeństwo z wybitnym rosyjskim dramaturgiem, reżyserem teatralnym i filmowym Iwanem Wyrypajewem. Wbrew podejrzeniom złośliwców ich związek trwa i ma się świetnie.

Dzięki tej artystycznej relacji odkryliśmy – w ich wspólnych filmach, a przede wszystkim w spektaklach – nową Karolinę Gruszkę. Już nie bezpretensjonalną, zmysłową i błyskotliwą dziewczynę, ale kobietę pełną rozterek, zadającą sobie i innym pytania, odkrywającą w sobie – jak w znakomitym „Lipcu" – pokłady zła, z którymi nie bardzo wie, co począć. To właśnie Wyrypajew – obok Izabelli Cywińskiej, której Gruszka zawdzięcza najważniejszą rolę filmową: Olę w „Kochankach z Marony" – dał aktorce nowy napęd. W „Tańcu Delhi", „Nieznośnie długich objęciach", w „Lipcu" i „Ożenku" stworzyła coś w rodzaju własnego języka. Zniknęła chyba definitywnie czechowowska *krasawica* w kostiumie z epoki, pojawiła się nowa, arcyciekawa aktorska twarz: kobieta zdziwiona tym, na co ją stać. Tembr głosu, gesty sprawiają, że jest kimś wręcz osobliwym. Gra tak, jakby rzeczywistość, również ta sceniczna, nie przestawała jej zdumiewać, a ściślej: własne reakcje na to, co ją otacza. Ta dziewczyna

Ta dziewczyna jest ostra, drapieżna, potrafi ugryźć. A potem znowu się uśmiecha.

W życiu i w pracy z mężem Iwanem Wyrypajewem.

eprasa.pl 31b7ea73b4

jest ostra, drapieżna, potrafi ugryźć. A potem znowu się uśmiecha. Melancholia Mony Lisy.

•

Nie pamiętam, ile lat się znamy, w każdym razie od dawna, bardzo dawna. Pisząc o Karolinie, wracam pamięcią do wzruszających momentów z jej – a trochę też i mojej – młodości.

Mam wrażenie, że spotykaliśmy się zawsze, kiedy działo się u nas coś ważnego.

Premiera „Przedwiośnia" Filipa Bajona w kinie Kijów w Krakowie; Gruszka była jeszcze studentką.

Wizyta na planie „Kochanków z Marony" w zrujnowanym pałacu w Guzowie. (…)

Premiera „Inland Empire" w Gdańsku z udziałem Lyncha. Kilka lat później z Iwanem Wyrypajewem i Karoliną jechałem pociągiem osobowym na spotkanie autorskie w Tarnowie. Zima, mróz, siedzimy w czapkach, bo oczywiście nie grzeją. Fajerwerki humoru.

Rozmowa w krakowskiej Loży. Gruszka jest w zaawansowanej ciąży. „Karolinko, nie mogę w to uwierzyć, będziesz mamą".

Jest świetną mamą. I nie straciła nic z dziewczęcej wrażliwości. (…)

– Szczerze mówiąc, nie mam najlepszych wspomnień z Akademii Teatralnej. Bardzo lubiłam ludzi na roku. Studiowałam m.in. z Dominiką Kluźniak, Małgosią Sochą, Anią Dereszowską, Marcinem Bosakiem, Elizą Borowską, Moniką Pikułą, Anią Grycewicz, Krzyśkiem Ogłozą, Michałem Pielą. Naprawdę mocny zestaw, świetny rocznik. A jeśli chodzi o to, co wyniosłam ze szkoły, to poza podstawami technicznymi, jak emisja głosu – miałam z nią problemy – chyba jednak nie zyskałam aż tak wiele. Najcieplej wspominam zajęcia z prof. Zofią Kucówną. Dziś najczęściej wracam do tego, czego nauczyłam się właśnie od pani Zofii. Kucówna uczyła nas wiersza i ja potrafię mówić wierszem, a to nie jest takie proste i oczywiste, tego trzeba się nauczyć.

Na Akademię Teatralną zdawałam z wielkim zapałem i żarliwą wiarą w aktorstwo, ale szkołę kończyłam z poczuciem, że to wszystko jest takie skomplikowane, trudne i nie do zrobienia właściwie. Że ja muszę teraz mówić niższym głosem, poważniej wyglądać, bo wyglądam przecież bardzo niepoważnie. Ujawniło się we mnie mnóstwo kompleksów, wstydziłam się siebie. Nie podobało mi się również i to, że często pracowano z nami na kontrze, w konflikcie, wytykając słabości, zamiast rozwijać unikalną wrażliwość każdego z nas. Źle działała na mnie wpajana od pierwszego roku rywalizacja. Nigdy nie mieliśmy wprawdzie żadnych większych sytuacji konfliktowych, nikt nikomu nie robił świństw, ale nie czułam się komfortowo, wiedząc, że jestem cały czas w stanie zagrożenia, że w każdej chwili mogę być wyrzucona. Egzaminy stawały się swoistym plebiscytem, kto lepiej wypadnie, kto gorzej. To było najważniejsze, a nie sam proces nauki. Kiedy dziś przypominam sobie, jak na próbie generalnej przed jakimś pokazem na trzecim roku pani profesor płakała, że niszczymy jej egzamin, to widzę w tym totalny absurd. Wtedy się przejmowałam. Na mnie akurat to wszystko działało fatalnie. Choć właściwie nie powinnam narzekać, dostałam przecież ciekawe role w dyplomach, zagrałam Lizawietę Nikołajewnę w „Biesach" Dostojewskiego, miałam i mam nadal dobre relacje z profesorami. Ale po ukończeniu szkoły poczułam wielkie przygnębienie i dyskomfort. Dlatego tak się cieszę, że ponownie przyszła mi wtedy z pomocą pani Iza Cywińska i zaproponowała piękną rolę w „Kochankach z Marony", a zaraz potem w drugiej czę-

Magdalena Boczarska i Karolina Gruszka, „Sztuka kochania".

Rolę w „Kochankach z Marony" aktorka uważa za przełomową w swojej karierze.

eprasa.pl 31b7ea73b4

ści „Bożej podszewki”. Te spotkania pozwoliły mi wrócić do pionu. Znowu byłam w stanie w siebie uwierzyć.

Raz jeszcze fragment z autobiografii Izabelli Cywińskiej: „Gruszka, kiedy zadzwoniłam do niej z propozycją zagrania w »Kochankach…«, była akurat w Portugalii. Leczyła tam nad oceanem jakiegoś strasznego »doła«. Próbowała się z niego wygrzebać. Moja propozycja zagrania dojrzałej kobiety zaskoczyła ją i chyba jej pomogła. […] Gruszka zmagała się z rolą. Nie było łatwo, ale się udało. Dostała na festiwalu w Gdyni główną nagrodę kobiecą *ex aequo* z Krysią Jandą”.

– Tak, to prawda. Rzeczywiście byłam wtedy w Portugalii i miałam podwójnego doła: zwątpienia zawodowe nałożyły się na zwątpienia prywatne – właśnie rozstałam się z chłopakiem. Czarna czeluść, wszystko wydawało się

Aktorstwo to profesja, w której musisz wybierać i łatwo się w tych wyborach pomylić.

beznadziejne. Pojechałam do Portugalii sama, z plecakiem, siedziałam na pustej plaży. I nagle telefon od pani Izy z taką propozycją. Bardzo mi to pomogło. (…)

Jestem wdzięczna losowi za tę rolę, ten film. Cała trudność polegała na tym, żeby udało mi się przejść pewne góry emocjonalne, psychiczne rozwibrowania Oli i spróbować je aktorsko „rozbebeszyć” na bardzo szerokiej amplitudzie emocjonalnej, tylko po to, żeby potem móc te spazmy z pełną premedytacją odrzucić, zostawiając jedynie kwintesencję tego, co naprawdę ważne. Ola zaczyna rozumieć, że śmierć jest częścią życia, że trzeba tę śmierć pokochać i pogodzić się z nią.

Cywińska wspominała: „Pomogłam Gruszeczce podjąć także kolejną ważną życiową decyzję: otóż to ja poznałam ją z Iwanem Wyrypajewem, rosyjskim dramatopisarzem i reżyserem, a obecnie mężem”.

– Pojechałyśmy z panią Izą na festiwal do Kijowa. My byłyśmy z „Kochankami z Marony”, Iwan przyjechał z „Euforią”. Dzień przed pokazem „Kochanków…” wybrałyśmy się na „Euforię”, prawdę mówiąc tylko dlatego, że podobało nam się nazwisko Wyrypajew, takie śmieszne, a poza tym obie lubimy rosyjską literaturę i film. „Euforia” zrobiła na nas duże wrażenie. Wania przedstawiał film, więc już wiedziałyśmy, jak wygląda, i dzień później, przed projekcją naszego filmu, zobaczyłyśmy go w korytarzu, podeszłyśmy do niego, żeby mu podziękować i zaprosić na „Kochanków…”. Przyszedł. W czasie seansu projekcja została jednak przerwana, zacięła się taśma albo coś się zawiesiło. Wania wtedy wstał i donośnym głosem, na całe kino, powiedział: „Proszę państwa, ja zaraz wszystko załatwię”. Wyszedł, załatwił, projekcja ruszyła. Po seansie poszliśmy z panią Izą i z Iwanem na kolację. Trochę się przeciągnęła. Wszyscy położyli się już spać, ale my we dwoje rozmawialiśmy dalej. W końcu Iwan powiedział, że skoro on obejrzał mój film, to ja muszę zobaczyć jego spektakl, który będzie wystawiany jutro w Moskwie. Miałam akurat wizę, ponieważ grałam wtedy w rosyjskim serialu, ale następnego dnia o dziesiątej rano byłyśmy z panią Izą umówione na konferencję prasową. Nigdy wcześniej się tak nie zachowałam, jestem raczej solidną firmą, tym razem jednak wsiadłam do samolotu i po prostu poleciałam z Wyrypajewem do Moskwy. Zgubiłam

Z Izabellą Cywińską na planie „Bożej podszewki”.

zdrowy rozsądek. Dzwonię do pani Cywińskiej, zaczynam się plątać, mówię, że właśnie jestem… A ona na to: „No dobrze, nie gadaj, tylko schodź, bo właśnie jestem na śniadaniu. Zaraz idziemy na konferencję”. „Pani Izo, ale ja jestem w Moskwie, poleciałam na spektakl Iwana”. Pani Iza Cywińska, która niejedno w życiu widziała, w ogóle nie była zdziwiona: „A, to bardzo dobrze, bardzo dobrze”. Można powiedzieć, że wykazała się dużym zrozumieniem. Zobaczyłam spektakl, to była „Księga Rodzaju”, nie rozumiałam wszystkiego, bo wtedy kiepsko jeszcze mówiłam po rosyjsku, ale wydawało mi się to wspaniałe, magiczne. Pamiętam, że na przedstawieniu płakałam ze wzruszenia. Byłam w totalnym szoku, bo od razu poczułam, że właśnie o takim teatrze przecież marzyłam, i oto teraz okazało się, że on istnieje. Następnego dnia Wania odwiózł mnie na lotnisko i…

I zaczęła się przygoda.

– Przygoda życia.

•

Iwan Wyrypajew w artystycznym teamie z Karoliną Gruszką budzi sprzeczne opinie. Jego największą wadą wydaje się chyba to, że jest kompletnie inny. Sam pisze dramaty, w których jakoś nie wstydzi się mówić o energii kosmicznej, Panu Bogu i smutnych alienach, w bardzo szczególny sposób traktuje tzw. przestrzeń sceniczną, ma

eprasa.pl 31b7ea73b4

również własne metody pracy z aktorami. Myślę, że dla wielu krytyków stanowi problem, z którym nie bardzo mogą sobie poradzić. Ale trudno już Wyrypajewa ignorować, bo jak pisał niegdyś Miłosz o Iwaszkiewiczu: „przecie wieloryba trudno przeoczyć".

„Metoda Wyrypajewa opiera się na budowaniu kontaktu z widzem – podkreślała we »Wprost« Urszula Hollanek. – Aktor na scenie nie zajmuje się swoimi emocjami, ale koncentruje na tym, by w każdej sekundzie spektaklu zajmować uwagę widowni".

Podczas wywiadu, który wspólnie z Andrzejem Franaszkiem przeprowadzałem dla „Tygodnika Powszechnego", Karolina Gruszka opowiadała:

– Iwan dba o to, żeby każdy z nas, jeszcze przed przystąpieniem do zdjęć czy prób, wiedział dokładnie, w jakiej sprawie chce się spotkać z widzem. Żeby w aktorach dojrzała konkretna postawa wobec tematu, który poruszamy na scenie lub w filmie. Dużo rozmawiamy, polemizujemy – ale zawsze są to szczere, partnerskie dialogi. Iwan ma jasno określoną wizję pracy z aktorem. Jest tradycjonalistą i przeciwnikiem „zapadania się" w rolę, odnajdywania w sobie psychiki bohaterów.

– Postanowiliście zostać teraz w Polsce na dłużej.

– Trzeba się jakoś określić. Posłaliśmy córeczkę Maję do polskiego przedszkola. Poza tym zauważyłam, że dla Mai tryb życia na walizkach w pewnym momencie okazał się jednak zbyt trudny, stała się niespokojna. Odkąd jesteśmy od dłuższego czasu w jednym miejscu, bardzo się uspokoiła, postanowiliśmy więc zostać tu dłużej. Tym bardziej że w Moskwie było nam naprawdę ciężko. Sytuacja polityczna sprawia, że w powietrzu czuje się tam coraz więcej napięć i lęków. Polityka Putina izoluje Rosję od świata zachodniego. Uznaliśmy, że to nie jest dobra atmosfera do wychowywania dziecka, i skoro mieliśmy możliwość wyjazdu, zrobiliśmy to. Teraz próbujemy odnaleźć się w polskiej rzeczywistości teatralnej. Nie jest to proste. W Moskwie mieliśmy własny teatr. Bardzo nowoczesny w swojej formule, z wierną widownią, spragnioną rozmowy na tematy, które poruszaliśmy. W Polsce widzowie, którzy do nas przychodzą, żyją innymi problemami, mają inne priorytety. Musimy więc szukać języka, który pozwoli nam wejść z nimi w prawdziwy dialog. Poza tym nie mamy tu swojego miejsca. Nie chcemy współpracować z teatrami miejskimi, bo funkcjonują w przestarzałym systemie, a to, naszym zdaniem, zabija proces twórczy. Stworzyliśmy więc grupę producencką i chcemy zaproponować nowy, niezależny model teatralny. Pierwszy nasz projekt, „Słoneczna linia", umocnił nas w przekonaniu, że to możliwe. Mamy mnóstwo planów na przyszłość. Najbliższy, który chcielibyśmy zrealizować, to „Wujaszek Wania". Już w liceum marzyłam, żeby zagrać Helenę. Marzenie się spełnia. (…)

Mam jakieś sympatie polityczne, ale staram się nie utożsamiać siebie z moimi poglądami.

•

Wyzwaniem była również tytułowa rola Marii Skłodowskiej-Curie w prestiżowej polsko-francusko-niemiecko-belgijskiej koprodukcji w reżyserii Marie Noëlle.

– Kiedy dowiedziałam się, że zagram Marię Skłodowską-Curie, nie mogłam ochłonąć. No ale na taką rolę czeka się latami. Zaczęły się intensywne prace przygotowawcze, korepetycje z chemii, z fizyki. Musiałam też nabrać wprawy w języku francuskim, bo dawno go nie używałam. Gdy czytałam dzienniki Skłodowskiej, uderzyła mnie jej pasja połączona z odwagą, jej wielka siła. Siła naukowca i kobiety. Zdjęcia były kręcone w Paryżu, Łodzi, Krakowie, Warszawie, Łebie, Monachium, Berlinie i Brukseli. Zostałam obdarzona bardzo dużym kredytem zaufania przez reżyserkę. W połowie filmu zorientowałam się, że coś sobie wymyśliłam, a Marie Noëlle na wszystko się zgodziła. Film o Skłodowskiej to nie jest ten przypadek, kiedy reżyser cię prowadzi.

Maria Skłodowska-Curie – na taką rolę czeka się latami.

Marie Noëlle mówiła: „Początkowo do roli Marii Curie planowałam zaangażować aktorkę z Francji. Po spotkaniu z Karoliną zmieniłam zdanie. To jest skarb". (…)

„Jaki jest klucz do sukcesu Gruszki? – pytała w „Przekroju" Karolina Pasternak. – Banalny, choć w Polsce niespotykany. Aktorka ma świetny gust".

– Aktorstwo to profesja, w której musisz wybierać i łatwo się w tych wyborach pomylić. Słucham intuicji, ale ona nie jest niezawodna. Na pewno trzymam się jednej, podstawowej zasady. Nie pracuję wyłącznie dla pieniędzy. Nie chciałabym się pod tym względem ugiąć.

Iwan Wyrypajew mówił w „Newsweeku": „Długo szukałem takiej aktorki. Takiej, dla której sztuka byłaby drogą, zupełnie jak dla mnie. Dlatego Karolina często odrzuca propozycje. Ostatnio było nam trochę przykro, bo przyszła propozycja roli w rosyjskim serialu, a my potrzebujemy pieniędzy".

Aktorzy w Polsce coraz częściej deklarują się politycznie, ujawniają swój światopogląd.

– Ja właściwie jestem osobą, która nie ma specjalnie zaufania do tzw. poglądów. Im szybciej odłożymy swoje poglądy na bok i będziemy próbowali spotkać się z człowiekiem na najbardziej uniwersalnym poziomie, tym głębiej możemy wejść w prawdziwy dialog, możemy próbować zrozumieć. My mamy tendencję do obwarowywania się poglądami, a to nie zdaje egzaminu. Oczywiście mam jakieś sympatie polityczne, ale staram się nie utożsamiać siebie z moimi poglądami. Dlatego przypuszczalnie nigdy nie będę się mocno angażowała politycznie, to nie jest mi bliskie. Mam wewnętrzne poczucie sprawiedliwości, ale wydaje mi się, że mimo różnych niepokojów zawsze trzeba próbować porozmawiać. I jeśli aktor ma dzisiaj jakieś zadanie dodatkowe, to może nim być próba szukania płaszczyzny, która jest uniwersalna dla wszystkich. To ma wartość. I ja właśnie w tym celu wychodzę na scenę. (…)

Fragment książki Łukasza Maciejewskiego *Aktorki. Odkrycia,* Znak Literanova, Kraków 2017

FOT. VIPHOTO/EAST NEWS, JAROSŁAW SOSIŃSKI/WATCHOUT PRODUCTIONS, MATERIAŁY PRASOWE, SŁAWOMIR WOCH/REPORTER

eprasa.pl 31b7ea73b4

Opera Bałtycka – czy to już naprawdę KUNIEC?

Opera Bałtycka w Gdańsku, w zasadzie odkąd się urodziłam, była moim drugim domem, i to dosłownie. Tata perkusista, mama tancerka; po jej nagłej śmierci przedpołudnia zamiast w przedszkolu spędzałam na sali baletowej, podczas gdy orkiestra miała próbę. Gdy skończyłam akademię muzyczną, w naturalny sposób z widza stałam się pracownikiem opery i członkiem zespołu tworzącego każdego dnia sztukę, czerpiąc z tego wielką radość.

Mimo bardzo niskich zarobków praca dla mnie i moich kolegów zawsze była pasją, a każdy spektakl świętem. Wysoki poziom i satysfakcja rekompensowały płacę, choć oczywiście nie do końca, gdyż z czegoś trzeba żyć.

Tak było do września 2016 r., kiedy to dyrektorem Opery Bałtyckiej został pan Warcisław Kunc. Artyści przestali czuć się w tej świątyni kultury potrzebni i szanowani. Wielu odeszło, nie przedłużono im umów lub przestano ich zapraszać, mimo że od lat byli tu u siebie (m.in. takie osobowości jak Paweł Skałuba czy Tadeusz Kozłowski). Na każdym kroku łamane są prawa pracownicze, kilka spraw jest już w sądzie, ale do ich zakończenia daleka droga.

Repertuar z ambitnego zmienił się w tanią biesiadę dla nie wiadomo kogo. Sala zapełniona jest często jedynie w połowie, mimo kiczowatych zabiegów, by był komplet widzów. W najbliższych dniach zostaną rozmontowane orkiestra i chór. Będzie to prawdopodobnie jedyna orkiestra w Polsce bez zmienników w instrumentach dętych oraz w ogóle tzw. drugich głosów. W Łodzi, Krakowie czy Poznaniu grają „Halkę", „Nabucco" i „Carmen", a u nas snuje się plany zwolnienia artystów i wystawia głównie wieczory operetkowe oraz poranki dla dzieci.

A teraz najważniejsze. Taki był plan! Zamknięcie kosztownej instytucji. Olśniło mnie, kiedy słuchałam wypowiedzi marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka. Powiedział, że pan Kunc ma jego pełne poparcie, mimo że jeszcze cztery miesiące temu dawał nam do zrozumienia, że pan Kunc zostanie odwołany, a my „musimy jeszcze trochę wytrzymać". Pogroził kolejnymi zwolnieniami, na koniec zaś dodał, że jeśli załoga nie dogada się z dyrekcją, być może w Gdańsku nie będzie opery, co nie znaczy, że nie będzie oper (czyli opera impresaryjna, bez własnego składu, repertuaru i poziomu). W domyśle winą za wszystko należy oczywiście obarczyć wojujące związki oraz pracowników.

Plan prosty, ale genialny! Zatrudnimy Kunca, zwolnimy połowę załogi, jak dobrze pójdzie, może zamkniemy tę budę, a winę zwalimy na buntujących się ludzi. A jak nie będą się buntować, to jeszcze lepiej. W każdej sytuacji my, pracownicy, przegrywamy. Ale przegrywają też publiczność i społeczeństwo. Wygrywają natomiast głupota, ignorancja i dyletanctwo władz województwa oraz dyrekcji Opery Bałtyckiej. Zwolnione „jedynie 24 osoby" (czuję, że to początek) to ponad 15% zespołu, a każdy, kto ma choć minimalne pojęcie o muzyce, wie, że nie da rady tworzyć opery z tak małymi składami.

Nie jesteśmy głupkami – przejrzeliśmy ten plan. Szkoda tylko, że tak późno. Myślę, że śmiało można to nazwać spiskiem mającym na celu zamknięcie jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych instytucji kultury w Polsce.

Agnieszka Halman

eprasa.pl 31b7ea73b4

Oko w oko

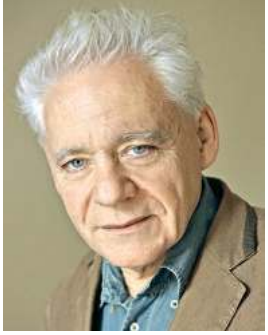

Tomasz Jastrun

ZMARLI I ŻYWI

W Zaduszki chodziłem po Powązkach, odkrywając, jak wielu zmarłych jest młodszych ode mnie. Myślałem też o tych znajomych i bliskich, którzy odeszli w tym roku. Fotograf Jurek Modrak, tak niedawno dzwonił do mnie i zmienionym głosem powiedział: mam raka. Janusz Głowacki, który już przestał gniewać się na mnie, nie miał wyjścia. Wojciech Młynarski, czytał i lubił moje felietony, więc kawałek mnie z nim też umarł. Julię Hartwig ostatni raz widziałem w sali domu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jurek Pomianowski – brakuje mi telefonów do niego, świetny mówca, mówił powoli, dobitnie, słychać było wszystkie litery. Stanisław Wyganowski, pierwszy prezydent Warszawy po 1989 r., jego znałem najdłużej, od dziecka. W końcu Zdzisław Pietrasik, niestety, kiedy ostatni raz go widziałem, zrobiłem mu małą awanturę. Niepotrzebnie. Po sześćdziesiątce powinniśmy traktować każde spotkanie jako być może ostatnie. A to grób mojego przyjaciela z lat 70. i 80. Jurka Wociala, to on mnie wciągnął w działalność opozycyjną w 1977 r. Człowiek błyskotliwy, szlachetny, filozof. Wysoki, chudy – przypominał nie tylko z wyglądu Don Kichota. Pod koniec lat 80. nagle stał się bardzo religijny i dogmatyczny w swojej wierze. Liberał, przerobił się na prawicowego narodowego konserwatystę i nasze drogi się rozeszły, a z tymi drogami rozeszła się nasza przyjaźń. Nawet teraz na cmentarzu czuję, że mam do niego żal, śmierć nie zredukowała do końca tego, co nas podzieliło.

•

Znajoma, która niedawno wyjechała na stałe do USA, pisze: „Urządzam się, kupowałam meble, garnki itp., nowe życie, nowe przedmioty, nowi ludzie. Budząc się w Polsce, miałam od świtu świadomość przegranej, polityka wdzierała się w okna razem ze słońcem czy deszczem. Zatruwała mi radość życia. Tu czuję wolność, wiele kultur, twarzy, każdy żyje po swojemu, według własnych tradycji. Sytuacja w kraju dobijała mnie. Nie podpaliłam się pod Pałacem Kultury, ale dobrze rozumiem tego człowieka. Ubyło mi tu tej podawanej codziennie trucizny i jest łatwiej. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo to siedziało we mnie i jak bardzo byłam wściekła i smutna z bezsilności...”.

•

W pełnym blasku widać, że Polska mentalnie leży między Europą i Azją, między Rosją i Europą Zachodnią. W stanie wojennym, w podziemiu wydałem tom wierszy pod tytułem „Na skrzyżowaniu Azji i Europy”. Wtedy to czułem całym sobą. A przecież po latach może nie patrzę na stan wojenny przychylnym okiem, ale doceniam, że było to zrobione mocno, ale w rękawiczkach, no, może w wojskowych rękawicach. W Rosji by to wyglądało inaczej.

A przez te lata po przełomie roku 1989 tak wiele nam się jednak udało. Więcej, niż prorokowali pesymiści. Z rzeczy małych, lecz ważnych – polskie toalety zaczęły swój marsz do Europy i tam doszły. Przestrzega się różnych nowych praw, zakazu palenia w pomieszczeniach i miejscach publicznych – sądziłem, że to się nie uda. Odrodziła się kuchnia, jedzenie stało się dla nas ważne jak na Zachodzie. Gospodarka jest rozpędzona. I nagle okazało się, że najsłabiej poszło nam z demokracją, ze świadomością ludzi, czym ona jest. I dlaczego trzeba jej bronić jak niepodległości. Przy okazji widać jak na dłoni, jaką rolę w historii odgrywa jednostka. Jeśli już jesteśmy przy prezesie: do Sejmu trafił projekt, który zakazuje hodowli zwierząt na futra. A też zakaz trzymania psów na łańcuchach. Takie rozwiązanie

Najsłabiej poszło nam z demokracją, ze świadomością ludzi, czym ona jest.

forsuje prezes Jarosław Kaczyński. To się zdarza – ci, którzy nie lubią ludzi, lubią zwierzęta. Uparcie krążą pogłoski o ciężkiej chorobie prezesa. Wygląda to na plotki życzeniowe. Ale w tym, jak ludzie o tym mówią, jest coś nowego. Kiedyś nikt nie życzył mu, by przestał istnieć, po dwóch latach ciągle to słyszę.

Norman Davies o Kaczyńskim: „On zachowuje się jak bolszewik i paranoidalny awanturnik. Prawo i Sprawiedliwość jest najbardziej mściwym gangiem w Europie. (...) »Polityka pamięci« jest dziś prowadzona głównie poprzez insynuacje. (...) Widzimy, czym ona tak naprawdę jest: ksenofobiczną próbą przepisania historii. Jako historyk nie mogę nie dostrzec podobieństw do PRL...”. Kto ma większe zasługi w krzewieniu dobrej wiedzy o Polsce w świecie niż Davies?

•

Jadwiga Staniszkis, mówiąc o PiS: „Na tym niestety polegał totalitaryzm – nie ograniczał się do sfery państwa, ale chciał ulepić nowego człowieka. Na dodatek PiS utrzymuje pozory demokracji i jednocześnie łamie konstytucję”. Cieszy mnie powrót Staniszkis do normalności. A z Jadwigą jest tak dziwnie, że zachowuje się mądro-głupio, a im mądrzej, tym głupiej. Jest w tej dziedzinie fenomenem. Ale ta mądra jej część jest bardzo interesująca, mimo wszystko.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 31b7ea73b4

ZAGRAJĄ

ARTE DEI SUONATORI
Muzyka Dawna – Persona Grata

Orkiestra Arte dei Suonatori zaprasza na koncerty w ramach festiwalu Muzyka Dawna – Persona Grata z programem zatytułowanym „Szkiełkiem i okiem". Tytuł nawiązuje do myśli oświeceniowej, która pierwszeństwo przyznawała poznaniu świata poprzez rozum i doświadczenie, nie zaś emocjom. Program koncertów został tak skonstruowany, aby pokazać różnicę między muzyką baroku, pełną fantazji, improwizacji, a wyważoną muzyką wczesnego klasycyzmu. W programie Georg Friedrich Händel, Joseph Haydn, Johann Christoph Friedrich Bach – muzyka znana i mniej popularna. Znakomite solistki, Joanna Kreft i Poppy Walshaw, to dodatkowa zachęta, aby posłuchać, jak twórcy baroku i wczesnego klasycyzmu starali się nadążyć za myślą filozoficzną swoich czasów. **Koncerty**: Warszawa, Bar Studio, 20 listopada, godz. 21.00; Poznań, Aula Nova, 21 listopada, godz. 19.00; Radziejowice, 22 listopada, godz. 19:00; Skierniewice, 23 listopada; Szczecin, Filharmonia Szczecińska, 25 listopada, godz. 19:00. Szczegóły: **www.artedeisuonatori.pl**.

NA POWAŻNIE

WIDMA DAJĄ NADZIEJĘ

Nowy byt muzyczny na mapie kraju to Polska Opera Królewska. Wiążą z nią wielkie nadzieje środowiska miłośników opery, ale także artyści, którzy niegdyś pracowali w Warszawskiej Operze Kameralnej. Na pytanie, czy POK przetrwa, część odpowiedzi daje pierwszy spektakl, „Dziady-Widma", który pokazano w Teatrze Stanisławowskim w Łazienkach. Szacunek dla tradycji, dla pięknego słowa i doskonałego śpiewu wniósł na scenę Adam Kruszewski jako Guślarz z mickiewiczowskich „Dziadów", świetny jako aktor, bo część roli jest mówiona, w partiach wokalnych zaś wznoszący się na szczyty artyzmu. Towarzyszą mu muzycy znani ze sceny przy alei Solidarności. Całość opracował reżysersko i scenograficznie dyrektor nowej instytucji Ryszard Peryt. To od niego zależy, czy kantata „Widma" z genialnym tekstem Adama Mickiewicza będzie tylko zaduszkowym epizodem, czy rozkwitnie we wspaniały teatr operowy.

Bronisław Tumiłowicz

„Dziady-Widma", Mickiewicz-Moniuszko, kierownictwo muzyczne Tadeusz Karolak, inscenizacja, scenografia i reżyseria Ryszard Peryt, Polska Opera Królewska, premiera 3 listopada 2017

NA EKRANACH

SOYER

reż. Łukasz Barczyk, prod. Polska, w kinach od 17 listopada

To trzeci (po „Śpiewającym obrusiku" Grzegorzka i „Kryształowej dziewczynie" Urbańskiego) film dyplomowy studentów Wydziału Aktorskiego łódzkiej Filmówki. Zobaczymy w nim zupełnie nowe twarze, które – jeśli sądzić po jakości gry aktorskiej – lada moment będą nadawały ton polskiemu kinu. Scenariusz Łukasza Barczyka powstał siedem lat temu. Wtedy przewidywał to, co dziś jest dla nas codziennością: w podzielonej ideologicznie Polsce spokój potrafi osiągnąć jedynie ten, którego otoczenie uznaje za szaleńca. Taki właśnie jest Soyer, który przysparza problemów siostrze Małgośce i jej partnerowi Jankowi. Podzielona na trzy części historia pokazuje wydarzenia z perspektywy każdego z głównych bohaterów. Z punktem widzenia zmienia się nasza ocena tego, na co patrzymy. Niechęć do dostrzeżenia relatywizmu rzeczywistości nie pozwala bohaterom się porozumieć, a gdy przychodzi opamiętanie, jest już za późno. Gorzki w wymowie film nie ma jednak w sobie dydaktyzmu. Jest ostrym, autorskim spojrzeniem bezkompromisowego reżysera na nadwiślańskie tu i teraz.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Paweł Jaszczuk
LEKCJA MARTWEJ MOWY

Wydawnictwo Szara Godzina, Katowice 2017

Ma Wrocław Marka Krajewskiego i ma Olsztyn Pawła Jaszczuka. Co ciekawe, obaj zapuszczają się ze swoimi bohaterami do przedwojennego Lwowa i raz nawet komisarz Edward Popielski (postać z książek wrocławianina) i dziennikarz śledczy Jakub Stern (protagonista utworów olsztynianina) spotkali się na kartach książki Krajewskiego, by razem wypić słynne lwowskie piwo. Obaj pisarze byli też laureatami Nagrody Wielkiego Kalibru na powieść kryminalną, ale zazwyczaj chodzą własnymi ścieżkami. Jaszczuk próbuje ostatnio wydostać się z kryminalnej szufladki, o czym świadczy jego najnowsza „Lekcja martwej mowy", celowo nawiązująca tytułem do „Lekcji martwego języka" Andrzeja Kuśniewicza. Tym razem Jakub Stern, już jako poważny docent, świeżo wyrzucony z warszawskiej uczelni po wydarzeniach marcowych, wyjeżdża z tajemniczą misją do niby swojego, ale jakże obcego Lwowa. Tam spotyka byłą koleżankę redakcyjną oraz tajnych współpracowników... Władysława Gomułki. Bo rok 1968 jest bogaty w wydarzenia, wokół których można upleść kilka interesujących wątków, także politycznych. Co autor z powodzeniem robi.

Marek Książek

eprasa.pl 31b7ea73b4

KURTYNA W GÓRĘ

PEPA NA ROZDROŻU

Dla wielbicieli kina Almodóvara, a jednocześnie smakoszy musicali niebywała okazja: w Rampie można oglądać „Kobiety na skraju załamania nerwowego", zrealizowane według sławnego filmu (1988), którym hiszpański reżyser przebojem wszedł do czołówki światowego kina. Po broadwayowskiej premierze musical (2010) zyskał sporo pochlebnych opinii, ale wielkiej kariery światowej nie zrobił. Polska prapremiera to ledwie trzecia jego realizacja poza USA.

Być może zadecydowała o tym dość wyrafinowana warstwa muzyczna, odbiegająca od kanonów gatunku, który żywi się chwytliwymi motywami, wpadającymi w ucho zadatkami na przeboje. Takich motywów tu brakuje, chociaż strona muzyczna przedstawienia to jeden z jego koronnych atutów – jazzująca interpretacja zespołu Jana Stokłosy, który gra na żywo, tworzy kapryśny klimat spektaklu, oscylujący między melancholijnym romansem, pastiszem i komedią. Drugim atutem jest choreografia. Santiago Bello już kilka razy w Rampie dał pokaz swoich umiejętności – świetny zespołowy taniec, dynamiczny, plastycznie zróżnicowany, nadaje przedstawieniu wewnętrzną spoistość. Trzeci atut to pomysłowa scenografia. Na pozór bura, nijaka konstrukcja, dzięki punktowym projekcjom wideo (precyzyjny mapping) zmienia się niemal nie do poznania w kolejnych scenach, dostosowując błyskawicznie do miejsca akcji. Czwarty wreszcie, co nie znaczy, że mniej ważny, to zespołowość wykonania. Wyrównana gra aktorów, zarówno w partiach wokalnych, jak i dialogowych, pozwala śledzić akcję, obfitującą w zwroty sytuacji i zamiany „sojuszy". Widz podąża więc za historią porzuconej przez Ivana Pepy, dla której w jednej chwili życie straciło sens.

Trudno to do końca pojąć, bo Ivan (Dariusz Kordek) nie okaże podczas spektaklu szczególnych walorów. Niezbadane, jak widać, są uczucia kobiet, które wysuwają się na czoło zespołu, zwłaszcza Pepa Małgorzaty Regent i Candela Pauliny Grochowskiej (błyskotliwie wykonuje piosenkę o Pepie). Wszystko to w oprawie hiszpańskiego temperamentu i (na szczęście) bez daremnego usiłowania stworzenia scenicznej kopii filmu Almodóvara. *Tomasz Miłkowski*

„Kobiety na skraju załamania nerwowego", libretto Jeffrey Lane, muzyka i słowa David Yazbek, przekład Jacek Mikołajczyk, reżyseria Dominika Łakomska, Teatr Rampa, premiera 6 października 2017

FESTIWALE

FAIR TRADE FILM FESTIVAL

Kraków, Warszawa i Wrocław będą gospodarzami wyjątkowego wydarzenia o charakterze filmowo-społecznym, Fair Trade Film Festival. Głównym celem festiwalu jest popularyzacja idei sprawiedliwego handlu i ekonomii społecznej poprzez filmy dokumentalne i pokazanie, czym jest *fairtrade* w praktyce. Blok „Fairtrade jest ważny" przedstawi widzom, jak wygląda prowadzenie biznesu w zgodzie z zasadami *fairtrade*. Oprócz tego wyświetlane będą filmy dotyczące problemów krajów Południa i ekonomii społecznej („W kierunku sprawiedliwego handlu"). Będzie można obejrzeć filmy z m.in. z Mauritiusa, Wybrzeża Kości Słoniowej, Ekwadoru, Brazylii, Palestyny i Polski. Na wszystkie pokazy wstęp wolny! Szczegóły: **www.fairtrade.org.pl/film-festival.**

KRAKÓW, FORUM PRZESTRZENIE, 14-15 LISTOPADA;
WARSZAWA, KINOTEKA, 18-19 LISTOPADA;
WROCŁAW, KINO NOWE HORYZONTY, 18-19 LISTOPADA

11. AZJATYCKI FESTIWAL FILMOWY Pięć Smaków

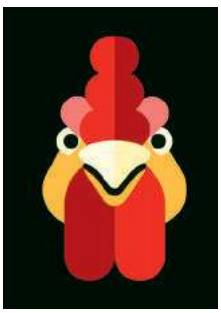

Buddyjska refleksyjność i japońska erotyka, niezależni buntownicy i awangardowe perły filmowych archiwów – Pięć Smaków po raz kolejny stawia na odkrywanie najciekawszych stron azjatyckich kinematografii. To okazja do zderzenia z wytworami wyobraźni radykalnych filmowców i poznawania azjatyckiej popkultury oraz do dyskusji o sztuce, polityce i wyzwaniach współczesnego świata. W tegorocznym programie znajdą się: przegląd kina z jednego z najbardziej tajemniczych krajów, himalajskiego Bhutanu, retrospektywa hongkońskiej reżyserki Ann Hui, sekcja poświęcona awangardowej japońskiej erotyce, a także filmy nagradzane na najważniejszych festiwalach Azji oraz konkurs obejmujący najoryginalniejsze filmy niezależnych twórców. Pokazom towarzyszyć będą spotkania z gośćmi m.in. z Japonii, Chin, Bhutanu, Indonezji i Malezji. Szczegóły: **www.piecsmakow.pl.**

WARSZAWA, 15-22 LISTOPADA *(az)*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

15. JAZZOWA JESIEŃ

15 lat Jazzowej Jesieni w Bielsku-Białej to półtorej dekady podróży po świecie w towarzystwie najznakomitszych muzycznych przewodników: Egberto Gismonti to Brazylia, Dino Saluzzi – Argentyna, Louis Sclavis – Francja, Anouar Brahem – Algieria, ale także Grecja z Charlesem Lloydem i Marią Farantouri. To historia wyjątkowych spotkań z ikonami muzycznej improwizacji. Wreszcie 15 lat wyjątkowych, premierowych projektów dyrektora artystycznego festiwalu Tomasza Stańki. Muzyka na granicy: gatunków, kultur, języków, kompozycji i improwizacji. Muzyka przesiąknięta duchem kultowego wydawnictwa ECM na trwałe zagościła w Bielsku-Białej, a Jazzowa Jesień jest stałym elementem muzycznego pejzażu tej części Europy.

BIELSKO-BIAŁA, 14-19 LISTOPADA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 31b7ea73b4

PRZYJEDŹ DO MNIE W NIEDZIELĘ

Niepublikowane listy i pamiętnik Marka Hłaski

MATCZYNKA I OJCZYM

Legenda Marka Hłaski jest dość pojemna. Zawiera się w niej i *casus* szofera samouka, i awanturnika, i kobieciarza, i mizogina, i globtrotera. Na pograniczu mitu oraz prawdy leżą zaś związki rodzinne pisarza, szczególnie relacje z matką i ojczymem. Z dostępnych listów wyłania się obraz niezwykle skomplikowanego, choć bardzo zażyłego związku Marii Hłasko z synem. Na podstawie korespondencji można także wysnuć wniosek, że pisarz nie żywił wobec Kazimierza Gryczkiewicza zbyt ciepłych uczuć. (…)

Nowo odkryte listy pozwalają nie tylko na uzupełnienie, ale wręcz przewartościowanie obrazu relacji rodzinnych Gryczkiewiczów-Hłasków. Okazuje się bowiem, że stosunek pisarza do ojczyma wcale nie był tak antagonistyczny, jak dotychczas uważano. (…) W świetle nowych zapisków zasadniczej zmianie nie ulega natomiast obraz matki. (…) Najwcześniejsze zapiski Hłaski pochodzą z okresu pobytu w Częstochowie u serdecznej przyjaciółki matki, Ireny Kozłowskiej. Próżno w nich szukać wyznań odnoszących się do rodzicielki, to raczej zapis codziennych przygód młodego chłopca na dzikiej, świeżo wyzwolonej ziemi. (…)

Co innego listy z obozów harcerskich i zimowego wyjazdu do Drewnicy, wysyłane już pod wrocławski adres domu przy Borelowskiego, w którym zamieszkał Hłasko wraz z matką i Kazimierzem Gryczkiewiczem. One przepełnione są rozpaczą rozłąki, prośbami o przyjazd czy nawet szantażami. (…) Trudno rozstrzygnąć, czy zrozpaczony ton tych listów jest szczery, a jeśli nawet, to w jakiej części. W latach 1945-1948 Hłasko ma odpowiednio 11-14 lat. Czy to możliwe, żeby nastoletni chłopak tak bardzo tęsknił za matką? (…) Może zatem była to jedynie poza? (…) Oczywiście istnieje jeszcze inna możliwość: otóż mógł być Hłasko rozegzaltowanym jedynakiem oderwanym od maminej spódnicy. Przeczą jednak temu relacje wcześniejsze i późniejsze. W „Pamiętniku „wspomina co prawda o tęsknocie za matką, podczas gdy ta poszukiwała w Warszawie ich dawnego dobytku, dalece jednak chętniej oddaje się Hłasko wędrówkom po mieście niż analizowaniu rozłąki. Również i następne przekazy wygłuszają rozpacz nastolatka. Listy z burs w Legnicy i Warszawie zawierają oczywiście wyznania miłosne i tęskne, lecz przede wszystkim przepełnione są prośbami o przysłanie pieniędzy i jedzenia, a także relacjami z internatowej codzienności. (…)

Kazimierz Gryczkiewicz pojawił się w życiu Marii i Marka Hłasków w 1943 r. (…) Odwiedzał Marię, adorował ją, przyjaźń rozwinęła się w miłość, a syn kobiety nie sprawiał większych problemów. Dopiero gdy zamieszkali razem, powstały pierwsze zgrzyty, sceny zazdrości, kłótnie i awantury. W miarę upływu czasu konflikt eskalował (…). Hłasko i Gryczkiewicz nie mogli dojść do porozumienia, znaleźć wspólnego języka, w najlepszym wypadku łączyła ich obojętność. (…)

Tak dotychczas opisywano relację Marka Hłaski i nowego męża matki, co wynikało z rodzinnych opowieści i kilku zachowanych listów. Jednak nowo odkryta korespondencja każe spojrzeć na tę historię z zupełnie odmiennej strony. Otóż awantury i pretensje stanowiły zaledwie jeden z czynników składających się złożony związek obu mężczyzn. Okazuje się, że pisarz nie tylko zaakceptował nowego opiekuna, ale wręcz uważał go za ojca. (…) Niesamowita troska o ojczyma, podobnie jak o matkę, stanowi dowód na bliskość relacji, szczerą troskę i, być może, miłość.

Radosław Młynarczyk, Gdańsk 2017

Marek Hłasko, Wrocław, lato 1953 r.

Obywatel Dyrektor
Kazimierz Gryczkiewicz
Wrocław
PZUW
ulica Marii Curie-Skłodowskiej 53

Nadawca Hłasko Marek
Oborniki Śląskie
Obóz Pierwszego Wrocławskiego
Hufca Harcerskiego

Kochana Mamusiu,

list ten zaczynam wielką prośbą: przyjedź do mnie! Mamo! Pisząc ten list, płaczę, tak strasznie za tobą tęsknię, że ty chyba nigdy tego nie odczujesz. Matczynko, w liście tak stosunkowo krótkim nie mogę ci tego wypowiedzieć. Matczynko moja, nie przywoź mi nic, o nic cię nie proszę, oprócz tego, że żebrzę naprawdę o to, żebyś przyjechała. Nie myślałem nigdy, że będę tak za domem tęsknił. Nie mogę po prostu zdobyć się na uśmiech. I nie rozumiem, jak inni chłopcy mogą się zdobyć na wesołość. Ja kocham, mamo, teraz dopiero zrozumiałem, jakże ty mi jesteś bliska. Nie dziw się, że ten list pisany jest tak krzywo, piszę go bowiem na ziemi.

Całuję cię ze wszystkich sił
Marek

Oborniki Śląskie, 5 VIII 1946 roku

eprasa.pl 31b7ea73b4

Kochana Mamusiu,

tęsknię za tobą tak potężnie, że nie masz pojęcia. Błagam Cię na wszystkie świętości, przyjedź do mnie w niedzielę. Mamusiu, jeszcze tego samego dnia, co wyjechałaś, gdy stałem na warcie w nocy, to aż płakałem. Dlatego czekam niedzieli z utęsknieniem, bo wiem, że się rozmyślisz

Moja kochana mamusiu, teraz dopiero wiem, co to jest być bez matki. Czy ty tęsknisz za mną?

i przyjedziesz do mnie. Mieliśmy dzisiaj wyprawę w teren. Kłopot mam z kopertami i ze znaczkami pocztowymi. O przepustkę do miasta jest bardzo trudno. Moja kochana mamusiu, teraz dopiero wiem, co to jest być bez matki. Czy ty tęsknisz za mną? Wczoraj nasz zastęp był służbowym i mieliśmy piekielnie dużo roboty przy kuchni. Chciałbym pogadać z tobą w cztery oczy tak strasznie serdecznie. Mamo, błagam Cię na wszystko, przyjedź do mnie. Mamusiu, żebym był mógł z tobą porozmawiać, tobym cię jakoś przebłagał. Ale tu nie mogę się wypowiedzieć. Pamiętaj o tym, że pisząc ten list, płaczę. Zrobisz, jak uważasz, ale cóż mnie biednemu kto poradzi. Mamo, błagam Cię ze łzami w oczach, których ty nie widzisz, przyjedź do mnie. Żebym mógł ci to wszystko napisać, co rozmyślam o Tobie w każdej wolnej chwili, tobym musiał użyć bardzo dużo papieru. Jeżeli możesz, to nie pisz do mnie na kartkach pocztowych. Mamo moja, nie przypuszczałem, że będę tak często do kogoś pisał listy. A jednak to czynię, pisząc je do ciebie. Czy przyjedziesz do mnie? „O tak" – odpowiada dobra matczynka. „O nie" – odpowiada mama. „Nie mam czasu".

Całuję twoje święte dla mnie ręce
Twój syn
M|atczynka
a|niołeczek
r|adością mojego życia
e|ukaliptusowym cukierkiem
k|wiatem miłości

Oborniki Śląskie, dnia 6 VIII 1946 roku

PRZYJEŻDŻAJ

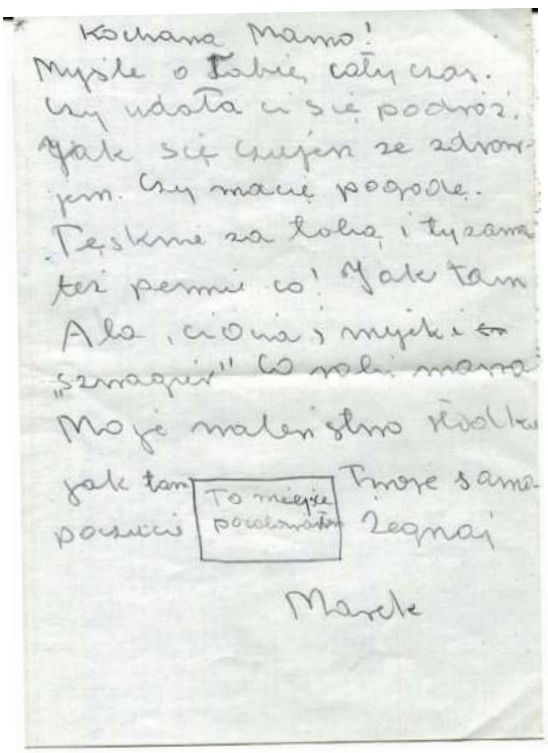
Kochana Mamo!
Myślę o Tobie cały czas.
Czy udało ci się podróż.
Jak się czujesz ze zdrowiem. Czy masz pogodę.
Tęsknię za tobą i tyzam
też pewnie co! Jak tam
Ala, ciocia, myśki i
„szwagier" Co robi mama
Moje maleństwo
jak tam To miejsce pozostawiono Twoje sama
pozdrawiam Żegnaj
Marek

Herr Kazimierz Gryczkiewicz
Warszawa 32
ulica Mickiewicza 17 m. 11
Polen

Marek Hłasko
Zürich
Niederdorfstr. 10
Wallenberg Haus app. 6
Schweiz

W dzień twoich imienin

Kochany stary,

całym sercem i całą duszą jestem z Tobą. Głęboko wierzę w to, że zobaczymy się wkrótce i że będziemy umieli ze sobą rozmawiać jak Ojciec z Synem. Przesłałem ci trochę drobiazgów toaletowych na imieniny – czy dostałeś je? Nie wysyłałem dużo, bo nie chciałem, żebyś zapłacił duże cło.

Całuję cię i ściskam
Twój Marek

K. Gryczkiewicz
ulica Mickiewicza 17
Warschau
Polen

Kochany Tato,

Posyłam Ci trochę rupieci do golenia. Aparat + żyletki. Pięć mydeł do golenia. Myj twarz, potem naciśnij na guzik i rozsmaruj mydło (w formie kremu) na twarzy. Pędzla nie wolno używać.

Posyłam Ci również dwie butle wody kolońskiej Williams, którą będziesz używał po goleniu. Mogę Ci posłać również elektryczny aparat do golenia, ale jeśli masz silny zarost – to do niczego. Poza tym nie wiem, czy można kupić w Polsce części zamienne.

Całuję
Marek

Herr
K. Gryczkiewicz
Warszawa 32
ulica Mickiewicza 17 m. 11
Poland

Najukochańszy mój,

przed godziną dostałem Twój list i natychmiast Ci odpisuję. Dziękuję za wszystkie Twoje dobre słowa i uwagi; niestety – jak to zwykle bywa w naszej korespondencji – nie wszystko mogłem zrozumieć, zwłaszcza w zakończeniu listu, gdzie zaczynasz pisać drobnym ściegiem, aby oszczędzić ewentualną kartkę papieru. No nic, w każdym razie list był dobry dla mnie, a to najważniejsze.

Z mamusią zobaczymy się według jej rozkładu jazdy. Nie wiem tylko, czy przyjadę samochodem, bo to daleka droga – i kosztowniejsza, a co najgorsze – droga jest niemożliwa do jazdy. Mógłbym dać teściowi na ten czas swój wóz i wziąć jego, ale on mi zarżnie wóz, a ja muszę ten wóz jeszcze jakiś czas używać. To nieważne.

Głęboko wierzę, że będziemy umieli ze sobą rozmawiać jak Ojciec z Synem.

Ja pojadę najpierw do Belgradu, aby załatwić sobie trochę pieniędzy, które tam należą mi się, a potem z Belgradu doszlusuję do Dubrownika; także w Jugosławii będę jeszcze przed mamą.

Co do lekarstwa, posyłam Ci skład chemiczny Neurobionu – daj to lekarzowi do przeczytania i niech lekarz Ci powie, czy zastrzyki są w porządku, czy nie. Jeśli lekarz zna jakieś lepsze lekarstwo, to niech powie jakie. Ja na razie jestem w Kopenhadze, a mój dobry lekarz, do którego ja chodzę, jest w Monachium. Będę go dopiero widział po jakimś czasie. Rzecz jasna, że załatwię.

Potrzebne mi są książki: komplet dzieł Tomasza Manna i Balzak. Jest mi potrzeba bardzo dużo książek, bo w ostatnim czasie mało czytałem i żyję zupełnie bez języka polskiego, co pewnego dnia może być niedobrze dla mnie. Zajmij się tym osobiście, mój Najdroższy, bo matka i inni ludzie wciąż posyłają mi te same książki: mam

eprasa.pl 31b7ea73b4

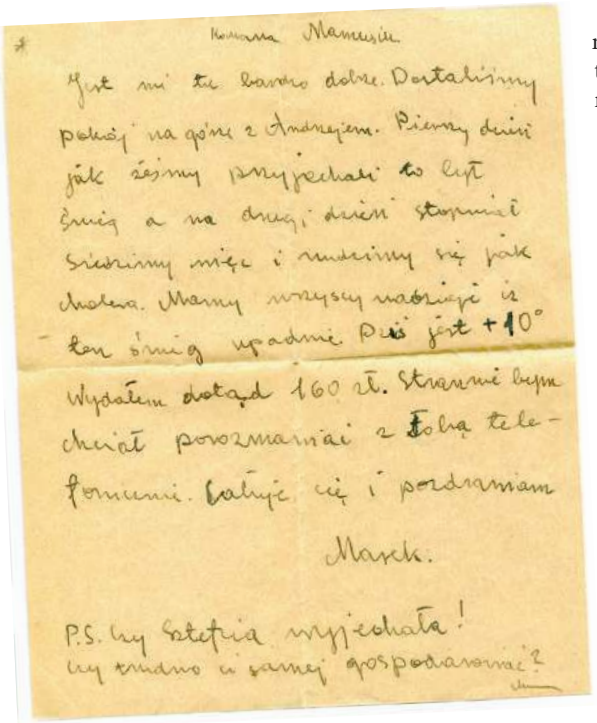
Kochana Mamusiu

Jest mi tu bardzo dobrze. Dostaliśmy pokój na górze z Andrzejem. Pierwszy dzień jak żeśmy przyjechali to był śnieg a na drugi dzień stopniał. Siedzimy więc i nudzimy się jak cholera. Mamy wszyscy nadzieję iż ten śnieg upadnie. Dziś jest +10°

Wydałem dotąd 160 zł. Strasznie bym chciał porozmawiać z Tolą telefonicznie. Całuję cię i pozdrawiam

Marek.

P.S. Czy Stefcia wyjechała? Czy trudno w samej gospodarować?

już teraz dwa komplety Czechowa i chyba z pięć Dostojewskiego.

Bogu Was polecam

Marek

21 IX 1964 roku

Kochana Mamo moja!

Dziś jest dzień Twoich imienin. Czegóż Ci życzyć, kochanie? Życzę Ci wszystkiego najlepszego każdą swoją myślą – i Ty o tym wiesz. Żebyś była zdrowa, spokojna, żebyś miała wiele radości i żebym zdrową miał Ciebie. Nie martw się o mnie. Nie jest mi specjalnie źle. Dużo jem, dużo śpię; ze wszystkich sił staram się wejść w tok pracy. Napisałem już kilka stron; lecz nie wiem, jakie one są. Sama wiesz, jak pragnę, by udała mi się ta książka. Zrobię wszystko, co tylko będę mógł.

Mamusiu kochana!

Przykro mi, że nie jestem tego dnia z Tobą, ale doprawdy nie mogłem przyjechać: nie mam przecież pieniędzy i boję się przerywać znów pracę. Myślę, że Ty także cieszysz się więcej, kiedy wiesz, że ja siedzę i pracuję. Im prędzej skończę, tym lepiej będzie dla mnie i dla Ciebie.

Całuję Cię, pilnuj moich książek

Marek

Pamiętnik

17 III 1945 roku

Z rozkazu zastępcy komendanta hufca Jurka Szkópa zostałem przyjęty do drużyny harcerskiej Sokoła. A było to tak. Siedzimy u Kuligów. Ja, Bernard, Maryś, Staś i najważniejsza tam osoba, Jurek Szkóp. Jurek Szkóp jest zastępcą komendanta hufca. Jeżeliby chciał, toby mógł mnie zapisać do harcerstwa. Jurek jest to bardzo porządny i wyrozumiały chłopak. Siedzimy, siedzimy, ale nagle Jurek wstaje, wyjmuje zegarek i mówi: „No to na mnie czas". Powstaje, bierze czapkę, salutuje i wychodzi. Ale ja chyłkiem za nim. Zauważył mnie i mówi: „To teraz idziesz na spacer?". A ja wybąkałem: „Nie, ja do pana z interesem". „Do mnie". – Zdziwił [się]. „Ano tak, ano tak" – powiadam. „A jaki to interes?" – zapytał. „Czy pan by mógł mnie zapisać do harcerzy?" – wybełkotałem. Padły zapytania: „Wiek?", „Do jakiej szkoły chodzisz?". Wiek nieduży, jedenaście lat. Do szkoły żadnej nie chodziłem. Jurek powiedział: „Jak będziesz chodził do szkoły, to się przepiszesz do innej drużyny, a jutro pójdziesz z Bernardem na zbiórkę [w] gimnazjum Sienkiewicza o ósmej rano. Do widzenia, druhu!". Paluchy podnoszą się do czoła, trzask obcasami, Jurek odszedł. Jutro o ósmej rano.

30 III 1945 roku

Ha! Nie pisałem szmat czasu. A wydarzyło się dużo ważnych rzeczy. Przyjęto mnie do harcerstwa. Chodziłem na zbiórki. Uczyłem się robić zwroty, maszerować noga w nogę itd., ale opiszę wczorajszą wycieczkę harcerską. O godzinie szóstej trzydzieści stałem już z plecakiem. W plecaku miałem kartofle, słoninę, dwa jajka ugotowane na twardo i chleb. O siódmej wstąpiłem po Staśka i Bernarda. O godzinie siódmej trzydzieści miała być zbiórka. We trójkę poszliśmy na miejsce zbiórki (plac Katedralny). Tam już było kilku chłopców z plecakami, lornetkami, siekierkami, małymi łopatkami saperskimi (saperkami), bagnetami i pledami. Ranny chłód dokuczał mi bardzo. Ubrany w lekką płócienną bluzę, koszulę, spodnie, cienkie (–), skarpetki z lekkiej przędzy – drżałem z zimna. W końcu wyruszyliśmy. Mieliśmy iść do Olsztyna. Okolica lesista i piaszczysta. Mieliśmy iść przez las. W rzeczywistości zabłądziliśmy. Po dwóch godzinach krążenia po lesie odnaleźliśmy drogę. Ale było już za późno, żeby iść do Olsztyna. Więc odpoczywamy. Jednego druha Iwanickiego wysłano na zwiady. Po chwili wrócił i zaczął coś szeptać naszemu drużynowemu. On zaś kazał nam, żeby się pakować i cicho zachowywać. Zapytaliśmy dlaczego. Okazało się, że w lesie niedaleko jest trzech Niemców. Sytuacja poważna, broni nie ma, są tylko dwie rakietnice i niektórzy mają bagnety. Ale nasz drużynowy, chłop zapalczywy, kazał ich atakować. Ustawiliśmy się w jednym szeregu. Pada komenda: „Biegiem marsz! Tyralierą!". Czterdziestu dwóch chłopców leci. Po raz pierwszy w życiu lecą do ataku. Chłopięce dłonie ściskają bagnety i małe fińskie sztyleciki. „Padnij", „czołgać się", „na lewo", „powstań", lecimy przez polanę, pada komenda: „Stój". „Iwanicki, Hłasko, Balcerek na patrolkę". Lecimy. Nagle Iwanicki: „Padnij" – powiedział szeptem. „O tam, zza krzaka". Obserwowaliśmy. Trzej ludzie we wrogich niemieckich mundurach uciekają szybko. Żeby mieć broń, już by ich nie było. Wracamy do drużynowego. „Druhu drużynowy, melduję posłusznie, że trzech Niemców bez broni ucieka na wschód". Po chwili srebrny wrzask trąbki rozdarł powietrze: Ta-ta-ta-ta-a-a-a-ta-ta-ta-ta-a-a-a-ta-ta-ta-ta-a-a-a.

Ruszamy w poszukiwaniu dogodniejszego miejsca na obóz. W końcu znaleźliśmy małą polankę wśród gęstego lasu. Przez polankę przepływa, szemrząc, srebrzysty strumyk. Gdy spojrzę w górę, zobaczę tylko lazurowy płat nieba. Przez czarne gąszcze leśne przedzierają się złote promienie słońca, które igrają w srebrzystym strumyku. Ptaki śpiewają. Zrobiliśmy szałas. Kucharze obozowi ugotowali zupę (pomyje), którą by świnia (Hitler) pogardziła. W końcu ze śpiewem wyruszamy do domu. O dwunastej wieczorem jestem w domu (o godzinie ósmej zaś jest godzina policyjna).

Teraz wyjeżdżam na Śląsk i muszę się rozstać z Częstochową i z Alą. Nie wiem jeszcze, jak mi tam będzie, o tym będę pisał.

Skończywszy pisać te trzy tomy, wyjeżdżam na Śląsk, potem do Białegostoku, a następnie do Wrocławia. Mam nadzieję, że będę mógł prowadzić swoje bazgroły dalej. Często czytam je sobie.

Marek Hłasko

Breslau, 22 VIII 1946 roku

Fragmenty książki Marek Hłasko, *Listy i pamiętnik*, opracowanie i przygotowanie do druku Radosław Młynarczyk, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017

FOT. ARCHIWUM MARKA HŁASKI/EAST NEWS/WYDAWNICTWO ISKRY, WYDAWNICTWO ISKRY

eprasa.pl 31b7ea73b4

Sposób na Czerwoną Gwiazdę

Edward Mikołajczyk

Choćbyś, drogi Czytelniku, nie wiem jak wykręcał język, nie powiesz przyzwoicie CRVENA, tak żeby nikogo nie opluć, a Serb był zadowolony. Na to słowo składają się nie dwie, jak się na oko wydaje, ale trzy sylaby. Pierwszą tworzy dźwięk zapisany dwiema literkami cr. Obie wyglądają jak spółgłoski, na dodatek artykulacyjnie odległe od siebie. Najbardziej wygimnastykowany język nie poradzi sobie z nimi bez włączenia wiatraczka w buzi.

Najłatwiejsze wyjście jest takie: pomiędzy obie spółgłoski pakujemy samogłoskę y i jesteśmy uratowani. Mówimy zatem CYRWENA. Tak będzie w porządku, chociaż w alfabecie serbskim nie ma ani y, ani w. Upoważnia nas do takiej wymowy serbska literka r. W tym słowie nie jest ona znakiem spółgłoski, lecz zapisem półsamogłoski, która się zachowała w języku serbsko-chorwackim. I możemy na domowy użytek zrobić już z tego zasadę na przyszłość: jeśli w nazwach i nazwiskach serbskich bądź chorwackich mamy r w nieznośnym, bo najbliższym sąsiedztwie spółgłosek, z przodu i z tyłu, nie kombinujemy, czytamy yr i po krzyku. Na przykład premierem dzisiejszego rządu Serbii jest pani Ana Brnabić; mówimy Byrnabić i jest *u redu*, czyli OK.

Ale wróćmy do Crvenej zvezdy, bo obiecałem kibicom i sprawozdawcom piłkarskim, że podrzucę im patent na poprawne wymawianie nazwy klubu, kiedy tylko zacznie lepiej grać. Ponieważ tak się stało, piłkarze Czerwonej Gwiazdy z Belgradu mogą awansować w Lidze Mistrzów po ostatnim remisie z Arsenalem w Londynie, dzisiaj wywiązuję się z danego słowa.

Anglicy nie zawracają sobie głowy słowiańszczyzną i mówią Red Star. Francuzi – Étoile Rouge, o czym przypominam, bo kilka razy widziałem w polskiej prasie (dawno temu) tabelę pierwszej ligi jugosłowiańskiej z klubem pod francuską nazwą na czele, a nie było to w czasie, kiedy miłość do koloru czerwonego mogła być podejrzana. W kraju, który ma klub Białej Gwiazdy (Wisła Kraków), nie przyjęło się nazywanie Crvenej zvezdy Czerwoną Gwiazdą. Ilu mamy sprawozdawców, tyle u nas w radiu i telewizji idiotycznie przekręcanych określeń wyrazistego przecież koloru belgradzkiej gwiazdy. Jest *czrfena*, *crfena*, a nawet *krfena*, *czerwena* i *cerwena*, jest blisko i coraz bliżej, ale ciągle nie czerwona.

Drużyna najczęściej gra na czerwono i sprawozdawcy mówią *crveni*, nawet kiedy zawodnicy wychodzą na boisko ubrani na biało. Prawie każda liga ma jakichś swoich czerwonych, najczęściej zresztą – diabłów. Zvezda nie, bo w Serbii diabły są czarne. W odróżnieniu od innych *crveni* mają kolor zapisany w oficjalnej nazwie. Dlaczego nasi sprawozdawcy nie mówią o nich per czerwoni, nie wiem. To przecież poręczniejszy termin od trudnej do wymówienia oryginalnej nazwy klubu, którą trzeba w transmisji obracać kilkadziesiąt razy i jeszcze odmieniać przez wszystkie przypadki.

Malutka Serbia jest czwartym na świecie, a trzecim w Europie eksporterem piłkarzy.

Słownik komentatora nie nadąża za zmianami w zawodowej piłce. Czasem chciałoby się powiedzieć o zawodnikach Czerwonej Gwiazdy Serbowie albo belgradczycy, a przecież nie wypada, bo więcej jest w tej drużynie cudzoziemców niż swoich. Najlepszy dowód, że nie mogę wygrzebać z pamięci, ale może to być wina mojej pamięci, ani jednego nazwiska z londyńskiego meczu belgradzkiej drużyny, w którym występowałoby półsonantyczne r, żeby utrwalić dzisiejsze ćwiczenie wymowy półsamogłoski.

Musimy poszukać bliżej. W Legii grał, a jeszcze dłużej nie grał, Vrdoljak; trochę trwało i Polacy się nauczyli: Wyrdoliak. Z zawodnikiem Rijeki, który nazywa się Kvržić są większe kłopoty, bo jeszcze u nas nie grał, ale da się wymówić: Kwyrżić, podobnie jak Krkić, czyli Kyrkić z Barcelony, teraz na wypożyczeniu. Najgorzej z Wyrsalką, reprezentantem Chorwacji, który gra w Madrycie (Atletico), a którego polscy sprawozdawcy nazywają Wersaliko, bo tak odczytują nazwisko Vrsaljko (ćwiczenie z lj przekładamy na czas, kiedy Ljuboja powróci do Legii).

Trzeba ćwiczyć, bo malutka Serbia jest czwartym na świecie, a trzecim w Europie eksporterem piłkarzy. ■

FOT. WWW.CRVENAZVEZDAFK.COM

Pierwsza w Polsce strona poświęcona wydarzeniom z jesieni '56

www.pazdziernik56.pl

Zapraszamy do współpracy! Razem tworzymy tę stronę.
Czekamy na dokumenty, publikacje, wspomnienia, fotografie. Wyślij e-mail na adres: pazdziernik56@pazdziernik56.pl lub napisz: redakcja PRZEGLĄDU, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, z dopiskiem PAŹDZIERNIK '56

eprasa.pl 31b7ea73b4

Maciej Polkowski

KAZIMIERSKIE TERMOPILE

Na cmentarzu w Kazimierzu Dolnym spoczywa 8676 żołnierzy rosyjskich

Mój przyjaciel spotkał niedawno na obrzeżach Kazimierza Dolnego leciwą babuleńkę w niedzisiejszym paltociku i chustce na głowie. W ręku trzymała niewielką walizeczkę przewiązaną sznurkiem. Łamaną polszczyzną, śpiewnie zaciągając, nieśmiało zapytała: „Panie kochany, a gdzie ten cmentarz?”. Odpowiedział także pytaniem: „Ale który?”, bo w Kazimierzu jest kilka. „No, panie kochany, ten – gdzie nasi chłopcy pochowani”. Rzecz jasna, od razu zrozumiał, że chodzi o cmentarz żołnierzy radzieckich. Zaczął rozpytywać, co i jak, wreszcie zaproponował gościnę, coś do zjedzenia i wypicia. Usłyszał: *Ogromnoje spasibo! No ja nie mogu – prijechała na dwa czasa. Posietila mogilu syna i dołżna wozwraszczat’sia. Menia ždjot dołgaja doroga. Eto poczti piat’ dniej w puti* (Bardzo dziękuję, ale nie mogę skorzystać, przyjechałam na dwie godziny odwiedzić grób syna i muszę wracać. Czeka mnie długa droga. Prawie pięć dni w podróży).

NALEŻĄ SIĘ SZACUNEK I MODLITWA

Czym dla Kazimierza Dolnego i jego mieszkańców jest cmentarz żołnierzy radzieckich? – zapytałem burmistrza Andrzeja Pisulę.

– To miejsce wiecznego spoczynku żołnierzy, którzy walczyli z niemieckim okupantem i oddali za wolność swoje życie. Miejsce jest symbolem krwawej ofiary, jaką trzeba było złożyć, aby następne pokolenia mogły się cieszyć niepodległością. Jestem i zawsze byłem jak najdalszy od upolityczniania tego typu nekropolii.

Dbałość o cmentarz jest traktowana przez tutejsze władze wyłącznie jako obowiązek, a może jako coś więcej?

– Przykładamy dużą wagę do miejsc spoczynku ofiar wojen, w tym II wojny światowej. Z jednej strony, jest to oczywiście nasz obowiązek, aby w należytym stanie utrzymywać nekropolie, ale z drugiej, poprzez ich utrzymywanie mamy świadomość przedłużania pamięci o tamtych wydarzeniach. Tym samym dajemy możliwość zarówno rodzinom żołnierzy, jak i młodzieży szkolnej oraz rzeszy turystów sięgania pamięcią wstecz i pochylania się nad historią tamtego okresu.

Czy kiedykolwiek ktoś podważał sens istnienia tego cmentarza?

– Cmentarz żołnierzy radzieckich od chwili jego powstania traktowany był i przez społeczeństwo, i przez władze z należytym szacunkiem. Nie ma żadnych powodów, dla których miałoby to się zmienić. Jako rdzenny mieszkaniec Kazimierza Dolnego nie spotkałem się z informacjami, sugestiami ani działaniami zmierzającymi do podważenia istnienia tego cmentarza. Powtarzam, ludziom, którzy oddali życie za naszą wolność, należą się szacunek i modlitwa.

Nie słyszeliśmy o aktach wandalizmu na kazimierskiej nekropolii.

– Nam wszystkim zależy na zachowaniu pamięci o tutaj pochowanych. Można ją okazać, po prostu dbając o ten cmentarz. Nie wyobrażam sobie działań, które mogłyby szkodzić temu miejscu. Świadomość mieszkańców jest pod tym względem budująca. To m.in. efekt edukacji i wychowania w domach rodzinnych i szkołach. W związku z tym w głowach naszych mieszkańców nie rodzą się pomysły, które mogłyby dyskredytować to szczególne miejsce, a nam wszystkim przynosić wstyd.

NIE WYZWOLILI NAS ANGLICY CZY AMERYKANIE

Cmentarz Żołnierzy Armii Radzieckiej w Kazimierzu Dolnym został założony w latach 1950-1953 na granicy miasta i sołectwa Cholewianka. Zaprojektowali go Iwona Dworakowska i Kazimierz Kotowski. Cmentarz znajduje się na wzniesieniu, ma charakter parku-mauzoleum. Spoczywa tam 8676 żołnierzy Armii Czerwonej, których ciała ekshumowano z tymczasowych nekropolii zlokalizowanych w okolicy Kozienic, Puław, Bochotnicy, Łukowa, Lubartowa, Lublina, Kraśnika i Poniatowej. Zostali pochowani w 56 grobach indywidualnych i 164 mogiłach zbiorowych.

We wrześniu tego roku znany z odwagi i samodzielnej refleksji ks. Wojciech Lemański napisał na Facebooku: „Setki tysięcy radzieckich żołnierzy spoczęło w tej ziemi, wyzwalając ją od faszystowskiej okupacji. Źle to brzmi, ale nie wyzwolili nas Anglicy, Francuzi ani Amerykanie. Prawdopodobnie żaden z tych żołnierzy nie uczestniczył w napaści na Polskę 17 września 1939 r. Tamtych faszystowska nawałnica zagłodziła w obozach jenieckich,

eprasa.pl 31b7ea73b4

założonych zresztą na ziemiach Rzeczypospolitej. Tylko niedouczeni głupcy przesiąknięci nienawiścią walczyć będą z grobami, pomnikami i tą jakże trudną prawdą historyczną – Sowieci, którzy w 1939 r. okupowali część Rzeczypospolitej, w 1944 i 1945 r. wyzwolili tę ziemię od hitlerowskich okupantów. Czy ci dewastujący pomniki sowieckich żołnierzy zadają sobie pytanie, co byłoby z Polakami, co z nami by było, gdyby nie ofensywa Armii Radzieckiej? A może by tak któryś z biskupów słowo na ten temat powiedział? A może sam przewodniczący KEP albo jego zastępca? Oj, nie mamy w Polsce zbyt odważnych biskupów, nie mamy".

I jeszcze jedna mądra, wyważona myśl z internetu: „Cmentarze wojenne żołnierzy radzieckich nie są niestety w obecnych czasach uznawane za miejsca zasługujące na szacunek. Zmiany dziejowe i systemowe spowodowały, że przy aprobacie i za przyzwoleniem władz niedawni wyzwoliciele i bohaterowie »stali się wrogami narodu polskiego«. Niektórym bardzo trudno przyswoić sobie fakt, że właśnie w takich miejscach wieczny spoczynek znaleźli zwykli ludzie, którzy byli ojcami, mężami, braćmi. Niewątpliwie także tymi, którym kazano strzelać wbrew ich woli. Spoczywają bardzo daleko od swoich rodzinnych stron. Cmentarz w Kazimierzu niestety podzielił ten los, jest zapomniany, chociaż jest znakomicie zadbany. Jego układ, położenie oraz kompozycja zieleni czyni go jednym z najpiękniejszych w Polsce".

CHCIELI ŻYĆ, A NIE WALCZYĆ I GINĄĆ

Czym dla młodych ludzi jest cmentarz żołnierzy radzieckich? Najmłodsza radna miasta Magdalena Grabczak odpowiada: – Od kiedy pamiętam, w szkole na lekcjach historii wiele czasu poświęcano miejscom pochówku znajdującym się na terenie naszej gminy. Dlatego mogę powiedzieć, że m.in. cmentarz żołnierzy radzieckich jest przez naszą młodzież traktowany z należytym szacunkiem. Doskonale wiemy, kto jest tam pochowany i w jakich okolicznościach zginął. Młodzież zdaje sobie sprawę ze znaczenia tego miejsca. Dla nas cmentarz żołnierzy radzieckich jest elementem historii wpisanym w codzienne życie naszego kazimierskiego społeczeństwa. Pobyt na tej nekropolii traktujemy jako lekcję wyjątkowo tragicznych zdarzeń oraz jako okazję do chwili refleksji nad losem rodzin żołnierzy pochowanych poza swoją ojczyzną.

Głównie z inicjatywy Henryka Kozaka, prezesa Stowarzyszenia „Wołyński Rajd Motocyklowy", w maju tego roku przy wejściu na cmentarz żołnierzy radzieckich odsłonięto obelisk poświęcony żołnierzom Armii Krajowej poległym podczas II wojny światowej. Okazało się bowiem, że spoczywają oni na tym samym cmentarzu. – W styczniu otrzymałem wiadomość, że pochowana jest tu sanitariuszka 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK Felicja Korzeniowska, ps. „Czarna Marysia", z oddziału „Gzymsa", odznaczona Krzyżem Walecznych – opowiada Henryk Kozak. – W trakcie sprawdzania tej wiadomości okazało się, że na ten cmentarz zostały też przeniesione szczątki żołnierzy oddziału WiN AK mjr. „Orlika". A według niepotwierdzonych jeszcze do końca źródeł spoczywają tu również szczątki Polaków zamordowanych przez hitlerowców na wale wiślanym w Puławach w styczniu 1944 r.

– Wielokrotnie byłem na tym cmentarzu i widać, że kwatery żołnierzy radzieckich są odwiedzane przez rodziny – mówi Henryk Kozak. – Świadczą o tym wypalone znicze, pozostawione zgodnie z tradycją kieliszki, a także zatknięte karteczki. Cmentarz będący pod stałą opieką burmistrza Kazimierza Dolnego i ambasady rosyjskiej jest dobrze zachowany i nie znam przypadków drastycznego wandalizmu. Przecież tu są pochowani w zdecydowanej większości bardzo młodzi ludzie, którzy na pewno chcieli żyć, a nie walczyć i ginąć na obcej ziemi. Dla nas, tutaj mieszkających, to oczywiste – tak jak wymagamy szacunku dla miejsc naszej pamięci narodowej znajdujących się poza granicami Polski, mamy również powinność dbania o kazimierski cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej.

> Co byłoby z Polakami, co z nami by było, gdyby nie ofensywa Armii Radzieckiej?

•

Naprawdę warto przypomnieć sobie i wziąć do serca słowa, jakie wypowiedział w Oświęcimiu-Brzezince 7 czerwca 1979 r. Jan Paweł II: „Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach… I jeszcze jedna tablica – wybrana... Tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie". ■

FOT. KAROLINA MISZTAL/REPORTER

eprasa.pl 31b7ea73b4

ŚLADAMI NĘKAJĄCYCH WSPOMNIEŃ

Celem było odnalezienie w tajdze grobu mojej Matki

Zbigniew Domino

„Kto nie ryzykuje, ten…". Zaryzykowałem. Jadę na Sybir!

Tamtych majowych dni 1984 r. chyba nie zapomnę do końca życia. Zaryzykowałem wtedy wiele, żeby tylko osiągnąć od dawna zamierzony cel. Cel, o którym nieustannie dręcząca, nękająca pamięć nie dawała mi zapomnieć. A tym zaprzysięgłym moim celem było odnalezienie w tajdze grobu mojej Matki Antoniny, zmarłej w maju 1940 r. na syberyjskim zesłaniu. Toteż kiedy taka, w miarę realna, szansa mi się nadarzyła, nie wahałem się ani chwili. Jadę! Jadę na Sybir. Tym razem dobrowolnie. (…)

Wcześnie wstajemy. Gospodyni przymusza do śniadania. Pietrow jest pełen optymizmu. „Zaraz tu będą Smirnow z Kalenikiem, starych map szukają. Helikopter już gotów". Oby, oby… Po tym nocnym dumaniu wciąż mam Kalucze przed oczami. Żeby tylko tam się dostać. Przychodzą Smirnow z Kalenikiem. „Nareszcie!", wykrzykuje Pietrow. Pani Tania miała rację. Kalenik odnalazł stare mapy. Jest Kalucze, nad tą właśnie Pojmą,

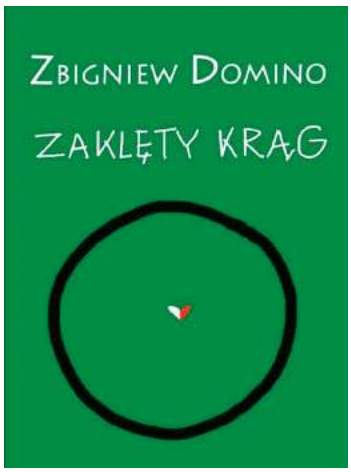

która wpada do Birusy niedaleko Kajenu. Więc musi to być właśnie to, którego szukamy. „No to lecimy". (…)

Helikopter zaczyna schodzić w dół, zataczając szeroki krąg nad tym miejscem. Raz, drugi. Wytężam pamięć, wgapiam się w dół do wytrzeszczu oczu. Baraków ani śladu. Ale kiedy schodzimy niżej, całkiem nisko, że aż falują wysokie burzany na polanie, widać wyraźnie ślady po dawnej zabudowie. Tu i tam zarysy fundamentów, resztki rozwalonego pieca, ledwie zaznaczone koleiny drogi ginącej w tajdze, resztki ogrodzenia i nawet kikut strażniczej ambony. I tak charakterystyczny dla Kaluczego, zapamiętany przeze mnie, wysoki na zakolu brzeg Pojmy. W sekundzie moja wyobraźnia ustawia to wszystko na dawnym miejscu. Jako żywo widzę wszystkie baraki. W tym był szpital. W tym, nad samym brzegiem Pojmy, mieszkaliśmy! A tam za barakami na skraju tajgi był cmentarz. Helikopter prawie nieruchomo wisi nad polaną. Pilot patrzy na mnie pytająco. Jeszcze raz stuka palcem w mapę, pokazuje ręką w dół. Chyba daje mi znak, że to tu! Ja też już nie mam wątpliwości, że to jest TUTAJ. To jest KALUCZE! Tutaj jest nasz polski cmentarz, tutaj jest grób mojej Mamy. Tak, jestem tego pewien. Daję znak pilotowi, potakująco kiwam głową. Lądujemy. Maszyna dotyka trawy. Cichnie silnik. Nikt się nie odzywa. Pilot zdejmuje hełmofon. „Tu jest chyba to wasze Kalucze nad Pojmą. Znaleźliśmy nareszcie". „Nareszcie, nareszcie", powtarzam jego słowa. „Dziękuję".

Otwarte drzwi helikoptera. Nie oglądając się na nikogo, wyskoczyłem z maszyny i niemal utonąłem w wysokich burzanach. Przez moment rozglądałem się dookoła, żeby zorientować się, gdzie, w którym miejscu Kaluczego jestem. „Cmentarz powinien być tam!". I znowu, nie oglądając się na innych, co tchu pobiegłem w tamtym kierunku. Przedzierałem się przez burzany, sośniaki i brzozowy przylasek. Cmentarz? Ledwie dostrzegalne ślady dawnego cmentarza. Czas, nieubłagany czas i odwieczna tajga już ponad pół wieku tu gospodarzą. Cmentarz porosły dorodnymi sosnami, brzozami. Ledwie widoczne wzgórki grobów. Krzewy głogu, żółtego „bagulnika", białego bzu, paprocie. Grób Mamy powinien być gdzieś tutaj, na skraju cmentarza, na wysokim brzegu Pojmy. Czy go znajdę, jak poznam?

Przedzieram się przez gąszcz zarośli. Nie wiem, co mnie do niego prowadziło. Jeśli jest coś takiego jak intuicja, to chyba było właśnie to. Uchyliłem gałąź młodej sosenki i…

Zbigniew Domino „Zaklęty krąg"
Tom domykający wielką epopeję syberyjską
s. 452, cena 39,90 zł
cena z kuponem po rabacie 30 zł
„Syberiada polska" – *wznowienie, cena 36 zł*
Cena po rabacie 28 zł
+ koszty pobrania

IMIĘ I NAZWISKO
ULICA I NR DOMU
KOD I MIEJSCOWOŚĆ
Zamawiam: ..... **egz** **Podpis*** .....
Należność płatna przy odbiorze

Wydawnictwo Studio EMKA
Ul. Królowej Aldony 6/2a, 03–928 Warszawa
tel./fax: 628 08 38, 616 00 67, e-mail: wydawnictwo@studioemka.com.pl
*Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celach handlowych
WYDAWNICTWO Studio Emka

eprasa.pl 31b7ea73b4

stanąłem, padłem na kolana przy grobie mojej Mamy! A że to jej grób, poznałem po krzyżu. Po tym wielkim, modrzewiowym, osmołowanym u nasady krzyżu, który ojciec zrobił tamtej pośmiertnej nocy. Ludzie stawiali tu krzyże brzozowe. A na grobie Mamy stał krzyż modrzewiowy. Tak, to ten sam, modrzewiowy, osmołowany wysoko u nasady, a właściwie to jego smętne omszałe resztki leżały teraz przede mną wrośnięte w mogilny pagórek. Dotykałem mogiły, gładziłem omszałe resztki powalonego krzyża, cały czas bezgłośnie rozmawiałem z Mamą. Nie wiem, jak długo…

Nagle pociągnęło mnie coś do rzeki, do Pojmy. Ciągnęło nieodparcie. Brzeg w tym miejscu był stromy, trudno dostępny. Przytrzymałem się gałązki wikliny, nabrałem pełne dłonie wody i zanurzyłem w niej rozpaloną twarz. Pojma – jeszcze po wiosennemu pełnowodna, płynęła mocnym, mętnawym nurtem. Woda miała smak słodkawy i ostrym chłodem ścinała zęby. Na stromym brzegu stał Kalenik. Nie pomyślał chyba, że chciałem się utopić. Bez słowa podał mi rękę, pomógł wdrapać się na brzeg. Pozostali czekali przy mogile, jednak nie sami. Wśród nich był oficer w polowym mundurze i dwóch żołnierzy z automatami. Skąd się tu wzięli i kim byli, mignęło mi tylko przez myśl, ale teraz nie do nich mi było. Wróciłem do Matczynego grobu. Przykląkłem. Nie, nie modliłem się. Nie umiałem się już modlić, tak jak kiedyś jako dziecko w Kaluczem… Rozmawiałem, żegnałem się z Mamą. Wyjąłem chusteczkę i zgarnąłem do niej parę garści ziemi z mogiły. I tego mchu szarozielonego z powalonego krzyża odrobinę. I tych igiełek sosnowych, pożółkłych, które mogiłę osypały. Zabierałem Mamę ze sobą do Polski, do jej ukochanej Kielnarowej… (…)

Helikopter startuje. Pilot, jakby odgadując moje myśli, parę razy pokrążył nad Kaluczem, nad cmentarzem. A ja z przeczuciem, że chyba już nigdy tutaj nie wrócę, patrzyłem na niknącą w oddali polanę, na zakręt Pojmy, na cmentarz w tajdze ginący. Ale było mi jakby lżej na duszy, spokojniej.

Pewnie dlatego, że Mama znów była ze mną i ze mną do Polski wracała…

Fragmenty książki Zbigniewa Dominy *Zaklęty krąg*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2017

NAGRODA I MEDAL IM. ZYGMUNTA GLOGERA

Glogery 2017

Od lewej: Agnieszka Czerniak, prof. Ludwik Malinowski, prof. Jarosław Ławski.

Gala zamykająca 28. edycję Konkursu o Nagrodę i Medal im. Zygmunta Glogera odbyła się w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu na Podlasiu. Tego dnia zebrani goście poznali komunikat kapituły, której obradom przewodniczył prof. Henryk Samsonowicz.

Laureaci otrzymali medale im. Zygmunta Glogera wykonane według projektu Janusza Czarnego oraz nagrody pieniężne ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wydarzenie jak co roku miało charakter interdyscyplinarny, łącząc uroczystość z konferencją – wypowiedziami działaczy społecznych, animatorów kultury, historyków, socjologów, politologów, filozofów, antropologów, kulturoznawców. Udział wzięli profesorowie Adam Dobroński, Paweł Boryszewski, Tadeusz Bartoś, Jerzy Nikitorowicz, Kazimierz Pospiszyl i inni. Sesji towarzyszyła premiera wydanego na tę okoliczność tomu z Serii Glogerowskiej. Tegoroczny tytuł, „Poczucie narodowe, poczucie patriotyczne", którego pomysłodawcą jest prof. Henryk Samsonowicz, ukazał się pod redakcją prof. Dariusza Rotta. Wyboru tekstów dokonał literaturoznawca, poeta, tłumacz i były rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Tadeusz Sławek.

Od lewej: prof. Ryszard Kowalczyk, prof. Ludwik Malinowski, prof. Jarosław Ławski, dr Maria Lipok-Bierwiaczonek, prof. Jan Malicki, dr Alicja Dobrosielska, dr hab. Mirosław Hoffmann, Dorota Łapiak.

NAGRODA I STOPNIA

Prof. dr hab. Jarosław Ławski z Ełku za wkład w badania nad twórczością Zygmunta Glogera.

NAGRODA II STOPNIA

Prof. dr hab. Ryszard Kowalczyk z Lwówka za ochronę i popularyzację badań nad dziedzictwem regionu wielkopolskiego.

NAGRODA III STOPNIA

Towarzystwo Naukowe „Pruthenia" w Olsztynie za badania nad dziejami dawnych ziem pruskich, **Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu** za działalność wydawniczo-naukową.

NAGRODA HONOROWA

Biblioteka Śląska w Katowicach za ochronę dziedzictwa kulturowego Śląska.

WYRÓŻNIENIA

Joanna Gierczyńska z Warszawy za utrwalanie śladów pamięci Muzeum Więzienia Pawiak, **dr Maria Lipok-Bierwiaczonek z Tychów** za popularyzowanie tradycji kultury ludowej Śląska, **Monika Franciszka Sienkiewicz z Reykjaviku** za promowanie kultury polskiej w Islandii.

Nagroda im. Zygmunta Glogera przyznawana jest corocznie za szczególne zasługi w badaniu, ochronie i rozwoju kultury polskiej. Honoruje się nią badaczy i animatorów kultury tradycyjnej, którzy wzorem Zygmunta Glogera gromadzą dla przyszłych pokoleń, chronią i przekazują wiedzę o kulturze regionu. Konkurs zainicjowało i od lat organizuje Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka" im. Stanisława Zagórskiego w Łomży, którego prezesem jest prof. Ludwik Malinowski.

Kolejna edycja zostanie ogłoszona w marcu 2018 r.

FOT. JERZY CHABEREK, PROJEKT ANDRZEJ STRUMIŁŁO

eprasa.pl 31b7ea73b4

Szczęśliwego Nowego Roku 5778

Rosz ha-Szana w Humaniu

Marcin Rychły
Korespondencja z Ukrainy

W wyjątkowo ciepły środowy wieczór 20 września okolice ulicy Puszkina, nazywane przez mieszkańców Turokiem, przypominają jerozolimską Mea Szearim w czasie szabatu. Tysiące ortodoksyjnych Żydów w koszulach z frędzlami, zwanych cicitami, i w białych kitlach lub czarnych chałatach maszerują między blokami. Jedni na głowach mają jarmułki, drudzy ogromne futrzane kapelusze. Przemieszczają się z prowizorycznych synagog w namiotach na uroczystą kolację. Ta jest serwowana w kilkunastu tymczasowych jadłodajniach. Część idzie w zadumie, inni głośno rozmawiają, żywo gestykulując. Wszystkie nazwy hoteli i restauracji są w języku hebrajskim, podobnie jak tablice informacyjne i reklamy. Mnóstwo leżących na drodze ulotek, pustych butelek i tekturowych tacek po jedzeniu, a także kurz w rozgrzanym powietrzu potęgują wrażenie, że to obrazek z miasta na Bliskim Wschodzie.

NIEZADOWOLONA GOSPODYNI

Nie jest to jednak Jerozolima ani inne miasto Lewantu, ale Humań, nieduża miejscowość w centralnej części Ukrainy. To tu każdego roku przybywają Żydzi z całego świata, by przy grobie cadyka Nachmana z Bracławia świętować przez dwa dni Rosz ha-Szana, czyli nadejście nowego roku (znane w Polsce jako Święto Trąbek). Tym razem na wspólne powitanie 5778 r. przyjechało ok. 30 tys. mężczyzn. Wielki rabin był wnukiem jednego z twórców chasydyzmu – Baal Szem Towa, Pana Dobrego Imienia. Mędrzec na krótko przed śmiercią miał obiecać zbawienie wszystkim Żydom, którzy odmówią 10 psalmów, zatańczą i zaśpiewają przy jego mogile właśnie na przełomie roku.

– Straszny nieporządek robią w moim mieszkaniu. Tylko żeby ogniska w środku mi nie rozpalili. Wciąż trzeba przychodzić i ich pilnować, to są bardzo nieczyści ludzie – mówi wyraźnie zdenerwowana 60-letnia kobieta w chustce na głowie. Zamyka drewnianą furtkę do parterowego, porośniętego bluszczem domu wciśniętego pomiędzy dwa bloki typu chruszczowka.

Pani Ludmiła wynajmuje swoje mieszkanie kilkunastu chasydom z Hajfy. Przyjazdy gości z Izraela na Rosz ha-Szana i inne święta żydowskie, takie jak Chanuka czy Purim, są ogromnym wsparciem dla Ukrainki. Trudno jej bowiem wyżyć z państwowej emerytury (równowartość kilkudziesięciu euro).

– Wszystkie meble szwagier wywiózł, a i tak duże straty będą, najgorsze, że co roku jest to samo. Po czym dodaje, jakby się tłumacząc: – Wiesz, za pieniądze, jakie mi zapłacą, mogę żyć pół roku na dobrym poziomie,

eprasa.pl 31b7ea73b4

poza tym chciałabym jeszcze wyremontować łazienkę.

Po chwili, śmiejąc się, stwierdza: – Ta ich wiara jest bez sensu. Ich rytuały są śmieszne. Nie dość, że noszą rajtuzy, to jeszcze poważają tylko swoje jedzenie, nie wiadomo skąd sprowadzane. Jakby naszego barszczu nie mogli pojeść.

ŹRÓDŁO GOSPODARCZEGO WSPARCIA

Podobnie dorabiają inni mieszkańcy 80-tysięcznego Humania. Wynajmując mieszkanie bądź dom na pięć dni, można zarobić od kilkuset dolarów do kilku tysięcy. Cena zależy od standardu i lokalizacji. Coraz więcej Żydów jest zainteresowanych również zakupem mieszkań na własność. Największą popularnością cieszą się okolice grobu Nachmana, gdzie władze radzieckie postawiły bloki na terenie dawnego kirkutu. Cadyk miał się osiedlić na skraju cmentarza i tam umrzeć.

– Żydzi próbują wykupywać nasze mieszkania. Mają ich coraz więcej. Ci bezbożnicy wierzą, że w ten sposób zostaną szybciej zbawieni – dodaje pani Ludmiła z wyraźną pogardą w głosie, wskazując dziewięciopiętrowe bloki.

Wielu mieszkańców Humania podchodzi sceptycznie do napływu pielgrzymów. Jednak miasto wiele zyskuje na tych wizytach. Żydzi nie tylko dają możliwość dorobienia, ale i rozsławiają okolicę. Dzisiaj żydowskie święta to największy wyróżnik Humania, większy niż niedawno oddane do użytku fontanny multimedialne. Ukraińcy zarabiają również na transporcie, dostarczaniu koszernej żywności, tłumaczeniach, stawianiu namiotów polowych i zapewnianiu ochrony całemu przedsięwzięciu.

Przyjeżdżają Żydzi o różnym statusie materialnym. Biedniejszym Izraelczykom wyjazd dofinansowuje rząd, na wyjazdy tych spoza Izraela często zrzuca się bogatsza część diaspory. Dlatego Ukraińcy muszą być przygotowani na obsługę zarówno biednych, jak i bogatszych gości. Na tej pierwszej grupie skupia się właściciel firmy Mechometer produkującej transformatory. Na ogromnej przestrzeni największej hali zakładu rozstawiono ok. 1 tys. łóżek polowych. Warunki noclegu są bardzo skromne. Do dyspozycji każdego gościa jest łóżko i możliwość wzięcia prysznica w kilku specjalnie przygotowanych miejscach. Najuboższym to wystarcza. Oprócz niskiej ceny – kilkunastu dolarów za nocleg – najbardziej przyciąga ich to, że mogą mieszkać w pobliżu synagogi, do której miał uczęszczać sam Nachman.

Z bloku przerobionego na hotel wychodzi młody mężczyzna z pejsami, w czarnym chałacie. Niesie tacę z upieczonymi ćwiartkami jabłek. – *Szana towa umetuka!* – składa życzenia szczęśliwego i słodkiego nowego roku. Częstuje owocem, który przed zjedzeniem powinienem umoczyć w miodzie. 30-letni Aaron pochodzi z okolic Tel Awiwu. Trzy lata z rzędu przyjeżdża do Humania z dwójką braci i ojcem. Ci dołączają po chwili.

– Skąd jesteś? – pyta po angielsku David, słysząc, że nie rozmawiam z jego synem po hebrajsku. Gdy słyszy słowo Polska, obrusza się i zarzeka, że nigdy do nas nie przyjedzie, bo to wielkie żydowskie cmentarzysko. Widząc jednak moje zmieszanie, szybko zmienia temat i wypytuje o smak jabłek. – My nie świętujemy nadejścia nowego roku tak jak wy, dla nas to święto skruchy i pokory. Prosimy Boga o przebaczenie i miłosierdzie. Wiesz, Pan jest w posiadaniu specjalnej księgi, w której zapisuje wszystkie czyny ludzi, zarówno te dobre, jak i złe. Dlatego życzę ci dobrego zapisania na nowy rok. Oby Bóg dobrze zaplanował twój los!

David ma 55 lat. Nosi długą, rudą brodę, pejsy sięgające ramion i okrągłe, szylkretowe okulary. Wysoki, czarny kapelusz i biały chałat oznaczają, że jest żonaty. W Izraelu czekają na niego także trzy córki, najmłodsze z szóstki rodzeństwa. Kobiety zwyczajowo nie biorą udziału w świętowaniu Rosz ha-Szana, dlatego zostały z matką w domu.

Najstarszy z chłopaków, 34-letni Simon, ma żonę i wyuczony zawód lekarza. Reszta studiuje święte księgi i mimo przekroczonej trzydziestki nie rozpoczęła jeszcze nauki na uniwersytecie. – Simon zrobił studia medyczne w dwa lata zamiast w siedem. Tak dużo czasu potrzebują studenci w Izraelu, którzy nie studiują Tory, np. ci z niewierzących rodzin – mówi z dumą David, oglądając się na pozostałych synów. – Oni też będą się uczyć na lekarzy, ale mają jeszcze trochę czasu. My, Żydzi, najpierw zajmujemy się sprawami duchowymi, a to, co ziemskie, jest dla nas drugorzędną kwestią.

Mężczyzna przekonuje, że studiowanie prawd wiary jest najlepszym treningiem dla mózgu. Potem przyswajanie innych nauk staje się dużo łatwiejsze: – Do Izraela przyjeżdżają

My, Żydzi, najpierw zajmujemy się sprawami duchowymi, a to, co ziemskie, jest dla nas drugorzędne.

Dzisiaj żydowskie święta to największy wyróżnik Humania.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Prowizoryczne stołówki w namiotach.

nawet Koreańczycy i Japończycy, by pod pretekstem studiowania Tory przyswoić sobie umiejętność szybkiego uczenia się.

SŁODYCZ GWARANCJĄ OBFITOŚCI

David z synami zapraszają na świąteczną kolację do ogromnego białego namiotu. Takich polowych jadłodajni jest w Turoku kilkanaście. Przed wejściem stoimy w długiej kolejce oczekujących na kontrolę osobistą. Każdy musi przejść przez bramkę podobną do tych na lotniskach. Następnie wynajęci ochroniarze sprawdzają torby i wnoszone pakunki. Gdy dziwię się i pytam o uzasadnienie tak dużych środków bezpieczeństwa, David stwierdza, że Żydzi reprezentują różne stany i poziom zamożności. – Nawet nie wiesz, jak wielu bardzo wpływowych Żydów tutaj przyjechało, ilu z nas jest miliarderami. Wśród tu obecnych są tacy, co poruszają się po Nowym Jorku albo Moskwie wyłącznie w towarzystwie ochrony.

Znaczna część miejsc przy długich stołach została już zajęta. Setki Żydów głośno dyskutują, więc panuje straszny rozgardiasz. Niektórzy siedzą, inni stoją. Wszyscy wyglądają na zadowolonych. Niecierpliwe dzieci biegają między stołami, wyczekując pozwolenia na rozpoczęcie posiłku. Na stołach nakrytych papierowymi obrusami stoi już większość potraw. Dobrze wypieczone okrągłe chałki, duże półmiski z rybimi głowami, miseczki z budyniem marchewkowym i tace z pieczonymi jabłkami wyglądają apetycznie. Dodatkowo młodzi Ukraińcy roznoszą naczynia z zupą owocową. Po modlitwie o słodki rok wszyscy zaczynają jeść i dzielą się chałkami moczonymi w miodzie.

– Słodki posiłek ma znaczenie metaforyczne, symbolizuje obfitość. Dlatego w Nowy Rok na stołach przeważają słodkie smaki – wyjaśnia David.

Po posiłku i modlitwie większość przyjezdnych rozchodzi się do synagog albo miejsc noclegów, pozostawiając ogromne ilości resztek i śmieci na stołach i pod nimi.

NIEPODROBIONY STARBUCKS

Po drodze do grobu cadyka Nachmana zatrzymuję się w popularnej kawiarnianej sieciówce Starbucks, jednej z dwóch na ulicy Puszkina. Właściciele marki są z pochodzenia Żydami. „Kawiarnia" jest nietypowa, bo również polowa, w dodatku samoobsługowa. Na wielkiej ścianie zamontowano dozowniki z kawą, herbatą i gorącą czekoladą. Każdy może nalać sobie napój do styropianowego kubka i poczęstować się ciastkiem. Co ciekawe, dwa punkty na ulicy Puszkina są jedynymi prawdziwymi Starbucksami na Ukrainie. Rynek ten bowiem według koncernu nie rokuje jeszcze wystarczająco dobrze, by prowadzić tam właściwą działalność.

– *Szalom!* – pozdrawia mnie dwóch młodych ludzi, gdy piję darmową, ale rozwodnioną kawę. Mosze i Natan automatycznie przechodzą na angielski. Akcent od razu zdradza, że przyjechali z USA. Chłopcy nie mają pejsów ani długich bród. Noszą przetarte na kolanach spodnie i buty z najnowszej kolekcji New Balance. Natan co chwila poprawia spinkę utrzymującą jarmułkę na jego krótkich włosach, a Mosze wciąż narzeka na niewygodny cicit – to dodatkowa wskazówka, że nie są przyzwyczajeni do noszenia odświętnych strojów. I rzeczywiście sami przyznają, że nie zaliczają się do osób wierzących. Pochodzą z Nowego Jorku. Mieszkają na Brooklynie, który jest centrum diaspory żydowskiej w Wielkim Jabłku. Tam też prowadzą założony niedawno *start-up*.

Studiowanie Tory jest najlepszym treningiem dla mózgu. Potem przyswajanie innych nauk staje się dużo łatwiejsze.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Nie chodzą do synagogi. Doceniają jednak fakt, że zostali wychowani w szacunku do żydowskiej tradycji.

– Jesteśmy tu pierwszy raz. Nie ze względów religijnych, ale dla poczucia wspólnoty z naszymi braćmi – mówi Mosze. – Chcemy być częścią tego niesamowitego wydarzenia i poczuć atmosferę solidarności – dodaje z charakterystyczną dla Amerykanów górnolotnością Natan.

ZAKAZANE DZIEŁO ZUCKERBERGA

Miejsce spoczynku cadyka nie sprawia wrażenia jednego z najświętszych punktów chasydyzmu. Oryginalny grobowiec, podobnie jak cały cmentarz żydowski, został zniszczony w czasie II wojny światowej. W latach 90. na miejscu mogiły rabina wzniesiono niepozorny budynek. W ostatnich latach dobudowano do niego system wiat i dachów. Wszystko to wygląda na tymczasowe. Co jakiś czas pojawiają się pogłoski o budowie synagogi rzeczywiście oddającej wagę miejsca. Miałaby być jedną z największych budowli tego typu na świecie.

Do pokrytego białą płachtą grobu Nachmana, wbudowanego w jedną ze ścian budynku, trudno podejść. Setki mężczyzn rytmicznie kiwają się to w tył, to w przód i oddają hołd rabbiemu. Wierzą, że w ten sposób mogą strząsnąć z siebie niereligijne myśli nachodzące ich w czasie modlitwy.

Jeden, widząc, że robię mu zdjęcie, przerywa modlitwę i podchodzi do mnie szybkim krokiem. Mając świadomość, że Żydzi w czasie szabatu nie mogą używać żadnych urządzeń elektronicznych, obiecuję natychmiast usunąć fotografię z aparatu. Mężczyzna jednak protestuje: – Słyszałeś kiedyś o Marku Zuckerbergu? Ten niezwykły młody człowiek stworzył w USA wielkie dzieło. Gdy przytakuję, że kojarzę twórcę największego portalu społecznościowego, zaczyna literować słowa. Nie dba o kontakt wzrokowy, patrzy na zmianę w podłogę i sufit synagogi. Trochę zdezorientowany zachowaniem rozmówcy zastanawiam się, czy jest może jeszcze w transie modlitewnym. Po chwili jednak domyślam się, że próbuje w ten sposób mi się przedstawić. Chce, bym przez Facebooka przesłał mu zdjęcie.

Wykonywanie jakiejkolwiek pracy w Rosz ha-Szana jest zakazane. Najbardziej ortodoksyjni Żydzi w tym czasie nawet nie wciskają guzika wzywającego windę ani nie spłukują wody w toalecie. Świadomie też nie mogą pozować do zdjęć. Pamiątkę z pielgrzymki jednak chcą mieć. Podobne prośby nie są więc rzadkością podczas święta.

ANIMOZJE I OBAWY

Mimo wczesnej pory w czwartkowy poranek okolice posesji przy Puszkina 46 są wypełnione pielgrzymami. To tu w bloku mieszalnym miało dojść nad ranem do wybuchu. Policja, która zablokowała wejście, nie chce udzielać informacji. Z zewnątrz nie widać żadnych zniszczeń ani oznak tragedii. Mnożą się plotki i domysły. Jedni mówią o wybuchu gazu, drudzy o podłożeniu ładunku w mieszkaniu wynajmowanym przez Żydów, a jeszcze inni o zamachu terrorystycznym. Po kilkudziesięciu minutach okazuje się, że wybuchł tylko karton petard w garażu. Ucierpiały nieznacznie dwie osoby.

Żydzi, zwłaszcza ci z Izraela, są bardzo wyczuleni na punkcie swojego bezpieczeństwa. Najbardziej obawiają się prowokacji ze strony ukraińskich narodowców. Tym nie podoba się, że w centrum Humania powstał mały Izrael, praktycznie całkowicie kontrolowany przez ludność pochodzenia żydowskiego. Co pewien czas mają miejsce ataki na grób cadyka. Do ostatniego większego aktu profanacji doszło w grudniu 2016 r. Ściany pomazano czerwoną farbą, a przed grobowcem pozostawiono świńską głowę.

Takie wydarzenia nie budują atmosfery zaufania. Wielu Ukraińców, mimo że zarabia ogromne pieniądze na wizytach Żydów, ma antysemickie poglądy, a do żydowskich tradycji i obyczajów stosunek prześmiewczy.

Może wina leży po stronie samych gości, którzy czują się i zachowują w Humaniu jak u siebie? A może Ukraińcy nie chcą pamiętać o wydarzeniach sprzed 250 lat, kiedy Kozacy pod przywództwem Gonty i Żeleźniaka, uznawanych dzisiaj na Ukrainie za bohaterów, dopuścili się rzezi żydowskiej i polskiej społeczności miasta? Na pewno potrzeba więcej dobrej woli i zainteresowania obu stron. Tak żeby pani Ludmiła nie dziwiła się, że istnieje koszerne jedzenie, a Żydzi noszą rajtuzy. Zwłaszcza że goście przyjeżdżają do niej już od kilku lat.

Marcin Rychły

Jesteśmy tu pierwszy raz. Nie ze względów religijnych, ale dla poczucia wspólnoty z naszymi braćmi.

Wielu mieszkańców Humania podchodzi sceptycznie do napływu pielgrzymów.

FOT. MARCIN RYCHŁY

eprasa.pl 31b7ea73b4

Jürgen Thorwald

MUMIE MÓWIĄ

Znane nam dziś choroby występowały już w starożytnym Egipcie

Najłatwiej było poznać tajemnice dawnych chorób na podstawie ludzkich szkieletów zachowanych z przeszłości Egiptu. Kość udowa dostojnika egipskiego, nubijskiego pochodzenia, z czasów Starego Państwa, zdradza niezatarte ślady przebytego zapalenia stawów na tle reumatycznym. Chorobę tę stwierdzono u tysięcy szkieletów mumii.

Przewlekły gościec stawowy z jego bolesnymi objawami zużycia i zwyrodnienia stawów atakował widocznie bardzo wielu ludzi wszystkich czasów. Nie mniej częste były wówczas zapalenia okostnej i szpiku kostnego, które także pozostawiły po sobie wyraźne ślady.

Natomiast wrodzona stopa końsko-szpotawa króla Siptaha z okresu Nowego Państwa (ok. 1100 r. p.n.e.) była zjawiskiem odosobnionym; mogła jednak występować sporadycznie u współczesnych mu ludzi. Bardzo często jednak natrafiano na przypadki ciężkich schorzeń zębów, szczęk i dziąseł. (…) Elliot Smith, który przebadał 500 czaszek z grobów Gizy, stwierdził, że dawni Egipcjanie w co najmniej równym stopniu cierpieli na próchnicę i wypadanie zębów jak ludzie naszej cywilizacji.

Zupełnie niewiarygodne wydawało się to, o czym donosił Armand Ruffer na podstawie skóry mumii z czasów między 1200 a 1085 r. p.n.e. Badaniem mikroskopowym rozpoznał bowiem typowe objawy czarnej ospy, owej morderczej choroby, której epidemie kilkakrotnie wybuchały w średniowieczu i w nowożytnej Europie, a którą pokonać można było dopiero po odkryciu szczepionek ochronnych.

Jeszcze większe zdumienie wywołało doniesienie Ruffera z 1909 r. o wykryciu w zachowanych nerkach dwóch mumii z XX dynastii – a więc z ok. 1250-1085 r. p.n.e. – zwapniałych jaj pasożyta, który jeszcze w 1909 r. był postrachem wszystkich mieszkańców doliny Nilu i prawie 40% ludności zapadało na powodowaną przez niego chorobę.

Chodzi o pasożyta wywołującego bilharcjozę, który rozwija się w skomplikowany sposób w mule kanałów nawadniających i głównie przez skórę pracujących tam robotników i rolników przenika do ustroju. Rozmnaża się przede wszystkim w nerkach, pęcherzu i jelitach, powodując przewlekłe, wyniszczające, często śmiertelne krwotoki i stany zapalne. Już więc dawni Egipcjanie cierpieli z powodu tej strasznej plagi. Zagadkę tej choroby rozwiązał dopiero XIX-wieczny lekarz Bilharz. Odkrycia Ruffera stanowiły jednak tylko wstęp do innych odkryć dokonanych przez niego i jego następców. Warunkiem takich sukcesów odkrywczych był fakt, że Rufferowi udało się zmiękczyć wyschnięte i stwardniałe tkanki mumii i na tyle, na ile to tylko było możliwe, przywrócić tkankom ich pierwotną konsystencję. Najlepsze wyniki osiągnął przez zanurzenie tkanki w roztworze składającym się w 30% z alkoholu, w 50% z wody i w 20% z pięcioprocentowego roztworu sody. Jeśli zapalenie stawów było już tak rozpowszechnione wśród zamożniejszej warstwy, oczywiście tym bardziej musiało atakować chłopów i robotników, nie mówiąc już o niewolnikach.

Na szkieletach trzech mumii z czasów V dynastii znaleziono kilka nowotworów kości.

Praca wyrabiaczy cegieł – mimo upiększającej stylizacji na reliefie znajdującym się w grobowcu wezyra Rekh-mi-re koło Teb (ok. 1450 r. p.n.e.) – wymagała wielkiego wysiłku fizycznego. Jak każda inna praca ręczna, wykonywana przy użyciu prymitywnych narzędzi, stwarzała predyspozycje do schorzeń stawów i mięśni.

Dręczyły one zwłaszcza rolników zatrudnionych przy kopaniu kanałów nawadniających, a także robotników zatrudnionych przy budowie piramid i grobowców oraz tragarzy i robotników w kamieniołomach. Znalezione części szkieletu biednego rolnika znad Nilu z ok. 2700 r. p.n.e. wykazują ciężkie zwyradniające zapalenie stawów kręgosłupa – schorzenie często spotykane u mieszkańców Egiptu. Ubiór, nieodpowiedni przy dużych zmianach temperatur dnia i nocy, sprzyjał bezsprzecznie powstawaniu zapalenia stawów – i to w kraju, w którym niska wilgotność powietrza uchodziła później za czynnik przeciwreumatyczny i leczniczy! Oczywiście naukowcy ujęliby swoje badania w zbyt wąskie ramy, gdyby ograniczyli się tylko do badań mumii. Zmarli biedacy nigdy nie byli balsamowani, jedynie zakopywani. Dlatego pracami badawczymi objęto również szkielety, których wiele kryła ziemia Egiptu. W ten sposób uzyskano obfity materiał badawczy. (…)

Nasuwa się pytanie, jakie wyniszczające choroby (oprócz głodu w razie braku wylewu Nilu) nawiedzały dawnych Egipcjan i czy gruźlica już wówczas była tak powszechna jak dziś. Kwestią tą zainteresowano się już w chwili, gdy Rufferowi udało się

eprasa.pl 31b7ea73b4

Archeolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego w ramach trzyletniego programu badają mumie ludzkie i zwierzęce pod kątem chorób nowotworowych.

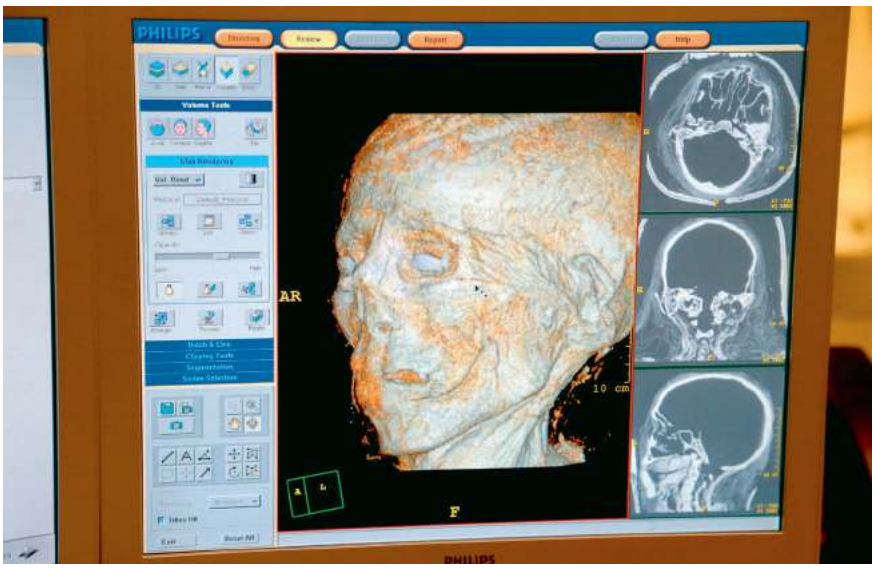

Mumia Panepi w czasie badania tomografem komputerowym w Centrum Onkologii Affidea w Otwocku.

udowodnić obecność w mumiach Gram-dodatnich i Gram-ujemnych bakterii (np. gronkowców lub zarazków różnych chorób zakaźnych). Jeszcze ciekawszy był jednak jego opis bakterii – laseczników, znajdujących się w ogromnych ilościach w płucach i wątrobie pewnej mumii. Wszystko wskazywało na to, że były to bakterie dżumy, sprawcy strasznych epidemii, które jeszcze tysiące lat później wyludniały całe kraje.

Poszukiwanie zarazków gruźlicy płuc było jednak bezskuteczne, ponieważ zarazki te szybko giną po śmierci ofiary. Także liczba zachowanych płuc była zbyt mała, by można wyciągać wnioski o występowaniu gruźlicy na podstawie obecności lub braku określonych zmian.

U pewnej mumii z czasów XX dynastii wykrył Ruffer coś niebywałego: pylicę płuc, którą uważa się za zjawisko wieku uprzemysłowienia i skutek pracy m.in. w kopalni węgla. Badając inną mumię, stwierdził niezaprzeczalne ślady przebytego zapalenia płuc. Elliotowi Smithowi udało się ponadto stwierdzić, że dawni Egipcjanie chorowali również na zapalenie opłucnej. Jedynie objawów gruźlicy płuc nie udało się stwierdzić.

I wtedy koło Asuanu wydobyto glinianą figurkę pochodzącą z najstarszego okresu Egiptu. Wykazywała ona tak typowe objawy pewnego rodzaju gruźlicy, że dla żadnego badacza nie było już dalszych wątpliwości: wymodelowany w glinie człowiek musiał cierpieć na chorobę Potta – gruźlicę kręgosłupa, opisaną po raz pierwszy przez Percivalla Potta w 1779 r. Ruffer i jego koledzy wszczęli ponowne poszukiwania. Jeden z nich, Douglas E. Derry, jako pierwszy opisał wiele szkieletów, których kręgosłupy wykazywały wszelkie oznaki choroby Potta. Ale znowu Armandowi Rufferowi przypadło w udziale przeprowadzenie niezaprzeczalnego dowodu.

W 1910 r. Ruffer badał mumię Nesperehapa, kapłana boga Amona, który żył ok. 1000 r. p.n.e. W czasie badania odkrył nie tylko typowe dla gruźlicy kręgosłupa zmiany w plecach: w mięśniu lędźwiowym znalazł również głęboko drążącą jamę ropnia – typowy objaw choroby Potta, polegający na gromadzeniu się ropy gruźliczej w okolicy mięśni lędźwiowych. Od tej pory nie było już dalszych wątpliwości co do tego, że gruźlica, biała śmierć XIX w., już w Egipcie zbierała obfite żniwo, wpędzając do grobu całe rodziny. W późniejszych czasach ziemia egipska dostarczyła wielu dowodów na poparcie tego twierdzenia: znajdowano pary małżeńskie, mężczyzn, kobiety i dzieci zmarłe z powodu gruźlicy kręgosłupa pochowane we wspólnym grobie, jedno przy drugim. Tam, gdzie panowała choroba Potta, nie mogło całkowicie brakować gruźlicy płuc wraz z jej następstwami, choć może nie była tak rozpowszechniona jak w innych krajach ze względu na suche powietrze, przyciągające w XIX i XX w. do Egiptu wielu leczących się gruźlików.

Gdy Ruffer trzymał w ręku liczącą tysiące lat wątrobę, ujrzał w niej małą figurkę jakiejś bogini. Z biegiem lat wykształcił się wśród Egipcjan zwyczaj powierzania opiece duchów lub bogów przechowywanych w kanopach wątroby, żołądka i trzewi swoich bliskich zmarłych. Chodziło głównie o boga z ludzką głową, Amseta, o Hapi z głową pawiana i o wiele innych bóstw. Jednakże to odkrycie nie miało ani dla Ruffera, ani dla jego kolegów zasadniczego znaczenia. Dużo ważniejsze było to, że Elliot Smith odkrył w wątrobie mumii z czasu XXI dynastii (1085-950 r. p.n.e.) kamienie żółciowe.

Badanie bardzo często źle zachowanych wnętrzności było bardzo utrudnione. Niezmordowany Smith nie zniechęcał się: na podstawie typowych zrostów mógł donieść o występowaniu w dawnym Egipcie zapaleń wyrostka robaczkowego. Poza tym wiele mumii wykazywało objawy grożące wypadnięciem odbytu, jako skutek długotrwałych dolegliwości jelitowych, objawów zaparcia i guzów krwawniczych odbytu.

eprasa.pl 31b7ea73b4

Już choćby same napisy na nagrobkach i określenia w rodzaju: „stróż albo dozorca odbytu" wskazywały, że Egipcjanie nie byli wolni od dolegliwości żołądkowych i jelitowych. Płaskorzeźby z czasów Nowego Państwa dostarczyły nam dalszych na to dowodów. Widok wytwornych kobiet w czasie uczty, które potem wskutek przejedzenia często wymiotowały – pozwala przypuszczać, że było dostatecznie wiele przyczyn powodujących zaburzenia przewodu pokarmowego. Ruffer i jego następcy nie mieli też żadnych wątpliwości co do tego, że wszystkie dolegliwości żołądkowo-jelitowe naszych czasów występowały także w dawnym Egipcie – niezależnie od zakaźnych chorób jelit, których zarazki czyhały w wodach Nilu, w związku z czym choroby te niewątpliwie musiały być rozpowszechnione, zwłaszcza wśród niższych warstw. Z uwagi na nieliczne tylko zachowane narządy wewnętrzne, badania mumii nie pozwoliły na ustalenie występowania tych wszystkich chorób. Takie badania mogli przeprowadzić jedynie naukowcy znający inne, jeszcze wówczas nieznane, sposoby badań.

Ruffer, Smith i W.R. Dawson wykazali natomiast, że dawniejsi mieszkańcy kraju nad Nilem dobrze znali poważne choroby nerek. Świadczą o tym wyraźnie stwierdzenie występowania marskości, jako grożącego śmiercią powikłania przewlekłego zapalenia nerek, i ropnie nerek. Chorowano na kamienie nerkowe, budzące jeszcze obecnie lęk, będące produktami zaburzeń przemiany materii. Flinders Petrie, słynny brytyjski archeolog, znalazł w miednicy szkieletu pochodzącego z najwcześniejszego okresu historii Egiptu kamień moczowy. Smith i Dawson znaleźli nie tylko dalsze kamienie moczowe, lecz również kamienie nerkowe, wywołujące, jak wiadomo, bardzo bolesne kolki. Nie dość na tym: w mumii z późniejszego okresu znaleźli dalsze dowody poważnych zaburzeń w przemianie materii – mianowicie objawy dny. Znalezisko to nie podlega żadnym wątpliwościom. Białe złogi na zaatakowanych chorobą paluchach zmarłych wykazały badaniem typowy odczyn na obecność kwasu moczowego.

Gdyby nowożytnemu patologowi przedłożono wycinki tętnic człowieka, rozpoznałby bez trudu daleko posuniętą miażdżycę lub po prostu zwapnienie tętnic. Tym samym rozpoznałby chorobę człowieka żyjącego w Egipcie w czasie Nowego Państwa, a więc w II w. p.n.e.

W żadnej innej dziedzinie badania mumii nie dały tak jednoznacznych wyników jak na polu chorób naczyń, których występowanie w XX w. uważano za skutek cywilizacji i szaleńczego tempa wieku techniki. Wprawdzie balsamujący bardzo często brutalnie wyrywali naczynia krwionośne, ale dzięki ich niedbałej pracy zachowało się wiele naczyń, przede wszystkim tych głębiej położonych.

Ramzes II dożył późnego wieku, choć cierpiał na miażdżycę.

Przebadano mumie królów Ramzesa II, Merneptaha, Ramzesa III i Amenhotepa III oraz liczne mumie mniej dostojnych Egipcjan, od najwcześniejszego do najpóźniejszego okresu historii Egiptu. Stwierdzone u nich postacie chorób naczyniowych niczym się nie różnią od obecnie spotykanych, począwszy od zwykłej miażdżycy, a skończywszy na zwapnieniach i owrzodzeniach.

Ramzes II (1301-1234 r. p.n.e.) wzniósł sam dla siebie w Abu Simbel monumentalne pomniki mające trwać wiecznie, co nie zapobiegło jednak jego śmierci na skutek silnej miażdżycy. Podobny los spotykał wielu innych królów. Już sam wygląd głowy mumii Ramzesa II zdradza nam, dzięki widocznym tętnicom skroniowym, daleko posunięte zmiany jego naczyń krwionośnych. Mimo to Ramzes dożył późnego wieku, choć, jak wskazują wyniki badań, na miażdżycę chorowali w Egipcie także zupełnie młodzi ludzie. Niektórzy sklerotycy byli o wiele młodsi niż nam współcześni.

Gruźlica wpędzała do grobu całe rodziny.

Pytanie o przyczyny często występującej w Starym Państwie miażdżycy nie dawało spokoju Rufferowi, a tym bardziej jego młodszym następcom. Przy badaniach uwzględniali wszelkie próby wyjaśniające przyczyny powstawania tej choroby podawane w XX-wiecznych podręcznikach: nadużycie tytoniu, kiła i choroby pochodne, alkohol, nieprawidłowe odżywianie się, zwłaszcza spożywanie tłuszczu i mięsa, ogniska zapalne migdałków i uzębienia, stałe przeciążenie fizyczne, a przede wszystkim umysłowe i nerwowe wywoływane tempem nowoczesnego życia.

Tytoniu Egipcjanie nie znali. Rósł wówczas wyłącznie w Ameryce, a jego era w opanowaniu świata i ludzi wtedy jeszcze nie nadeszła. Jeśli chodzi o kiłę, to Elliot Smith przebadał ok. 25 tys. czaszek egipskich mumii oraz szkieletów i nie znalazł w nich żadnej zmiany typowej dla kiły. Bowiem także kiła, która później w Europie, Azji i Afryce poczyniła straszliwe spustoszenia, istniała wówczas tylko w Ameryce.

Egipcjanie znali alkohol i używali go pod postacią wina, a przede wszystkim piwa. A górna warstwa społeczeństwa, królowie, kapłani, urzędnicy i właściciele ziemscy, po których pozostały mumie badane przez Ruffera i Smitha, nie ograniczała się w jedzeniu i w innych przyjemnościach. Oględziny, zwłaszcza skóry i fałdów skórnych, mumii królów Totmesa II, Ramzesa II czy Amenhotepa III wykazały, że byli to ludzie bardzo otyli. Stworzone przez artystów smukłe i wyidealizowane postacie przekazują potomności równie nieprawdziwy wizerunek Egipcjan jak późniejsze idealnie piękne rzeźby posągów greckich, które całkowicie fałszowały prawdziwy wygląd Greków. Otyli ludzie, tak jak przedstawiony na pewnej płaskorzeźbie harfiarz, wcale nie byli wyjątkami.

Uwzględniając inne nowoczesne poglądy na przyczyny powstawania miażdżycy tętnic, można przypuszczać, że częstotliwość występowania u dawnych Egipcjan zębopochodnych ognisk ropnych musiała także odegrać istotną rolę.

Na żuchwie pewnego człowieka widać nawet ślady przeprowadzonego zabiegu chirurgicznego: dwa sztucznie nawiercone otwory dla ułatwienia odpływu ropy.

Dalsze badania wykazały, że także zapalenie migdałków dawno już było znane. Niewyjaśnione jedynie zostały zagadnienia dotyczące przeciąże-

eprasa.pl 31b7ea73b4

Najłatwiej było poznać tajemnice dawnych chorób na podstawie szkieletów zachowanych z przeszłości Egiptu. Nz. Howard Carter w grobowcu Tutenchamona, 1922 r.

nia psychiki i systemu nerwowego, gdyż tego nie da się stwierdzić na podstawie badań mumii. Dokładne badania przewodu pokarmowego ukazały jednak pewien dziwny objaw: Egipcjanie znali już to, co współczesna terminologia lekarska określa jako „kał owczy" – stolec człowieka w kształcie kuleczek, wywołany skurczem jelit, przypominający swym wyglądem kał owczy, uchodzący za symptom zaburzeń ze strony wegetatywnego układu nerwowego, a przypisywany zawrotnemu tempu życia współczesnego. Wprawdzie i bez tego odkrycia można przypuszczać, że z pewnością przynajmniej część egipskiej elity prowadziła życie szarpiące nerwy: walki o władzę, intrygi, wojny, religijne spory i zamieszki wewnętrzne, próby otruć i zamachy na życie, a w końcu nieopanowana żądza życia i użycia dawały ku temu powody. W żadnym wypadku jednak nie wyjaśnia to aż takiej częstotliwości występowania miażdżycy. W tych wszystkich dociekaniach jest jeszcze wielka luka: mumie nie dały odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu miażdżyca dotykała ubogie warstwy społeczeństwa.

Wydaje się, że skromny Egipcjanin, odźwierny Ruma, z czasów XVII-XX dynastii, czyli z czasu między 1567 a 1085 r. p.n.e., przedstawiony na pomniku nagrobnym wraz z żoną i synem, daje odpowiedź na nie mniej ważne pytanie.

Składając swoje ofiary, prosi pierwotnie syryjską, ale i w Egipcie czczoną boginię Isztar, o ulgę w ciężkiej chorobie, skutkiem której stał się takim kaleką, że tylko przy użyciu kija może się poruszać.

Już w 1900 r. Amerykanin J.K. Mitchell zajmował się szkieletem mumii, której lewa noga była o ok. 8 cm krótsza od prawej. Razem ze zmarłym pochowano także jego laskę, która za życia umożliwiała mu poruszanie się. Po wnikliwych badaniach Mitchell postawił tezę, że zmarły cierpiał z powodu przebytego paraliżu dziecięcego. Gdy 10 lat później odnaleziono pomnik nagrobny odźwiernego Rumy, W.R. Dawson i dwaj inni specjaliści na nowo podjęli tezę Mitchella. Teraz, rozważywszy inne możliwości, ich twierdzenie, że Ruma bez wątpienia był ofiarą paraliżu dziecięcego, natrafiło na mniejszy sprzeciw; dzięki swojemu nagrobkowi dał Ruma potomności świadectwo tego, że już w Starym Egipcie występowało porażenie dziecięce. Mimo to nagrobek ten bywał różnie interpretowany.

Dyskusje innego rodzaju rozgorzały nad wizerunkiem Kleopatry, ostatniej królowej na tronie Egiptu (69-30 r. p.n.e.). Nie pochodziła z rodu egipskiego, ponieważ jej protoplastami byli zdobywcy Egiptu. Zasiadła na tronie ponownie, gdy swoim urokiem usidliła Cezara i Antoniusza, dwóch możnych wzrosłego już wówczas w potęgę imperium rzymskiego. Gdy jednak jej urok zawiódł wobec trzeciego wodza, Oktawiana, uciekła do już wcześniej przygotowanego dla niej grobu, szukając tam śmierci. Prawdopodobnie nastąpiła ona wskutek ukąszenia węża, którego szybkie i bezbolesne działanie zostało uprzednio sprawdzone na niewolnikach. Był to epilog królestwa egipskiego. Badaczy nowożytnych interesowało, czy znaczne uwypuklenie szyi widoczne na płaskorzeźbie nie jest objawem zwyrodnienia tarczycy. Na to pytanie nigdy już nie otrzymamy odpowiedzi.

Ważniejsze jednak było inne pytanie, które szczególnie interesowało zarówno nowoczesnych fachowców, jak i laików: pytanie o raka. Ruffer i jego przyjaciele nie ustawali w poszukiwaniach. Byli przekonani, że powinno się natrafić na dowody występowania raka, tak jak natrafiono na nie w starożytnej Grecji, której dzieje rozpoczynały się pod koniec późnego okresu historii Egiptu.

Dla wielu postaci raka mumie jako materiał dowodowy nie wchodziły w rachubę. Elliot Smith i W.R. Dawson mogli jednak przekazać jedną informację: na szkieletach trzech mumii z czasów V dynastii, a więc z 2563-2433 r. p.n.e., znaleziono kilka nowotworów kości. Jeden guz znajdował się na kości udowej, dwa inne na kości ramieniowej. Smith i Dawson na podstawie swojego bogatego doświadczenia doszli do wniosku, że chodziło tu o mięsaka kości, a więc o bardzo złośliwą postać nowotworu. Jeśli tego rodzaju nowotwory występowały na kościach, należy przypuszczać, że występowały także w innych narządach.

Fragmenty książki Jürgena Thorwalda *Dawna medycyna. Jej tajemnice i potęga,* przekład Albin Bandurski, Janina Sczaniecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017

FOT. TOMASZ RADZIK/SE/EAST NEWS (2), TUTANKHAMUN ARCHIVE, GRIFFITH INSTITUTE, UNIVERSITY OF OXFORD

eprasa.pl 31b7ea73b4

Nowa atrakcja Puszczy Białowieskiej

Jadąc Drogą Zwierzyniecką od osady Zwierzyniec w kierunku Czerwionki Leśnej, po minięciu torów kolejowych turysta zauważy ze zdziwieniem, że w miejscu starej leśniczówki budowany jest kościółek. Okazuje się, że idąc z duchem czasu, ten „kościółek" buduje dla siebie pan nadleśniczy białowieski i będzie w nim podobno mieszkał. Nikogo specjalnie to nie zdziwi, ponieważ tak się porobiło, że na dobrą sprawę nie wiadomo, czy mamy jeszcze Lasy Państwowe, czy już Lasy Kościelne. Czy dyrekcja tych lasów jest jeszcze w Warszawie, czy już może w Toruniu? Nic zatem dziwnego, że w tych warunkach również w budownictwie leśnym zamiast przedwojennego stylu dworkowego będzie obowiązywał styl kościółkowy.

Białowieski nadleśniczy wyrasta na prekursora nowego stylu. Nie wiadomo tylko, czy zamiast pochwał nie spotka się z szykanami. Na dachu i na szczycie „kościółka" umieścił bowiem dwie anteny satelitarne. Zapewne po to, żeby porozumiewać się ze Stwórcą bez pośrednictwa kapelana Duszkiewicza. To mu w dobrze zapowiadającej się karierze na pewno nie pomoże. Ks. Duszkiewicz, wysoki rangą pracownik etatowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, takiej niesubordynacji może mu nie darować.

Będzie więc musiał pan nadleśniczy zamieszkać w nadleśniczówce wybudowanej niedawno w Białowieży, ale w stylu znacznie odbiegającym od kościółkowego. W tej samej nadleśniczówce, którą wcześniej zdewastował, przebudowując ją na pomieszczenia biurowe dla rozmnażającej się szybciej niż korniki administracji nadleśnictwa.

A że to wszystko kosztuje? A po co są wycinane wiekowe drzewa i wywożone z Puszczy Białowieskiej pod ochroną uzbrojonych po zęby, zwiezionych z całej Polski strażników leśnych? Trzeba przecież czymś sfinansować rozrzutną i ekstrawagancką działalność szefa do niedawna najbardziej deficytowego (?) nadleśnictwa w Polsce.

Michał Janowski, Białowieża

Co by tu jeszcze wyrwać

Co by tu jeszcze wyrwać?
Można się popłakać i wpaść w depresję, słuchając prezesów Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego (Schirmer) i Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości (Koss). Z czego te środowiska będą żyć, gdyby wreszcie uchwalono ustawę reprywatyzacyjną i wysłano ich nie do banków, lecz do pracy? Piłsudski potrafił im powiedzieć w 1918 r.: „Niczego nie dostaniecie". I słowa dotrzymał. Ile jeszcze pokoleń ma żyć z majątków zbudowanych przez polskich niewolników, eksploatowanych bardziej od amerykańskich? Prezes Koss głosi, że prawo własności dostali od Stwórcy. To prawdziwa sensacja. Panowie, pokażcie wreszcie te papiery. Albo przestańcie jeszcze. Prawdziwi mężczyźni nie płaczą. A potomków niewolników przeproście.

Trzeba przypomnieć, że kiedy w PRL władza wywłaszczała właścicieli nieruchomości, nie robiła tego dla siebie, tylko po to, żeby dać mieszkania zwykłym szarym ludziom, którzy w okresie międzywojennym mieszkali albo w suterenach, albo na ulicy w biedadzielnicach. Teraz potomkowie tych, co podostawali za darmo mieszkania, krzyczą, żeby zwracać „zagrabione" majątki. Jeśli tak bardzo chcą, niech oddadzą to, co dostali od socjalizmu, a nie oddają z pieniędzy nas wszystkich. Albo idźmy krok dalej i niech potomkowie jaśniepaństwa szlachty powiedzą, że Bóg nadał im prawo własności chłopów pańszczyźnianych i ich potomków, a teraz niech Polacy o chłopskich korzeniach przejdą na własność potomków szlachty.

Michał Czarnowski

NAJWIĘKSZĄ TAJEMNICĘ III RZESZY
SKRYWAŁ JEDEN CZŁOWIEK
KRYPTONIM
HHhH
ROSAMUND PIKE JASON CLARKE MIA WASIKOWSKA
JUŻ W KINACH
cojestgrane24 ams DEMOTYWATORY.PL FILM taglife lubimyczytać.pl WP

eprasa.pl 31b7ea73b4

Czy Trump kocha Polskę?

Niedługo minie pół roku od wizyty prezydenta Donalda Trumpa w Warszawie. Przez ekipę rządzącą jego pobyt był traktowany jako wielkie wydarzenie, zapowiedź polsko-amerykańskiego sojuszu, coś znacznie ważniejszego niż NATO, no i gwarancja bezpieczeństwa.

Co z tego zostało? Chyba niewiele. Polska miała kupować skroplony gaz z USA, ale sprawa się zatrzymała. Okazało się bowiem, że gaz ze Stanów byłby najdroższym gazem na rynku. Mieliśmy też zamówić tarczę antyrakietową, lecz i ta sprawa jest odkładana (może to dobrze…). W każdym razie trudno dziś znaleźć kogokolwiek w amerykańskiej administracji, kto pamiętałby jeszcze wizytę w Warszawie. I wiązał z Polską jakieś plany.

Owszem, ludziom Trumpa mogą się podobać poglądy PiS dotyczące aborcji, globalizacji, Unii Europejskiej, globalnego ocieplenia, ale na tym koniec. Zwłaszcza że z wpływowych think tanków czy Departamentu Stanu dochodzą głosy, że Ameryka jest Polską rozczarowana i przesuwa ją na dalszy plan.

Po pierwsze, z powodu wewnętrznej niestabilności. Na przykład Robert Kagan, jeden z najbardziej wpływowych neokonserwatystów, członek Council on Foreign Relations, prywatnie mąż Victorii Nuland, otwarcie pisze, że USA i UE popełniły błąd, zbyt długo śledząc bezczynnie posunięcia PiS, „w nadziei, że jego ataki na demokratyczne państwo prawa osłabną".

Po drugie, notowania Polski w administracji Trumpa spadają dlatego, że spada znaczenie naszego kraju w regionie. Ma on – to opinia z Departamentu Stanu – „mniejszy wpływ na politykę międzynarodową, niż mógłby mieć". Co bowiem można poprzez Polskę załatwić na Wschodzie albo w Unii Europejskiej?

Stosunek USA do Polski zawsze był funkcją amerykańskich interesów. Nie miejmy złudzeń. Tak jest teraz, tak było i w czasie II wojny światowej. Na długo przed Jałtą. Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem konferencji w Teheranie, w listopadzie 1943 r., prezydent USA Franklin D. Roosevelt spotkał się z Józefem Stalinem, by oświadczyć mu, że popiera projekt Stalina przesunięcia granicy polsko-rosyjskiej na linię Curzona. Prosił jedynie o dyskrecję, bo ze względu na zbliżające się wybory nie chciał ryzykować utraty głosów amerykańskiej Polonii.

Wiosną 1944 r. poinformował swojego ambasadora w Moskwie Averella Harrimana, że „nie dba o to, czy kraje sąsiadujące z Rosją zostaną skomunizowane". A po powstaniu warszawskim wysłał do Stalina list, w którym pisał m.in.: „Mam nadzieję, że nie muszę zapewniać Pana, iż Stany Zjednoczone nigdy nie porą żadnego tymczasowego rządu w Polsce, sprzecznego z Pana interesami".

Tak też było. Podobnie działo się w latach następnych, gdy polityka wobec Warszawy była funkcją polityki wobec Moskwy i Berlina. Od Trumana, poprzez Cartera, Nixona, Busha (ojca i syna), Clintona, po Obamę.

Oni nas doceniali nie dlatego, że ich kochaliśmy, ale dlatego, że mieliśmy im coś do zaoferowania. Uśmiech za uśmiech, biznes za biznes. A na razie w tych sprawach kieszenie obecnej władzy są puste.

Attaché

Przygotowywanie żywności w miejscowości Saqba w oblężonym rejonie Ghouta (okolice Damaszku). Zdaniem organizacji humanitarnych odnotowano tam przypadki śmierci głodowej.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 31b7ea73b4

JOLKA

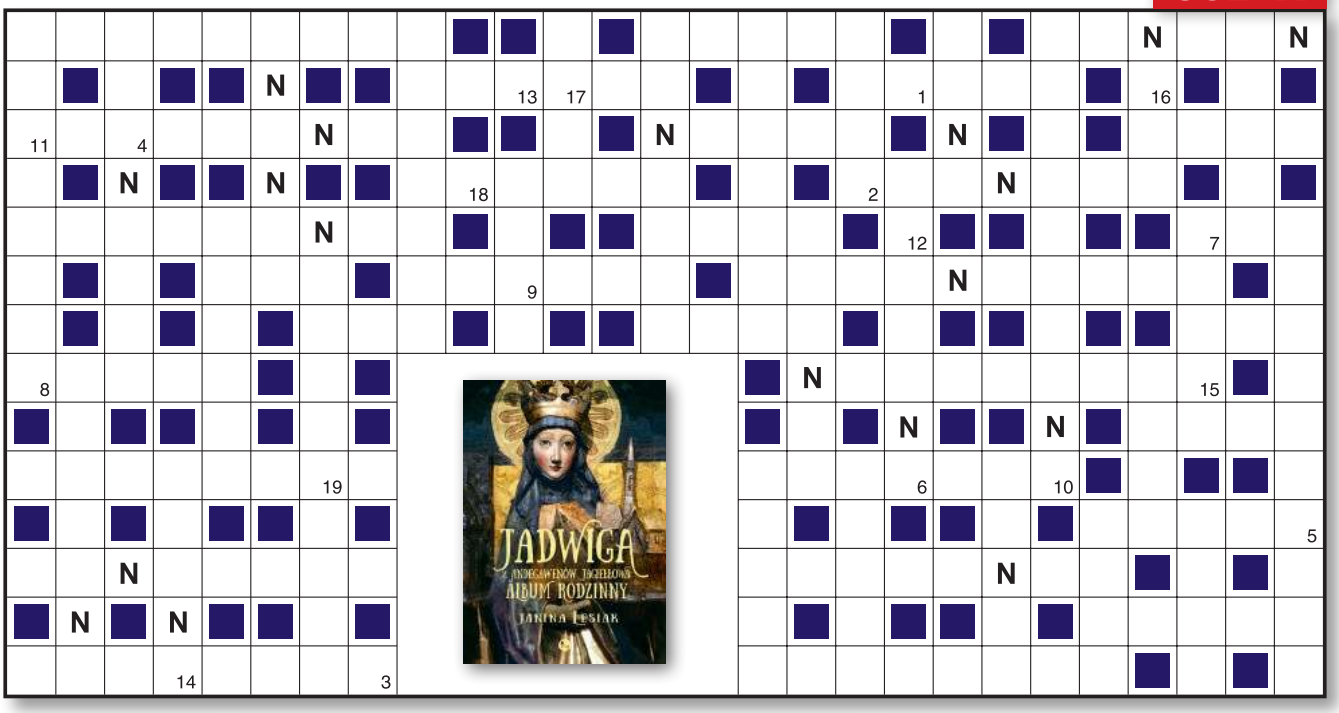

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- różnobarwnie wstęgowany chalcedon
- z nim pizza po hawajsku
- środki na utrzymanie rodu panującego
- model Opla
- przedporcie
- dawna niania w zamożnej rodzinie
- jak Kuba jemu, tak on Kubie
- górna dziurka w klapie marynarki
- tlenek węgla
- zespół Ryszarda Riedla
- Karewicz lub Zátopek
- język międzynarodowy Zamenhofa
- i atmosferyczny, i rejon walk
- rudy kocur z komiksu Jima Davisa
- ukochana czołgisty Gustlika
- roślina doniczkowa i na włókno
- jarmułka
- Hans z popularnego serialu
- jednokolorowa pisanka bez wzorów
- pokazywanie sztuczek lub hochsztaplerstwo
- pseudonim Henryka Sienkiewicza
- teorban jej basową odmianą
- z niekwaszonego ciasta, na święto Paschy
- kilkunastoletnia dziewczyna
- dawniej lewa, odwrotna strona
- grunt nie do uprawy
- niewielki nietoperz
- zieleń na pustyni
- psy, co poszły w las
- ...morska – meduza z wód u wybrzeży Australii
- alkaloid w maku lekarskim
- imię Gauguina
- owalna, gumowa łódź wiosłowa
- pismo z wnioskiem o wszczęcie procesu
- setna część danej wielkości
- uzdrowisko dziecięce
- sposób liczenia, przewidywanie
- suszone winogrona
- aktorka Weronika, córka ministra Dariusza
- pieśń patriotyczna i treść przysięgi
- odgłos sztormowych fal
- kopeć
- woreczek na pieniądze
- pałac sułtana, harem
- ofsajd inaczej
- Trak, przywódca powstania niewolników
- ...Ryder, brytyjska działaczka charytatywna
- harce, figle
- styk między dwiema komórkami nerwowymi
- Verdiego wersja „Damy kameliowej"
- ...zlecenie, jałtańska, barterowa
- imię Chotomskiej
- i Mazury
- andrzejkowe z laniem wosku
- pierwszy z „Aurory"
- marka samochodu i naczynia stołowe
- ...akcji lub w tył...

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie" i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-832". Do rozlosowania książki „Jadwiga z Andegawenów Jagiełłowa" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.832. DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 19 listopada 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-829" z 29 października:
Jutro nigdy nie ma końca.

Nagrody otrzymują: Mirosława Banak z Kielc, Paweł Stankiewicz ze Zgorzelca, Anna Urbańska z Lublina.

eprasa.pl 31b7ea73b4

PENETRACJE

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ, REDAKTOR NACZELNY

Pamiętać trzeba, że sama Rosja była imperium (choć peryferyjnym). Na terytorium monarchii Romanowych rewolucja społeczna łączyła się z walką ludów ujarzmionych przeciw rosyjskim kolonizatorom. Bolszewicy zdawali sobie sprawę z wagi kwestii narodowej i konieczności zerwania z imperialną tradycją władzy Moskwy na ogromnych obszarach caratu. Wrzenie na peryferiach kapitalizmu podkopało władzę zachodnich mocarstw nad światem. Otworzyło tym samym cykl historyczny, którego kulminacją stała się dekolonizacja – największy emancypacyjny ruch XX w.

WOJCIECH KLICKI, EKSPERT FUNDACJI PANOPTYKON

Przyznanie statusu sygnalisty będzie oznaczać, że pracodawca nie będzie mógł zwolnić sygnalisty, przesunąć na gorsze stanowisko ani obniżyć mu wynagrodzenia bez zgody prokuratora. Sygnalista będzie więc całkowicie zdany na jego łaskę. Prokurator w każdej chwili będzie mógł także wydać decyzję o cofnięcie pracownikowi statusu sygnalisty. Dzięki tym rozwiązaniom będzie można stworzyć w wielu ważnych i dużych prywatnych przedsiębiorstwach siatkę donosicieli.

PROF. BOGDAN DE BARBARO, PSYCHIATRA, PSYCHOTERAPEUTA

Cała nasza mitologia narodowa jest zbudowana na poczuciu krzywdy. Ciągle nas ktoś chce zaatakować, zniszczyć, zgwałcić. Tu Merkel, w ogóle Niemcy, tam uchodźcy, Unia Europejska… Polska bez przerwy musi się bronić. Różni politycy mają nasłuch na poczucie krzywdy i się do niej odwołują. To całe „wstawanie z kolan" to jest właśnie to. A polityka wpływa na społeczeństwo, a potem na pojedynczych ludzi. Gdy zapytamy Amerykanina, jak się ma, odpowie, że wszystko dobrze. A u nas? Odpowiemy: „A, stara bieda". „Stara bieda" to motto życiowe tego, kto się czuje wiecznie skrzywdzony.

MAJA OSTASZEWSKA, AKTORKA

Rodzice praktykowali buddyzm. To filozofia szacunku dla każdej istoty, zakłada, że pracujemy nad sobą, rozwijamy się dla dobra innych. Medytacje buddyjskie są treningiem uważności. Byciem tu i teraz. Przez wiele lat praktykowałam buddyzm tybetański i japoński zen. W życiu często przypominam sobie buddyjskie przysłowie „Piekło i niebo jest między naszymi uszami". To my kreujemy rzeczywistość. Świat jest taki, jakim go postrzegamy, jakim chcemy go widzieć.

FOT. AFP/EAST NEWS

Zdjęcia mieszkańca Fidżi zdobiące hall konferencji klimatycznej COP 23 w Bonn. W związku z raportami o przyśpieszającym globalnym ociepleniu premier Fidżi wystąpił z apelem do świata o pilne działanie w sprawie zmian klimatycznych.

Aby język giętki…

KS. JACEK PRZYBYŁA O SWOICH PARAFIANACH

Oni tu wcale nie są za Beatą (Szydło) i chyba jej nie lubią. Są za Komorowskim, są za Niemcami i są czerwoni.

GEN. MIROSŁAW RÓŻAŃSKI O PAUPERYZACJI STOPNIA GENERALSKIEGO

W 2016 r. na 14 oficerów aż siedmiu mianowanych na pierwszy stopień generalski nie miało niezbędnego wykształcenia.

RAFAŁ GRUPIŃSKI O MATEUSZU MORAWIECKIM

Jest surferem politycznym płynącym na fali, która mu się nadarzyła.

KRZYSZTOF VARGA O MICHALE KAMIŃSKIM

Potrzeba czynienia szumu medialnego musi w nim głęboko siedzieć. Jak wygłodniały soliter.

JERZY URBAN O MAGDALENIE OGÓREK

Celebruje w TVP urodziwą twarz, za którą rozciąga się bezkresna próżnia.

BORYS SZYC O ZAANGAŻOWANIU

Im bliżej jesteś spraw, tym bardziej widzisz, jak bardzo politycy wykorzystują je do własnych interesów.

MARIOLA BOJARSKA O DEBIUCIE W TELEWIZJI

W redakcji byłam ja i 30 chłopa. Czasami szło się na kilka głębszych. Za pierwszym razem koledzy postawili przede mną dwa kieliszki koniaku i powiedzieli: „Pij, pchełka".

GRAŻYNA TORBICKA O NIEZALEŻNOŚCI

Działając niezależnie, nie mam właściwie żadnych ograniczeń. To wymaga dyscypliny, ale jest inspirujące.

ANDRZEJ PIASECZNY O TWORZENIU

Kiedy piszę piosenki, bywam nieznośny, staję się awanturnikiem, pijaczyną, objadam się i przesadzam z winem.

KASIA ADAMIK O PIWIE

Nie dopuszczono mnie do reżyserowania reklamy piwa, bo to przecież napój dla facetów. Gdyby wiedzieli, ile ja tego piję! Przecież studiowałam w Belgii.

eprasa.pl 31b7ea73b4

MEMY BEZ ŚCIEMY

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Pasażer zważony

Narodowe linie lotnicze Finlandii chcą dokładnie oszacować ciężar samolotów na różnych trasach, ważąc podróżnych. Ma to pomóc zmniejszać koszty operacyjne, związane z tankowaniem maszyn. Przewoźnik poinformował, że ważenie pasażerów jest dobrowolne.

Z kosą na plażę

W Nowej Zelandii każdego roku tonie ponad sto osób. Władze postawiły na nietuzinkowy sposób promowania bezpieczeństwa. Po plażach grasuje Żniwiarz – postać z kosą symbolizująca śmierć. Żniwiarz ma również konto na Instagramie, na którym zamieszcza posty o jasnym przekazie: „Nie rób nic głupiego, bo na ciebie czekam".

Na obiad sauté

W Paryżu otwarto pierwszą we Francji restaurację dla nudystów. Jedynym warunkiem wejścia do środka jest pozostawienie w szatni wszystkich ubrań. Restauracja jest przeznaczona dla ok. 40 gości, średnia cena posiłku wynosi 30 euro. We Francji z każdym rokiem przybywa nudystów. Szacuje się, że tamtejsze plaże może ich odwiedzać nawet 2,6 mln.

Nie ma przeszkód, gdy trzeba dać dowody sympatii – słonie z Parku Narodowego Addo Elephant w Afryce Południowej oraz niedźwiedzie polarne w budapeszteńskim zoo.

Lunch pod wodą

Firma architektoniczna Snøhetta zaprezentowała nowy projekt – trzypoziomowy budynek 5 m pod powierzchnią morza. Ma powstać w gminie Lindesnes na południu Norwegii. Znajdą się w nim pierwsza w Europie podwodna restauracja i ośrodek badawczy.

Lek nie z tej ziemi

Najnowsze badania specjalistów z University of Warwick oraz Sun Yat-sen University wskazują, że iryd – metal często znajdujący się w obiektach kosmicznych – może być wyjątkowo skuteczny w walce z rakiem. Naświetlany iryd zabija bowiem komórki nowotworowe, nie powodując obumarcia zdrowych komórek.

Urlop bez papierosa

Japońska spółka Piala z Tokio nagradza pracowników sześcioma dniami dodatkowego urlopu, pod warunkiem że nie palą papierosów. Te dni wolne ekstra mają być rekompensatą za czas, który palący spędzają na przerwach na dymka.

ROZMOWY PRZY KASIE

Pani się doczekała!

Luty 2016

– Dzień dobry, czy gracie państwo trzecią część „Listów do M."?
– Dzień dobry, niestety, nie ma jeszcze trzeciej części „Listów do M.".
– Aaa, a jesteśmy umówieni?
– Mają państwo rezerwację na jakiś film czy chcą państwo jej dokonać?
– Proszę pani, mnie chodzi o film „Jesteśmy umówieni".
– Przepraszam bardzo, ale nie gramy takiego filmu.
– Proszę pani. Mój mąż widział wielki plakat z napisem: „Czy jesteśmy umówieni, 3. część Listów do M."!
– Ach, już wiem, o co pani chodzi. Tytuł tego filmu to „Planeta singli". To film reżyserów „Listów do M.". Jak najbardziej gramy ten film.
– Ach... „Planeta singli"? Czyli nie gracie trzeciej części „Listów do M."?

Kasjerka odbiera telefon od klientki:

– Dzień dobry, chciałabym zarezerwować miejsce na koncert na ekranie.
– Przykro mi, ale koncert to wydarzenie specjalne, w związku z tym nie prowadzimy rezerwacji i bilet trzeba od razu kupić.
– Aha, a czy przez telefon mogę zarezerwować?
– Niestety nie.
– A czy kupić mogę przez telefon?
– Niestety nie, kupić może pani w kasie kina albo przez internet.
– Aha, a czy przez internet mogę zarezerwować?
– Nie, bo to wydarzenie specjalne...
– Ale w internecie jest napisane, że mogę rezerwować.
– Tak?
– No tak, mogę... No, jest napisane: „Rezerwacja niedostępna".
– Czyli nie może pani.
– Aha.

Źródło: Fb, Bilet normalny czy ulgowy? tak

„PRZEGLĄD" NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY
RDC Warszawa 101 FM DAB+
RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

eprasa.pl 31b7ea73b4

Bez korepetycji

Google stworzyło nowy gadżet – Pixel Buds, czyli słuchawki z funkcją tłumaczenia ze słuchu 40 języków. Do wykonywania tej funkcji potrzebują jeszcze smartfona. Słuchawki umożliwiają swobodną komunikację w różnych językach na żywo, bez żadnych opóźnień – wystarczy tylko wybrać język tłumaczenia.

Chińska lukstorpeda

Pociągi w Chinach przyspieszyły do 350 km/godz. Dotychczas mogły się poruszać z maksymalną prędkością 300 km/godz. Ale Chińczykom ciągle za mało. Już pracują nad pociągami zdolnymi do rozwijania prędkości do 600 km/godz. Kiedy to nastąpi, samoloty stracą na atrakcyjności jako szybki środek komunikacji.

Bransoletka kontra UV

Firma Netatmo wprowadziła na rynek bransoletkę, która mierzy natężenie światła słonecznego i kontroluje czas, który spędzamy na opalaniu się. JUNE (bo tak się nazywa gadżet) jest połączony ze smartfonem i na bieżąco przesyła nam informacje dotyczące nasłonecznienia.

Bohater na stacji

Na stacji paliw w Bułgarii jeden z klientów dosłownie igrał z ogniem. Postanowił zapalić papierosa. Kiedy upomnienia pracownika stacji nie wystarczyły, użył on gaśnicy. Zdarzenie zarejestrowała kamera monitoringu, a nagranie trafiło do sieci. Pracownik stacji został doceniony nie tylko przez internautów – szef w nagrodę podarował mu telewizor.

FOT. MEMNEWS.PL (2), FB.COM/SEKCJAGIMNASTYCZNA, AFP/EAST NEWS, EAST NEWS

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 31b7ea73b4

PROMOCJE 2017

27. OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD MALARSTWA MŁODYCH

Głównym celem Ogólnopolskiego Przeglądu Malarstwa Młodych „Promocje" jest prezentacja i dokumentacja najświeższego współczesnego malarstwa polskiego, samodzielnych prac młodych twórców, które powstały tuż po ukończeniu przez nich uczelni plastycznych, oraz ułatwienie startu w dojrzałe życie artystyczne. Spośród 171 nadesłanych prac wybrano 94 obrazy 30 młodych malarzy. Ogłoszenie nazwisk laureatów nastąpi podczas wernisażu 17 listopada w siedzibie legnickiej Galerii Sztuki. Główną nagrodą jest wystawa indywidualna wraz z katalogiem.

Piotr Tadeusz Mosur, Upadek żyć i umrzeć przed lustrem

Yui Akiyama, bez tytułu

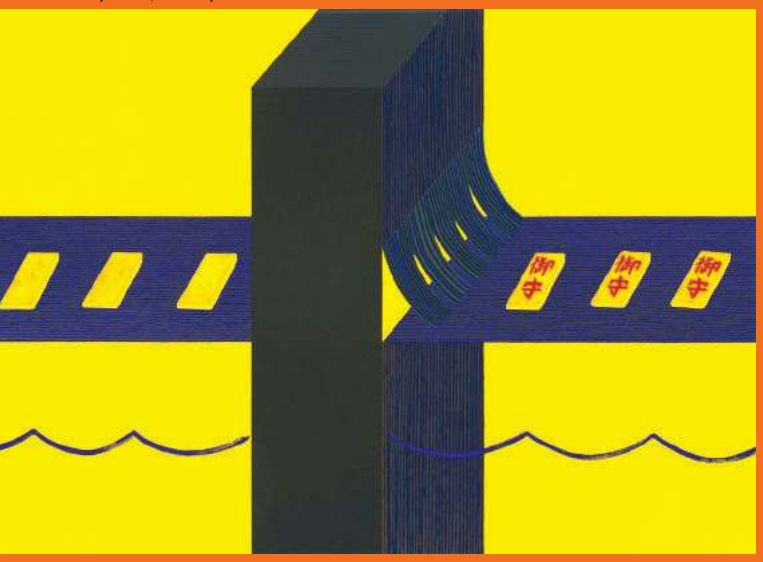

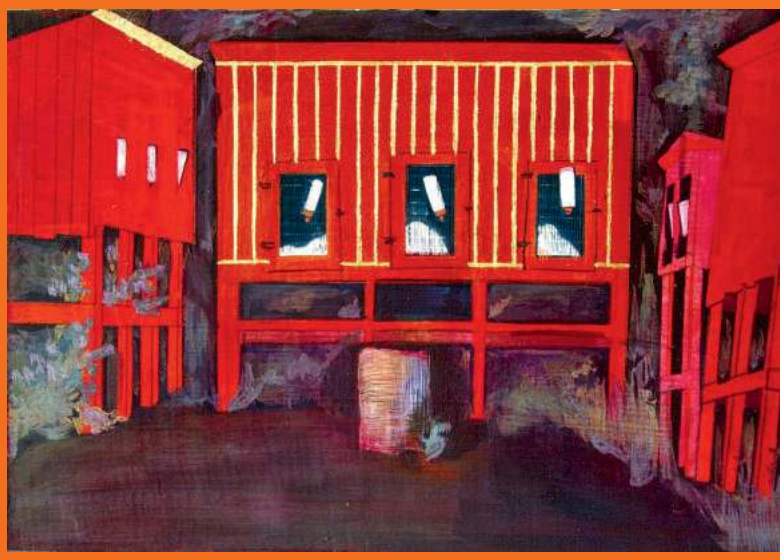

Julia Królikowska, Architektura hodowlana

Katarzyna Piróg, Selfi

Galeria Sztuki w Legnicy,
pl. Katedralny 1
do 3 grudnia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

MFF W CANNES
SEKCJA
ACID

NAGRODY IZRAELSKIEJ AKADEMII FILMOWEJ
8 NOMINACJI

MFF W JEROZOLIMIE
NAJLEPSZY FILM
NAJLEPSZY AKTOR: ASHER ŁAX
NAJLEPSZE ZDJĘCIA: BARTOSZ BIENIEK

Droga do bycia sobą bywa wyboista

DROGA ASZERA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA MATAN YAIR

W KINACH OD 17 LISTOPADA

POLSKO - IZRAELSKA KOPRODUKCJA ZE WSPARCIEM PISF

AURORA

eprasa.pl 31b7ea73b4

SOYER

WYSTĘPUJĄ CEZARY KOŁACZ, MACIEJ MUSIAŁOWSKI, MARIANNA ZYDEK ORAZ ALEKSANDRA CHAPKO, PIOTR CHOMA, DIANA KRUPA, WOJCIECH LATO, TOMASZ MARCZYŃSKI, DOMINIK OCHOCIŃSKI, SERGIUSZ OLEJNIK, ALEKSANDRA PRZESŁAW, KAROLINA SAWKA, MICHAŁ STYCZEŃ, AGATA TURKOT, KAMIL WODKA ZDJĘCIA KARINA KLESZCZEWSKA PSC MONTAŻ ŁUKASZ BARCZYK DŹWIĘKOWIENIE RAFAŁ NOWAK, ŁUKASZ KACZMARSKI KOSTIUMY MICHAEL GOLDWYN CHARAKTERYZACJA HONORATA GRZEŚKIEWICZ-GODLEWSKA KIEROWNICTWO PRODUKCJI KATARZYNA KANIA I KIEROWNIK PRODUKCJI TOMASZ KOWALIK PRODUCENT AGATA GOLAŃSKA SCENARIUSZ I REŻYSERIA ŁUKASZ BARCZYK PRODUKCJA SZKOŁA FILMOWA W ŁODZI

Szkoła Filmowa w Łodzi

W KINACH OD 17 LISTOPADA 2017

KINO ŚWIAT

chillizet

Przegląd

DEMOTYWATORY.PL

lubiękino